



Barbara Cartland

Pocałuj światło księżyca

Tytuł oryginału: Kiss the moonlight

Przełożyli Urszula i Józef Radziccy



Najpiękniejsze miłości 31

TLR

Dedykuję tę książkę byłemu ambasadorowi przy Brytyjskim Dworze Królewskim, Jego Ekscelencji generałowi Nicholasowi Broumasowi, oraz Jego uroczej żonie Clarze, na których serdeczność, wielkoduszność i przyjaźń w stosunku do mojego syna i do mnie zawsze mogłam w Grecji liczyć.

Od autorki

W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku francuscy archeolodzy przybyli do greckiej wsi Delfy i odkryli pod powierzchnią ziemi prawdziwe cuda — brązową statuetkę woźnicy na rydwanie, ołtarz Ateny oraz wiele posągów i fryzów wielkiej piękności.

Odwiedziłam Delfy w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku i stwierdziłam, że świątynia Apolla tchnie jakimś dziwnym, ekstatycznym spokojem, którego nie sposób opisać. Błyszczące Urwiska, wznoszące się opiekuńczo za potrzaskanymi kolumnami, tworzyły najpiękniejszy widok w Grecji.

Świątynia Ateny, otoczona drzewami oliwnymi, rozaczała mistyczny czar, inny niż wszystkie świątynie, jakie dotychczas zwiedziłam.

W tysiąc osiemset trzydziestym siódmym roku pewien historyk napisał, że cała Grecja roi się od bandytów, z którymi rząd bawarskiego króla nie może dać sobie rady. Była to jedna z przyczyn rewolucji, która w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim roku doprowadziła do detronizacji króla Ottona I.

Rozdział 1

1852

Athena wyszła ze swej sypialni na balkon, by popatrzeć na rozciągający się przed nią rozległy widok.

Za każdym razem, gdy podziwiała jakiś pejzaż w Grecji, uważała go za piękniejszy od obejrzanego przed chwilą; teraz wydawało jej się, że nie może być nic bardziej urzekającego niż błękitne wody Zatoki Korynckiej.

Zachodzące słońce przemieniło brzeg morza w złoto, przechodzące dalej w purpurę, by wreszcie tam, gdzie woda stykała się z niebem, stopić się w mglistą szarość.

Athena wiedziała, że za pałacem słońce rzucało fantastyczne cienie na góry, na których tle letni pałac książąt Parnassus lśnił jak perła.

Czuła, że w tym wszystkim jest coś tajemniczego i cudownego, czego nie wyobrażała sobie nigdy przedtem, chociaż była pewna, iż w rzeczywistości Grecja okaże się krajem jeszcze bardziej zapierającym dech w piersi, niż jej się to wydawało w najśmielszych marzeniach.

Przez całe swe życie pragnęła pojechać do Grecji.

Gdy była dziewczynką, babka, markiza-wdowa, opowiadała jej o greckich bogach i boginiach; o Panie, który dmuchał w piszczałki swej fletni pod drzewami oliwnymi, o Zeusie, zasiadającym w całym swym majestacie na szczycie góry Olimp. Podczas gdy inne dzieci poznawały bajki o Kopciuszku lub o Jasiu i Małgosi, ona czytała o boskiej czci, jaką otaczano jej imienniczkę.

Nie znaczy to, że w Anglii ktokolwiek myślał o niej jako o Athenie.

Rodzina zwała ją Mary Emmeline, dla obcych zaś była Mary Emmeline Atheną Wade, córką czwartego markiza Wadebridge, a więc ważną postacią w wytwornym towarzystwie.

Słońce opuściło się trochę niżej i nagle całe morze zamigotało połyskliwym złotem, a bijący od niego blask, w połączeniu ze świetlistością nieba, wydawał się niemal oślepiający.

Przypomniała sobie słowa babki: „Grecy byli niestrudzeni w opisywaniu zjawisk świetlnych. Zachwycali się lśnieniem wilgotnych przedmiotów, kamieni i piasku zbryzganych morską falą, ryb trzepoczących w sieci, a także świątyń jarzących się tak, jakby miały kolumny ze światła”.

Właśnie w taki sposób i ja to odczuwam — pomyślała Athena.

Porównywała ten zachód słońca z porankiem, gdy wstała bardzo wcześnie, by zobaczyć „rózanopalcą jutrzeńkę”, i wyobrażała sobie, że to Apollo we własnej osobie płynie po niebie, migocząc milionami światełek i walcząc z siłami ciemności.

Apollo był dla niej czymś bardzo realnym, gdyż — jak wyjaśniła jej babka — był on nie tylko słońcem, lecz także księżycem, planetami, Drogą Mleczną i najsłabiej widocznymi gwiazdami.

„On jest lśnieniem fal”, mówiła markiza-wdowa. „błyskiem w czyichś oczach, niezwykłą poświatą na polach w najciemniejsze noce”.

Athena zapamiętała fragment z Homera: *Spraw, by niebo jaśniało, i światło daj naszym oczom.*

Przeczytała wszystkie, jakie tylko mogła znaleźć, utwory greckich poetów, którzy pisali o świetle. Często przyłapywała się na recytowaniu półgłosem fragmentu ody Pindara:

Wszyscy jesteśmy cieniami, gdy jednak jasność

Przyjdzie z rąk bogów,

Wówczas światło niebiańskie pada na ludzi.

Zadawała sobie pytanie, czy kiedyś owo światło niebiańskie padnie i na nią; a jeśli tak, to co wtedy będzie czuła?

Zanosila ku zachodzącemu słońcu błagalną prośbę swego serca, lecz jednocześnie zdawała sobie sprawę, że czas płynie, a na dole oczekują jej na obiedzie. Odwróciła się więc, przeszła przez sypialnię i znalazła się na podeście u szczytu schodów.

Również tutaj piękno otoczenia sprawiło, że wstrzymała oddech: krzywizna kamiennych schodów, mozaiki na białych ścianach, złote światło padające przez wysokie okna, za którymi widziała wspaniałe kwiaty bujnie rosnące w zielonym ogrodzie.

Było tak pięknie, że odruchowo zatrzymała się na chwilę, a wtedy usłyszała na dole męski głos mówiący po grecku:

— Chcesz powiedzieć, że nie przynosisz mi żadnych wieści o jego wysokości?

Athena wiedziała, kto mówi. Był to niski, nieco ochryply głos księżęcego zarządcy dworu, pułkownika Stefanatisa.

— Nie, panie pułkowniku — odrzekł młodszy głos. — Byłem we wszystkich miejscach, które mi pan podał, ale nigdzie nie znalazłem śladu jego wysokości.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym znów odezwał się pułkownik:

— Czy wstąpiłeś do pani Heleny Villa?

— Tak, panie pułkowniku. Wyjechała tydzień temu, a służba nie ma pojęcia, dokąd.

Tu nastąpiła jeszcze jedna przerwa w rozmowie; Athenie wydało się, że ta chwilowa cisza jest jednak wiele mówiąca. Potem pułkownik powiedział jakby do siebie samego:

— To nieprawdopodobna sytuacja, nieprawdopodobna!

Nagle rzucił ostro:

— Lepiej teraz odpocznij, kapitanie. Jutro rano każę ci zacząć od nowa.

— Tak jest, panie pułkowniku.

Athena usłyszała trzaśnięcie obcasami, gdy młody oficer wyprężył się na baczność, a potem dzwonięcie ostróg, kiedy szedł po marmurowej posadzce. Z trudem zmusiła się, by zejść ze schodów powoli i obojętnie, jak gdyby nie pod słuchała tej rozmowy.

Tymczasem, jeśli pułkownik uznał sytuację za nieprawdopodobną, to dla niej była ona wręcz niewiarygodna.

Przyjechała do Grecji z Anglii, ponieważ zgodnie z układem zawartym przez jej babkę miała poślubić księcia Jeoriosa Parnassusa. Był to wynik negocjacji, które markiza-wdowa prowadziła niemal przez dwa lata.

Chociaż Xenia Parnassus była tylko daleką krewną księcia, to jednak wciąż silne więzy rodzinne i tętniąca w niej krew przodków nie pozwoliły jej nigdy o nich zapomnieć.

Niezwykle piękna, zdobyła szturmem wykwintne angielskie towarzystwo od chwili, gdy trzeci markiz Wadebridge, poszukujący starożytności greckich, przywiózł do kraju nie tylko kolekcję waz, posągów i urn, lecz także żonę.

Grecy byli niesłychanie rozrzutni w odniesieniu do swych skarbów i jak Athena zdążyła się przekonać w czasie swego pobytu w Atenach, nie bardzo interesowali się tym, co nazywali „ruinami”.

Od czasu gdy lord Elgin dopuścił się czynu potępionego przez lorda Byrona jako „wandalizm”, wywożąc do Anglii marmurowe posągi z Akropolu, dziesiątki arystokratów z ambicjami kulturalnymi podróżowało do Grecji w nadziei, że i oni będą mogli zrabować jakieś zabytki przeszłości.

Nieczułe oko, które nie zapłacze

Widząc, że twoje mury zeszpecono,

A niszczące świętości zabrano.

Lord Byron rzucał gromy, lecz nikt go nie słuchał. Łupy przywiezione z Grecji wypełniały rezydencje wiejskie w Anglii i muzea w całej Europie.

Odkąd Xenia Parnassus została markizą Wadebridge, nigdy już nie wróciła do swego kraju. Dała uwielbiającemu ją mężowi sześcioro prześlicznych dzieci; żadne z nich jednak nie dorównywało jej wyidealizowanemu wzorcowi piękna. Dopiero gdy przyszła na świat wnuczka...

Markiza, ujrawszy to niemowlę, wiedziała od razu, że właśnie takiego zawsze pragnęła; że to dziecko jest podobne do bogini, która znaczyła dla niej więcej niż wszyscy święci z kalendarza kościelnego.

— Chcę, żeby nosiła imię Atena — oświadczyła stanowczo.

Rodzina zaprotestowała: Wade'owie nigdy nie nadawali imion wyszukanych czy ekstrawaganckich, a pierwsza córka markiza musi być zgodnie z tradycją ochrzczona jako Mary, na drugie zaś imię mieć Emmeline, po sławnej prababce, której portrety wisiały na ścianach w zamku Wadebridge.

Markiza musiała wykazać wiele wytrwałości, by postawić na swoim, lecz w końcu dziewczynkę ochrzczono jako Mary Emmeline Athenę. Tym trzecim imieniem nie posługiwał się jednak nikt, z wyjątkiem markizy-wdowy i jej wnuczki.

— Oczywiście, babciu, chcę, żeby mnie nazywano Atheną — powiedziała, gdy miała dziewięć lat. — To jest śliczne imię, natomiast imię Mary jest nieciekawe, Emmeline zaś — brzydkie.

Zmarszczyła swój mały nosek, który nawet wtedy, gdy była niemowlęciem, był równie prosty jak nosy posągów, jakie razem z markizą-wdową oglądały w British Museum.

Od tej pory bogini Atena była dla niej tak realna, jak gdyby należała do rodziny.

Markiza-wdowa opowiadała jej o Atenie wojowniczej, potrzęsającej groźnie swą dzidą; o Atenie towarzysze, prawie kochance; o Atenie patronce domowego

ogniska, opiekującej się młodymi tkaczkami — bogini wszystkiego, co piękne, która z macierzyńską troską spogląda na swych podopiecznych.

Najważniejsza jednak była Atena Dziewicza (Atena Pártenos), nieskalana i wszechmocna, zdecydowana bronić czystości moralnej swego miasta, która była także boginią miłości.

—To do niej modliły się kobiety, kiedy chciały mieć dziecko — wyjaśniła markiza-wdowa.

—A ona zsyłała im miłość? — spytała Athena.

—Ponieważ kochały i były kochane, miały piękne dzieci. Piękne na ciele i duszy — odrzekła babka.

Reszta rodziny uważała, że z wiekiem markiza-wdowa stała się trochę nudna z tym swoim szczególnym upodobaniem do Grecji i nie kończącymi się opowieściami o starożytnych bogach.

Dla Atheny jednak opowieści te były zawsze pasjonujące.

Kiedy więc po ukończeniu osiemnastu lat dowiedziała się od babki, że zawarto układ w sprawie jej małżeństwa z księciem Parnassusem i że ma pojechać do Grecji, aby poznać narzeczonego, wydało jej się to czymś zupełnie naturalnym.

Od jakiegoś czasu z różnych wypowiedzi babki domyślała się, że są takie plany i że dlatego markiza--wdowa ciągle wychwala cnoty i powaby młodego mężczyzny, którego nigdy nie widziała.

— Jest silny i przystojny; jest dobrym władcą, do którego jego naród ma zaufanie — mówiła z całym przekonaniem babka.

Ponieważ książę był Grekiem, Athena ani przez chwilę nie wątpiła, że faktycznie ma on wszystkie te zalety.

A teraz znajdowała się w pałacu księcia — dokąd przyjechała, aby go poznać, z pełnym przekonaniem, że sprawa nieuchronnie zakończy się dzwonami weselnymi — ale jego wysokości nie było.

Być może — pomyślała Athena — ciotka popełniła' błąd, zgadzając się, że-
by książę nie czekał na nie — jak się wcześniej spodziewały — na nadbrzeżu
małego portu Mikis, gdzie przybił statek, którym przyłynęły z Port of Germeno.

Książę napisał uroczy list do jej ciotki, lady Bea-trice Wade, w którym po-
wiadamał, że niestety nie może się z nimi spotkać w Atenach, ale będzie czekał
w pałacu letnim, aby je powitać, gdy tylko zechcą przybyć.

Postanowiono, że Athena z ciotką najpierw udadzą się do Aten, gdzie pozo-
staną co najmniej przez trzy tygodnie. Miały się tam spotkać z wieloma człon-
kami rodziny, a ponadto król Otton życzył sobie, aby przyszła żona władcy jed-
nego z księstw wchodzących w skład jego państwa została przedstawiona na
dworze.

Ten bawarski książę, który po odzyskaniu przez Grecję niepodległości został
jej królem, bardzo się starał pozyskać sympatię Hellenów. Teraz jednak — po-
myślała Athena — nawet król nie potrafiłby wyczarować księcia, który zniknął
tajemniczo w momencie, kiedy powinien się spotkać ze swą przyszłą żoną.

Lady Beatrice miała na ten temat wiele do powiedzenia, kiedy były same.

—To dla mnie niepojęte, Mary — rzekła ostro. — I nie uwierzę, by twój oj-
ciec nie uznał za zniewagę tego, że książę nie zjawił się, aby cię powitać.

—Widocznie spodziewał się, że pozostaniemy dłużej w Atenach — odparła
dziewczyna.

— Przed naszym wyjazdem wysłałam posłańca — wyjaśniła lady Beatrice
— i, szczerze mówiąc, nie wierzę w ani jedno słowo historyjki, według której
książę rzekomo dokonuje inspekcji jakiejś trudno dostępnej części swego teryto-
rium, gdzie nie sposób się z nim skontaktować.

Jeśli to nie była zniewaga, to w każdym razie trudno było uznać fakt nie-
obecności księcia za zachęcające przyjęcie narzeczonej, która odbyła długą po-
dróż z Anglii, by się z nim spotkać.

— Gdzie zatem może być? — zapytała bezradnie Athena.

Mówiąc to spojrzała na morze.

Po przybyciu do Aten dowiedziała się, że księżę nosi brodę, a gdy wydawała się tym zdziwiona, wyjaśniono jej, że służy on w greckiej marynarce wojennej i, podobnie jak większość Greków, na morzu czuje się bardziej u siebie niż na lądzie.

Może pożeglował do przeciwległego brzegu — zastanawiała się Athena — a może nawet wypłynął przez wąską cieśninę tworzącą zachodni wylot Zatoki Korynckiej do Morza Jońskiego? Mógł także wizytować któreś z licznych wysp należących do księstwa i zapomnieć, kto miał na niego czekać w pałacu.

Niezależnie jednak od wszelkich prób wytłumaczenia jego nieobecności, myśl o tym przygnębiała ją. Minęły już trzy dni od czasu, gdy wraz z ciotką przybyła do pałacu, a księcia wciąż nie było.

Rozmowa, jakiej wysłuchała stojąc na podeście schodów, podsuwała wyjaśnienie, o którym przedtem nie pomyślała.

Kim była pani Helena? .

Athena wychowywała się na wsi i wiedziała bardzo mało o intrygach i rozwiązłości wykwinłego towarzystwa; rozczytując się jednak w mitologii greckiej, nie mogła nie zdać sobie sprawy, że bogowie byli zaabsorbowani miłością i nieustannie ulegali czarowi pięknych kobiet.

Po raz pierwszy od wyjazdu z Anglii odczuła wątpliwość, czy jej małżeństwo będzie szczęśliwe.

Była pod tak silnym wpływem wszystkiego, co jej mówiła babka, opowieści, które ubarwiały jej młodość, oraz własnych instynktownych tęsknot do romantycznych przeżyć, że do tej chwili nie myślała naprawdę o księciu jako o mężczyźnie.

Był on dla niej jakąś mityczną postacią — tak pociągającą, a zarazem wzbudzającą taki lęk, jakby był jednym z bogów. Nie wyobrażała go sobie dotychczas jako istoty ludzkiej, mężczyzny, do którego będzie należała, mężczyzny z pragnieniami i emocjami takimi jak u innych mężczyzn.

A teraz nagle, jakby obudzona ze snu, Athena uświadomiła sobie, że księżę jest człowiekiem z krwi i kości, a skoro nie widział jej nigdy, to jak może być nią

zainteresowany? On intryguje ją głównie dlatego, że jest Grekiem, a cóż może być dla niego romantycznego, tajemniczego czy nieziemskiego w fakcie, że ona jest Angielką? W jego oczach nie jest przecież otoczona tajemnicą, jaka dla niej okrywała bogów, może nawet odczuwać niechęć na samą myśl o niej jako swej żonie.

Czuła się prawie tak, jak gdyby ktoś oblał ją zimną wodą w chwili, gdy się tego najmniej spodziewała.

Wszystko, co do tej pory przeżyła, przypominało jej sen: zawarty układ, podróż z Anglii, przybycie do Aten, a przede wszystkim — pierwsze spojrzenie na pałac.

Nigdy nie przypuszczała, że zobaczy coś tak pięknego i że góry widoczne za pałacem mogą być równie imponujące.

Wiedziała, że są one częścią masywu Parnasu, który rozciąga się na północny zachód od granic Attyki, między Beocją a rzadko zaludnionymi północnymi brzegami Zatoki Korynckiej. Cały ten region ma bogatą przeszłość mitologiczną i historyczną.

Dalej na wschód wznoszą się dzikie, urwiste stoki Kitajronu, który uważano za siedzibę Pana i jego koźlonogich satyrów, oraz święta góra Helikon, którą zamieszkiwało dziewięć Muz.

Daleko na północy, w Grecji środkowej, piętrzy się masyw górski, którego najwyższym szczytem jest święty Olimp; z niego ongiś sprawowali swą władzę bogowie.

Lady Beatrice nie interesowała się górami.

— Jak już ci mówiłam, Mary — powiedziała z naciskiem — to jest pałac letni książąt Parnassus. Sądzę, że ich główny pałac, który znajduje się w pobliżu Liwadii, jest znacznie bardziej imponujący, chociaż niestety wymaga remontu.

W głosie lady Beatrice pobrzmiwał ton, który mówił Athenie aż nazbyt wyraźnie, co jej ciotka ma na myśli. Jedynym bowiem powodem, dla którego zapla-

nowano to małżeństwo — czego babka bynajmniej przed nią nie ukrywała — był fakt, że książe Parnassus potrzebował pieniędzy.

Stulecia ucisku pod panowaniem tureckim oraz długotrwała walka o wolność zubożyły kraj i w znacznym stopniu odebrały dawną świetność temu bogatemu niegdyś i dumnemu rodowi. Oczywistym wyjściem dla księcia był bogaty ożenek, i na to właśnie liczyła markiza wdowa, rozgrywając swą kartę atutową w postaci Atheny.

—Kiedy byłam młoda — powiedziała do wnuczki — wydawało się niemożliwe, żeby mężczyzna stojący na czele naszego rodu poślubił kobietę nie mającą w żyłach królewskiej krwi. Czasy się jednak zmieniły, a Wadebridge'owie są jedną z najstarszych i najbardziej znaczących rodzin w Anglii.

—Tak, babciu — zgodziła się z szacunkiem Athena.

—Co więcej — ciągnęła markiza-wdowa — masz niezwykle szczęście, że twoja matka chrzestna zostawiła ci tyle pieniędzy.

Uśmiechnęła się prawie figlarnie:

— Tę zasługę muszę sobie przypisać, Atheno, ponieważ twoi rodzice byli zdecydowanie przeciwni temu, by do chrztu trzymała cię Amerykanka!

Athena się zaśmiała.

—A więc to ty, babciu, wybrałaś dla mnie taką dobrą wróżkę?

—Rzeczywiście, okazała się dobrą wróżką — odrzekła markiza-wdowa. — Wprawdzie nie miała dzieci, któż jednak mógł przewidzieć, że uczyni cię swoją jedyną spadkobierczynią?

—No cóż, chyba nikt!

—Posiadanie pieniędzy wiąże się z dużą odpowiedzialnością, jak zawsze ci mówiłam — kontynuowała babka — i dlatego właśnie, Atheno, nie potrafię sobie wyobrazić miejsca, gdzie twoja fortuna mogłaby zostać lepiej spożytkowana niż w Grecji.

Athena zgodziła się z nią i aż do tej chwili wydawało się jej, jakby miała poślubić raczej kraj niż mężczyznę.

Gdy wreszcie zeszła do hallu, pułkownika już tam nie było, gdyż zdążył przejść do salonu.

Athena starała się uspokoić przed spotkaniem z nim, nie chcąc, by się zorientował, że podsłuchiwała i rozumiała jego rozmowę z młodym kapitanem.

Do tej pory nie dała poznać księżęcemu zarządcy, że zna grecki. Babce bardzo na tym zależało, by już jako dziecko umiała posługiwać się tym językiem, a teraz miała nadzieję, że będzie to przyjemną niespodzianką dla księcia.

Domownicy księcia odpowiadali na pytania swego przełożonego po angielsku, a lady Beatrice nie znała żadnego języka oprócz ojczystego i francuskiego.

Chyba to dobrze, że oni nie zdają sobie sprawy, iż rozumiem wszystko, co mówią — powiedziała sobie Athena, po czym odczuła lęk na myśl, czego jeszcze może się dowiedzieć.

Przy obiedzie przekonała się, że jest jej trudno przysłuchiwać się rozmowie, jaką ciotka prowadziła z pułkownikiem, czy też odpowiadać na konwencjonalne, nienaturalnie uprzejme uwagi innych oficerów obecnych przy stole.

Matka księcia przebywała wprawdzie w pałacu, lecz źle się czuła i zawsze przed obiadem udawała się na spoczynek. Była osobą nieśmiałą, wskutek czego jej sposób zachowania się wobec obcych wydawał się nieco sztywny i Athena od chwili przyjazdu czuła się nieswojo w jej obecności.

Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie wynikało to stąd, że księżna w rzeczywistości nie chciała jej zaakceptować jako synowej.

Jestem pewna, że pragnęłaby, aby jej syn poślubił Greczynkę — pomyślała Athena i zadała sobie pytanie, czy reszta rodziny księcia też jest gotowa przełknąć ją jak niesmaczne lekarstwo dlatego tylko, że ma dużo pieniędzy.

Była to przykra myśl, tym bardziej dokuczliwa, gdy przypomniła sobie bawdawcze spojrzenia, jakimi ją obrzucali ludzie, których poznała w Atenach i na przyjęciu u króla.

Może zastanawiali się, czy tytuł jest jedynym powodem, dla którego chce poślubić greckiego księcia, skoro jest tak bogata?

Myśl ta była dla niej prawie takim samym wstrząsem jak podejrzenie, że książę mógłby nie być nią zainteresowany jako kobietą.

Jak oni mogli pomyśleć coś podobnego?! — pytała z oburzeniem sama siebie.

Musiała jednak przyznać, że było to dla nich oczywiste wyjaśnienie faktu, iż zgodziła się poślubić mężczyznę, którego nigdy nie widziała.

Całe to planowane małżeństwo, które aż do tej chwili zdawało się otoczone jakąś niezmierną, czarodziejską atmosferą, teraz ujrzała w zupełnie innym świetle.

Nagle poczuła się przerażona tym, co się stało.

W jaki sposób — myślała ze zdumieniem — mogła się dać przekonać i wybrać w podróż do mężczyzny, dla którego nie mogła nic znaczyć i który w rzeczywistości nie mógł nic znaczyć dla niej...? To dlatego, że babka otoczyła Grecję nimbem sławy i świętej czci, przyjęła propozycję tego małżeństwa prawie tak, jakby to był dar bogów.

Musiałam być szalona! — pomyślała Athena.

Tymczasem uświadomiła sobie, że w czasie gdy rozmyślała, obiad dobiegł końca, a ona mniej więcej od jego połowy nie słyszała ani słowa z tego, co do niej mówiono.

Ciotka poprosiła ją do salonu.

—Wydajesz się trochę nieobecna, Mary — zaczęła. — Pułkownik zadał ci trzy razy to samo pytanie, zanim mu odpowiedziałas.

—Przepraszam, ciociu Beatrice, chyba jestem trochę zmęczona.

—Słońce tu takie ostre. Nie jesteś do tego przyzwyczajona — stwierdziła lady Beatrice. — Ponieważ jednak niewątpliwie książę wkrótce przybędzie, a chcę,

żebyś wyglądała szczególnie dobrze, uczyniłabyś rozsądnie, gdybyś się położyła i dobrze wypoczęła tej nocy.

—Tak, oczywiście, ciociu. Zrobię to.

Lady Beatrice spojrzała na drzwi, po czym dodała cicho:

—Pułkownik mówił mi, że nadal nie mogą się skontaktować z księciem, lecz jest pewny, że jego wysokość będzie tu jutro. Mimo to zastanawiam się, czy nie powinniśmy wrócić do Aten. To oczekiwanie jest niezwykle krepujące.

—Może trzeba było zostać w Atenach trzy tygodnie, tak jak się tego spodziewano — zauważyła Athena.

—Właśnie tak należało postąpić — zgodziła się lady Beatrice — lecz teraz jest już za późno, by nad tym rozmyślać. Wszystko zaplanowała mama, a ja niestety zaakceptowałam jej polecenia bez zastrzeżeń. To było niemądre z mojej strony.

Athena dobrze wiedziała, że u jej ciotki przyznanie się do popełnienia błędu oznacza, iż jest niezwykle zaniepokojona. A ponieważ sama odczuwała niepokój z powodu nieobecności księcia, doszła do wniosku, że omawianie tej sprawy bynajmniej nie poprawi sytuacji.

— Nie martw się, ciociu Beatrice — powiedziała. — Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. W dodatku tu jest tak ładnie.

—Ta sytuacja jest absolutnie nie do zniesienia! — odparła lady Beatrice. — Muszę przyznać, iż zawsze byłam przekonana, że Grecy mają dobre maniere — aż do tej pory!

—Ludzie, z którymi zetknęliśmy się w Atenach, z pewnością byli bardzo dobrze wychowani — zauważyła Athena.

— Wszyscy oni wyrażali się z największym uznaniem o jego wysokości — dodała ciotka.

— Tak, istotnie — zgodziła się Athena.

W głębi duszy zastanawiała się jednak, jakie myśli i zamiary kryły się pod pochlebnymi opiniami, które wypowiadali o księciu.

Czy cieszyli się z tego, że będzie miał pieniądze, których tak pilnie potrzebował dla swego narodu?

Athena wiedziała, że księstwo Parnassus zajmuje dość duży obszar rozciągający się na wschód od gór, lecz tylko w części żyzny i urodzajny.

Płynąc parowcem do Grecji, wyobrażała sobie, jak jeździ konno po kraju u boku księcia, podejmując decyzje zmierzające do poprawy losu najuboższych, na przykład przez budowę lepszych portów dla rybaków i podnoszenie poziomu oświaty.

Teraz nagle poczuła się niepewnie i ogarnął ją lęk.

Przypuśćmy, że księżę nie zechce, żeby towarzyszyła mu w tego rodzaju zajęciach? Przypuśćmy, że pani Helena, kimkolwiek była, cieszyła się jego całkowitym zaufaniem i przyjaźnią?

Powiedziała ciotce dobranoc i poszła do swego pokoju, zanim pułkownik i inni dżentelmeni przeszli z jadalni do salonu.

Gdy była już w negliżu, zwolniła pokojówkę, która pomagała jej się rozebrać, i wyszła na balkon, by jeszcze raz popatrzeć na morze.

Zapadał zmierzch i na horyzoncie widać było ostatnie już błyski purpury i złota. Na aksamitnej czerni nieba zaczynały pojawiać się gwiazdy-.

Nie czuło się najmniejszego powiewu wiatru, a chociaż upał, jaki panował w ciągu dnia, już minął, to jednak nadal było ciepło.

Oparła się na balustradzie; jej ręce czuły chłód kamienia, a oczy wpatrywały się w ciemność.

Dlaczego tu jestem? — zadawała sobie pytanie. — Dlaczego zgodziłam się przybyć do miejsca, gdzie nie jestem potrzebna jako osoba, lecz tylko jako dostarczycielka bogactwa?

Myśl ta była dla niej odrażająca. Zawsze miała jasną świadomość siebie jako osoby.

„Poznaj samego siebie” — powiedział jeden z siedmiu mędrców greckich, a ona starała się stosować do tego wskazania, wiedziała bowiem, że uczciwość i zrozumienie własnych uczuć stanowiły fundament myśli helleńskiej.

Wspominając niedawną przeszłość, doszła do wniosku, że straciła kontakt z rzeczywistością, jak dziecko słuchające czarodziejskiej baśni. Po prostu oddawała się marzeniom, które wydawały się jej realne tylko dlatego, że chciała, by takie były.

Teraz oprzytomniała.

Co mogę zrobić? — zastanawiała się.

Pytanie to nasuwało się jej tak natarczywie, prawie jakby ktoś wypowiedział je na głos, że Athena zadrżała.

Przypomniała sobie, jak łatwo babka nakłoniła ją do zaakceptowania pomysłu tego małżeństwa, i uświadomiła sobie aż nadto wyraźnie, że cała sprawa zaszła już tak daleko, iż nie ma prawie odwrotu.

Przypuśćmy, że nie cierpię księcia, a on mnie nie znosi — myślała. — Cóż mogę na to poradzić?

Pamiętała, jak życzliwie dworzanie w pałacu królewskim i sam król mówili o księciu. Teraz podejrzewała, że ich pochwały nie płynęły z serca, lecz miały na celu jedynie upewnienie jej, że czyni słusznie, przywożąc swe pieniądze do ich kraju.

Po raz pierwszy od czasu, gdy została spadkobierczynią wielkiej fortuny, Athena poczuła lęk.

Dawniej przyszłość w gruncie rzeczy nie miała dla niej znaczenia. Powiedziano jej, że otrzymała spadek i że jest bardzo bogata, lecz jej ojciec również był bogatym człowiekiem i nigdy niczego jej nie brakowało.

Przyjęła fortunę tak, jak przyjęłaby podarunek w postaci naszyjnika czy nowego konia. Była zadowolona, lecz nie myślała o niej ciągle ani nie wydawała jej się czymś szczególnie doniosłym.

Teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo ważne są jej pieniądze — stanowią klucz do małżeństwa. Małżeństwa, w którym ona nie ma żadnego wyboru i — co jeszcze bardziej przerażające — narzeczony nie ma go również.

Był to po prostu układ — *mariage de convenance*, jak nazywają je Francuzi, i w Athenie wszystko się buntowało przeciw takiemu pojmowaniu małżeństwa.

Osoba księcia przybrała zatrważające proporcje: mężczyzna, który miałby prawo stawiać przed nią żądania, ponieważ nosiłaby jego nazwisko, który korzystałby z jej fortuny, gdyż stałaby się jego własnością w wyniku małżeństwa, a zarazem mężczyzna, który poza tym nie interesowałby się nią jako osobą.

— Byłam... szalona! — rzuciła Athena w ciemność. — Jak mogłam bez zastanowienia zgodzić się na coś tak okropnego?

Odchyliła głowę do tyłu i skierowała wzrok ku gwiazdom. Wydawały się niezmiernie odległe; poczuła się bardzo mała i nieważna.

Odniosła wrażenie, że ktoś pyta kpiąco: „Jakie to ma znaczenie, co się z tobą stanie?”

Odpowiedziała w duchu gwałtownie:

To ma znaczenie! Jestem sobą. Nie pozwolę, żeby ktoś zapanował nade mną i poniżył mnie w ten sposób. Muszę uciekać!

Myśl ta pojawiła się w jej świadomości jak światło nagle rozjaśniające ciemność.

Uciekać! Ale dokąd? Dokąd mogłaby się udać? Co mogłaby robić?

Utkwiła wzrok w morzu, jakby się spodziewała, że znajdzie odpowiedź w łagodnym ruchu fal.

Pomyślała sobie, niemal ironicznie, że gdyby była Greczynką żyjącą w dawnych czasach, to udałaby się po radę do wyroczni delfickiej. Babka mówiła jej,

że wyrocznia ta przez dziewięćset lat udzielała wskazówek i dostarczała inspiracji tym, którzy szukali u niej rady.

Grecy wierzyli, że przez usta Pytii, która siadywała w grocie w pobliżu wielkiej świątyni Apolla, przemawia sam bóg. Kapłanka była młodą, czystą dziewczyną, którą nauczono, w jaki sposób ma służyć Apollovi i oddawać mu cześć.

Markiza-wdowa często opowiadała Athenie, jak to się odbywało.

— W Dniu Wyroczni Pytia kąpała się w wodach Kastalii i piła z tego świętego źródła. Ubierano ją w specjalne szaty prorokiń i prowadzono do świątyni Apolla.

— Co się działo później, babciu?

— Przechodziła przez sale, w których podczas obrzędów gromadzili się wierni, i wkraczała do adytonu, najświętszego miejsca, przybytku bóstwa, gdzie wolno było wchodzić tylko kapłanom.

— Czy się bała?

—Nie, kochanie, to było jej powołaniem. Zasiadała na tronie Apolla i może brała do ręki gałązkę świętego lauru, a może wdychała dym z palonych liści laurowych.

—Wiem, że laur był poświęcony Apollovi, babciu, ale nie wydaje mi się, żeby te liście pachniały zbyt przyjemnie.

Markiza-wdowa zignorowała tę uwagę.

— Grała muzyka — ciągnęła z przymkniętymi oczami, jakby sama przypominała sobie te wydarzenia — i palono kadzidło.

— A potem...? — przynaglała Athena.

— Potem Pytia pogrążała się w ekstazie, a gdy już zawładnęło nią bóstwo, wypowiadała dziwne, często bezsensowne słowa, które starannie zapisywano, później zaś kapłan układał z nich wiersz.

Markiza-wdowa opowiedziała jej wiele historii o tym, co mówiła Pytia, i jak się sprawdzały jej przepowiednie. Athena siedziała z szeroko otwartymi oczami, słuchając opowieści babki, wierząc w nie i prawie widząc obrazy, jakie wyczarowywała.

Gdyby ta wyrocznia istniała teraz — powiedziała do siebie — mogłabym się udać do Delf i poprosić Apolla o pomoc i wskazówki.

Nagle poczuła, że ogarnia ją spokój.

Wiedziała, że Delfy leżą niedaleko od letniego pałacu księcia.

Tuż za przylądkiem wchodzącym w głąb Zatoki Korynckiej znajdowała się Zatoka Krisejska, nad którą leżał port Itea. Pielgrzymi udający się ongiś do Delf, których ogromna większość przybywała morzem, tu właśnie schodzili na ląd. To w Itei przybił do brzegu lord Byron, który odwiedził Delfy przed trzydziestu przeszło laty.

Athena czytała o tym, jak lord Byron ze swym przyjacielem Johnem Hobhouse'em wiosłowali w solidnej kefalońskiej dziesięciowiosłowej łodzi. Płynąc meandrami wzdłuż krętej linii skalistych brzegów zatoki, widzieli mnóstwo zakotwiczonych statków handlowych kołyszących się w świetle księżyca, aż wreszcie o północy dotarli do portu w Itei.

— To niedaleko stąd — szeptała do siebie Athena. — Mogłabym tam pójść.

Wróciła do sypialni i usiadła na łóżku. Plan zaczął się jej układać w całość, prawie tak, jakby to była łamigłówka obrazkowa, kompletowana kawałek po kawałku.

Wspominała już kiedyś o Delfach pułkownikowi Stefanatisowi, lecz nie wydał się zainteresowany tym tematem.

Przed wyjazdem z Anglii wyobrażała sobie, że wszyscy Grecy, podobnie jak jej babka, są pochłonięci myślami o swej świetnej przeszłości i o tych cudownych dziełach sztuki, których tyle, w połowie dopiero odkrytych, znajduje się w ich kraju. Od greckich pasażerów parowca dowiedziała się jednak, że są oni zbyt zaabsorbowani aktualną polityką, by przejmować się swą historią, albo też —

myślała skromnie Athena. — nie byli zainteresowani rozmową z nią o swoim narodowym dziedzictwie.

Delfy jednak jaśniały w jej sercu jak płonąca pochodnia i jedną z pierwszych rzeczy, jakie zamierzała zrobić w Grecji, było przejście Świętą Drogą do świątyni Apolla.

Wiedziała teraz, że znacznie trudniejsza jest długa, żmudna podróż przez spalone słońcem podgórze Parnasu, traktem, który ongiś wydeptały mozolnie tysiące pielgrzymów. Zamiast wybrać tę trasę, mogła — tak jak lord Byron — dotrzeć do Delf od strony morza.

Po raz pierwszy w życiu Athena odczuła pragnienie, aby być niezależną, robić, co chce, bez zabiegania o aprobatę otoczenia, a nie tylko wykonywać to, co inni dla niej zaplanowali.

To było niemal tak, jak gdyby duch Grecji, który zawsze wydawał się jej jasnym światłem, teraz wstąpił w nią i obudził w niej nowe możliwości.

Czuła w sobie niezwykłą energię, jakiej nie miała nigdy przedtem; pragnienie, by samodzielnie szukać, znajdować, poznawać — bez niczyich nakazów, bez dyktowania, co ma zrobić.

Była pewna, jakby wyrocznia już do niej przemówiła, że najpierw musi się udać do Delf.

Miała przewodnik, który kupiła w Atenach. Na jego okładce znajdowała się ogólna, mało dokładna mapa Grecji. Była niestarannie nakreślona i lichy wydrukowana, lecz mimo to wskazywała wyraźnie, jak niewielką odległość musiałaby przebyć od miejsca, gdzie znajdowała się obecnie, do portu Itea.

Tylko to interesowało ją w tej chwili; wiedziała, że lord Byron, dotarłszy do Itei, wspinał się ku Delfom, które — zbudowane na stokach gór — leżały wyżej, wznosząc się nad doliną rzeki Plejstos.

Pójdę tam i nic mnie nie powstrzyma — postanowiła Athena.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, chodziła po sypialni i zastanawiała się, jak postąpić.

Jednego była zupełnie pewna — gdyby poprosiła w pałacu o jakąkolwiek pomoc, usiłowano by ją zatrzymać. Zbywano by ją zwykłymi wymówkami: że nic nie można przedsięwziąć, dopóki nie wróci książę; że niewątpliwie jego wysokość zechce jej sam pokazać Delfy, podobnie jak inne części kraju.

Skąd jednak mógł ktoś wiedzieć, jakie są zamiary księcia? Na pewno nie interesował się „ruinami”, podobnie jak wszyscy jego rodacy.

Gdy opuszczała Anglię, była mocno przekonana, że będą mieli z księciem przynajmniej jedną wspólną, nader ważną pasję — umiłowanie starożytnej Grecji.

Babka wpoila jej cześć dla intelektualnego dorobku tego kraju. Athena wiedziała, że świat zawdzięcza Grekom początki nauki i myśli filozoficznej, i sądziła, że książę będzie walczył o przywrócenie świetności tych cudownych pięćdziesięciu lat, kiedy to Ateny zdobyły pozycję głównego ośrodka cywilizacji, Apollo zaś i Atena stali się bóstwami całej Grecji.

Teraz wszystko, czego oczekiwała, legło w gruzach.

Oczywiście, książę nie będzie myślał tak jak ona! Dlaczego właściwie miałby tak myśleć? Na pewno jest podobny do tych mężczyzn na dworze króla Ottona, którzy śmiali się, plotkowali i sprzeczali na tematy polityczne.

Żaden z nich nie zaproponował Athenie zwiedzenia Akropolu, a gdy sama podsunęła tę myśl, zignorowali jej pomysł, tak jakby był zbyt banalny i nieciekawym, aby warto mu było poświęcić więcej uwagi.

Była za bardzo nieśmiała, by nalegać, i powiedziała sobie, że może książę zechce ją tam zabrać. Mogliby wtedy marzyć wśród marmurowych kolumn o chwale tych lat, kiedy Akropol w całej swej świetności jarzył się światłem i służył zarówno jako forteca, jak i święty przybytek bogini Ateny.

Athena wyobrażała sobie, że książę opowie jej, jak wyglądał Partenon, gdy był nasycony barwą — błękitem, purpurą, złotem, i zawierał skarby z całej Hellady. Była tam złota lampa, której nigdy nie pozwalano zgasnąć, drzewo oliwne, które wyrosło w miejscu, gdzie bogini Atena wbiła swą dzidę, oraz źródło, które wytrysnęło ze skały uderzonej trójzębem Posejdona.

Wyobrażała sobie, że księżę opowiada jej o tym niskim głosem, tak różnym od głosu babci, i że ona słuchając go drży, ponieważ nie tylko przeżywałaby od nowa historię Grecji, lecz także byłaby z Grekiem, który kocha ten kraj tak jak ona.

To były tylko dziecinne marzenia — rzekła do siebie z goryczą. — Jak mogłam być tak naiwna, tak zupełnie pozbawiona rozsądku, żeby wyobrażać sobie, iż on chciałby zajmować się czymś takim?

Wróć do domu — postanowiła. — Kiedy spotkam księcia, będę wystarczająco silna, by powiedzieć mu, że popełniłam błąd. Oboje go popełniliśmy. Mogę chyba dać mu część swoich pieniędzy jako rekompensatę, ale nie mogę go poślubić!

Po chwili szepnęła:

—Nie poślubię go!

Poczuła, że drży, gdyż uświadomiła sobie, jak trudno byłoby jej przekonać nie tylko księcia, ale i własną ciotkę, że mówi poważnie. Obojgu wydawałoby się niepojęte, że po przebyciu tak długiej drogi, w ostatniej chwili postanawia, iż nie poświęci się, by wspomóc finansowo księcia.

Nawet gdyby na początku był dla mnie serdeczny i miły — mówiła sobie — wkrótce zapragnąłby wrócić do madame Heleny.

To wszystko, o czym teraz myślała i szeptała do siebie, ogarniało ją jak potężna fala przyływu, w której musi utonąć, gdyż płynąć przeciw niej nie ma siły.

Potem postanowiła, że przetrwa; najpierw jednak musi znaleźć dość siły, by sprzeciwić się zrobieniu tego, czego wszyscy od niej oczekują, choćby starali się najusilniej podporządkować ją sobie.

Dobrze zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe.

Jej ojciec był człowiekiem despotycznym, toteż od dziecka musiała robić to, czego sobie życzył. Kiedy miała dziesięć lat, zmarła jej matka; choć Athena wspominała ją z czułością, to jednak nigdy nie odgrywała ona ważnej roli w życiu swej córki.

To babka była tą osobą, u której szukała uczucia, zrozumienia i porady.

A teraz przekonała się, że babka bardziej troszczyła się o rodzinę Parnassus niż o nią.

Athena zrozumiała, że aranżując to małżeństwo, markiza-wdowa nie myślała o uczuciach wnuczki, lecz o korzyściach, jakie jej pieniądze przyniosą panującemu księciu z rodu Parnassus.

Jak mogłam być tak głupia, tak tępa, żeby przed wyjazdem z Anglii nie domyślić się, o co chodzi? — wyrzucała sobie.

Wiedziała, że gdyby była stanowcza i odwołała się do ojca, który nigdy nie podzielał entuzjazmu babki do ojczyztego kraju, to mogłaby go nakłonić, żeby nie zgodził się na jej wyjazd z domu.

Teraz jednak było już za późno. Teraz musiała w ten czy inny sposób wy dostać się z pułapki, w którą wpadła aż nazbyt chętnie i nazbyt łatwo.

To była pułapka — nie można było tego określić innym słowem — a jako przynętą babka posłużyła się splendorem starożytnej Grecji, którego z pewnością nie można było znaleźć na dworze obecnego króla, Ottona bawarskiego.

— Nienawidzę ich wszystkich! Nienawidzę! — krzyknęła Athena.

Wydawało jej się, że wszyscy intrygują przeciw niej, oplątując ją jedwabnymi sznurami, które mają uwięzić ją w Grecji u boku mężczyzny zainteresowanego inną kobietą.

A dlaczego by nie? — zadała sobie pytanie. Nie obwiniała księcia.

Oczywiście, były inne kobiety w jego życiu. Niewątpliwie były i takie, które chciał poślubić, lecz nie mógł sobie na to pozwolić. Ale małżeństwo z bogatą Angielką nie przeszkodziłoby mu kochać, kogo by pragnął, ani robić, co by chciał.

Nie miała nic do stracenia prócz pozłacanej klatki przepychu i ceremonii oraz tytułu, na którym jej bynajmniej nie zależało.

Co powinnam uczynić?

Znów powróciło to pytanie, ale teraz już znała odpowiedź. Uda się do Delf i chociaż nie będzie mogła poradzić się wyroczni, to przynajmniej odczuje w jakiś sposób bliskość bogów, którzy niegdyś w Grecji panowali; bogów, których rządy nie polegały na władaniu wielkimi obszarami czy ujarzmionymi ludami.

Grecy podbijali świat mocą piękna, którego uosobieniem był Apollo. Nie dysponował on żadnymi ziemskimi środkami, wojskiem ani flotą, lecz zdobywał ludzkie serca. W głębi duszy Athena była mimo wszystko pewna, że usłyszy głos boga wzywający ją, by szukała światła.

Pójdę do Delf! Nie ma rzeczy niemożliwych! — postanowiła.

W Delfach dowie się, co ma robić, i przestanie się bać.

Przechodząc przez sypialnię, zobaczyła w przelocie swoje odbicie w lustrze i wydało się jej, że w ciągu ostatniej godziny z bardzo młodej angielskiej dziewczyny zmieniła się w kobietę.

Nie wiedziała, jak to się stało — wiedziała tylko, że jak zawsze bogowie pomogli jej i wskazali drogę.

Rozdział 2

Łódź rybacka z rozwiniętymi żaglami opłynęła cypel przylądka i Athena wydała westchnienie, które było wyrazem i ulgi, i radości. Udało się! Uciekła!

Nawet teraz trudno jej było uwierzyć, że wymknęła się z pałacu, a statek był już poza zasięgiem wzroku każdego, kto chciałby go wypatrywać o tak wczesnej porze.

Plan ucieczki ułożyła bardzo starannie, a czynność ta dostarczyła jej podniecającego uczucia, jakiego nie zaznała nigdy przedtem — samodzielnego decydowania o swoich sprawach. Starala się uwzględnić wszystkie szczegóły, nie tylko zależne od niej, lecz także przypadkowe wydarzenia i okoliczności, które mogłyby w ostatnim momencie pokrzyżować jej plany.

Oczywiście, nie mogła zasnąć, choć położyła się zaraz po zapakowaniu do greckiej torby, utkanej przez miejscowego rzemieślnika, tych niewielu rzeczy, które uznała za niezbędne.

Przedtem napisała list do ciotki, w którym powiadamiała ją, że — ponieważ zmęczyło ją oczekiwanie na księcia — postanowiła spędzić dobę lub dwie u przyjaciół mieszkających w pobliżu.

Prosiła, żeby ciocia się nie martwiła, i zapewniała, że będzie zupełnie bezpieczna, ponieważ Oni będą się nią opiekować.

Uśmiechnęła się pisząc ten zaimek, pomyślała bowiem, iż ciotce nie przyjdzie do głowy, że „Oni” są w tym wypadku bogami zamieszkującymi Delfy.

Odsunęła zasłony okienne i leżąc na łóżku, obserwowała niebo. Długo przed świtem, gdy zobaczyła, że gwiazdy zaczynają blednąć, wstała, żeby się ubrać.

Był to duży wyczyn, ponieważ zwykle miała do pomocy pokojówkę lub nawet dwie.

Suknię wybrała bardzo starannie ubiegłego wieczoru.

Niemal wszystkie suknie w jej wyprawie były wyszukane i strojne, z bufiastymi spódnicami, przybrane koronkami i falbankami. Tylko jedna była stosunkowo prosta, ze zwykłą spódnicą i malutkim stanikiem z błękitnej szarfy, który mogłoby nosić i dziecko.

Athena dobrała do niej najskromniejszy czepek, a przypuszczając, że na statku może być chłodno, narzuciła na ramiona ciepły szal.

Kiedy już była ubrana, doszła do wniosku, że najtrudniejszą częścią całego przedsięwzięcia będzie wydostanie się z pałacu w taki sposób, by nikt jej nie zauważył.

Na szczęście w nocy nasłuchiwała odgłosów kroków stróżów nocnych, krążących wewnątrz pałacu, oraz wartowników chodzących na zewnątrz. Obliczyła dokładnie, kiedy może niepostrzeżenie zejść po schodach, a kiedy powinna przejść przez ogród, aby znaleźć schronienie w krzakach, zanim wartownik odwróci się i pomaszeruje z powrotem w jej kierunku.

Samo wydostanie się z pałacu powinno być łatwe, gdyż poprzedniego dnia odkryła furtę do ogrodu, którą — jak przypadkiem zauważyła — łatwo było otworzyć od wewnątrz.

Górna połowa tej furty była oszklona i Athena doszła do wniosku, że jest to chyba dogodne miejsce do wyjścia bez przeszkód z pałacu, gdyż głównej bramy strzegli aż dwaj wartownicy.

Kiedy biegła po trawie ku gęstwinie krzewów hibiskusa, pomyślała, że gdyby wartownik zobaczył ją w tej białej sukni, to by jej nawet nie próbował zatrzymać, sądząc, iż jakiś elf czy duch z zaświatów ma mi jego zmysły.

W rzeczywistości jednak wartownik patrzył w przeciwnym kierunku i Athena wspięła się na niski murek, który oddzielał pałac od drogi biegnącej wzdłuż urwiska, i stanęła, spoglądając na rozciągające się w dole morze.

Pałac zbudowano wysoko na zboczu góry, a port Mikis, do którego przypłynęła z Aten, leżał na zachodnim brzegu zatoki, w pobliżu miasteczka o tej samej nazwie.

Gdy jechała z portu do pałacu krętą, wijącą się po zboczu ścieżką, która ułatwiła koniowi podejście, oceniła, że odległość ta musi wynosić co najmniej trzy kilometry. Teraz obliczyła, że droga do portu nie będzie dłuższa niż pół kilometra, jeśli będzie schodzić prosto w dół.

Okazało się wprawdzie, że jest nieco dalej, niż przewidywała, lecz Athena wychowywała się na wsi i była przyzwyczajona do pokonywania pieszo i konno dużych odległości. Dotarła więc do portu Mikis niezbyt zmęczona i w zaskakująco krótkim czasie.

Niebo rozjaśniło się już wyraźnie i wokół panowała przejrzysta szarość poprzedzająca wschód słońca.

Byłoby niemożliwe — pomyślała Athena — wyobrazić sobie tyle odcieni tej tajemniczej, nieuchwytnej barwy — od srebrzystej szarości morza i gołębiej szarości urwisk po drugiej stronie zatoki, do ciemnej, prawie purpurowej, szarości gór.

Nie było jednak czasu na marzenia na jawie ani nawet na podziwianie widoku.

Spostrzegła, że — zgodnie z jej oczekiwaniami — rybacy byli już na nogach; pokrzykując ochoczo do siebie lub śpiewając pieśni, wnosili żółte sieci na pokłady swych stateczków i przygotowywali się do wypłynięcia w morze.

Wybrała starszego mężczyznę, który wydawał się mniej zajęty od innych, i powiedziała mu, czego potrzebuje. Mówiła powoli swą doskonałą greką i rybak zrozumiał ją bez trudu.

—Statek, który by popłynął z wielmożną panią do Itei? — zapytał, drapiąc się w głowę. — Wszyscy płyną na połów.

—Postaram się, żeby to się opłaciło — obiecała Athena. — Zapłacę za rejs tam i z powrotem. Z pewnością wyniesie to więcej, niżby zarobili, łowiąc ryby przez cały dzień.

Trzeba było nieco czasu i wielu argumentów, zanim ów starszy człowiek przekonał załogę jednego ze stateczków, by przyjęła sporą sumę, którą Athena zaproponowała w zamian za jej przewiezienie.

W końcu, wśród uśmiechów i dobroduszych żarcików, rybacy zgodzili się zostawić sieci i statek odbił od brzegu. Poranny wiatr wydał żagle, a gdy dwunastu mężczyzn zanurzyło wiosła w fale, ściekające z nich krople wody iskrzyły się jak diamenty.

Kiedy płynęli, Athena wciąż spoglądała z niepokojem na górujący nad nimi pałac.

Była zupełnie pewna, że nikt nie obserwuje portu o tak wczesnej godzinie, a jednak odczuła dużą ulgę, gdy wpływawszy do Zatoki Krisajskiej, znaleźli się wreszcie poza zasięgiem wzroku mieszkańców pałacu.

Teraz góry wznosiły się wysoko nad zatoką ze wszystkich stron, a gdy pierwsze promienie słońca ukazały się nad horyzontem, szczyty zabarwiły się złotem i zaśniły wszystkimi kolorami tęczy.

Było tak pięknie, że Athenie wydawało się, jakby czas na morzu płynął znacznie szybciej; gdy w końcu płynęli do portu Itea, trudno jej było uwierzyć, iż podróż ta trwała parę godzin.

Na falach kołysało się kilka zakotwiczonych trój-masztowych statków handlowych ze zwiniętymi żaglami, ale nie było ich tak dużo jak wówczas, gdy dotarł tu lord Byron.

Schodząc na ląd, zauważyła kilka zabawnie przystrojonych koni i osłów, oczekujących, aby ktoś udający się do Delf wynajął je do tej długiej i stromej wspinaczki.

Athena, która dobrze znała się na koniach, odrzuciła dość natrętne oferty właścicieli osłów; wybrała natomiast młodego konika, ufając, że szybciej doniesie ją do celu. Podobała się jej także uczciwa, dobroduszna twarz jego pana.

Wszystkie zwierzęta proponowane turystom miały grube siodła uszyte z workowego płótna i pokryte wełnianym kilimem, na których — siedząc bokiem — można było podróżować stosunkowo wygodnie.

Oczywiście, nie była tu potrzebna umiejętność konnej jazdy, ponieważ właściciel zwierzęcia prowadził je pod górę, i Athena zapragnęła nagle jechać samodzielnie bez żadnych ograniczeń, tak jak kiedyś wyobrażała sobie, że będzie z księciem przemierzać jego kraj.

Zdawała sobie jednak sprawę, że właściciel konika, który był najwyraźniej dumny ze swego wierzchowca i okazywał mu dużą troskliwość, nie będzie chciał wypuścić cugli z rąk. Musiała więc pogodzić się z tym, że będzie po prostu niesiona pod górę krętą, kamienistą ścieżką. Była ona tak stroma, że chwilami wydawało się prawie okrucieństwem zmuszanie zwierzęcia, aby dźwigało na grzbiecie jakikolwiek ciężar, choćby nawet kogoś[^] tak lekkiego jak ona.

Krajobraz był niezwykle piękny i Athena ciągle kręciła głową w lewo i w prawo, obawiając się, iż mogłaby przeoczyć jakiś śliczny widok tylko-dlatego, że będzie patrzeć w inną stronę.

Dnem doliny płynęła rzeka Plejstos, a po obu jej brzegach rosły gaje srebrzystych oliwek. Athenie wydawało się, że ich stare pnie i pokręcone gałęzie pachną historią.

Mijali jaskinie, które miałyby ochotę zwiedzić; przypomniawszy sobie, że lord Byron omal nie zablądził w jednej z nich. Celem jej były jednak Delfy i nie chciała tracić czasu po drodze.

Silne wrażenie wywarły na niej wznoszące się wysoko wspaniałe Błyszczące Urwiska, czyli Fedriady, które skrzyły się w słońcu miriadami wielobarwnych punkcików odbitego światła.

Przypomniawszy sobie, jak babka opowiadała jej, że gdy Apollo opuścił świętą wyspę Delos, udając się na podbój Grecji, wówczas delfin prowadził jego statek przez Zatokę Krisajską, nad którą górowały Błyszczące Urwiska.

— Młody bóg — mówiła markiza-wdowa — wyskoczył w samo południe z morza pod postacią gwiazdy. Buchały z niej płomienie i wspaniały blask rozświetlił niebo.

Zrobiła dramatyczną przerwę, po czym ciągnęła przyciszonym głosem:

— Wkrótce gwiazda znikła i pozostał tylko przystojny młody mężczyzna uzbrojony w łuk i strzały.

Athena słuchała z zapartym tchem.

—Szedł stromą ścieżką pod górę, do legowiska smoka — kontynuowała babka — a kiedy potwór był już martwy, Apollo ogłosił bogom donośnym, dźwięcznym głosem, że rości sobie prawo do objęcia w posiadanie całego terytorium, jakie widzi z miejsca, w którym stoi.

—To było urocze miejsce — mruknęła Athena.

—Apollo był między innymi bogiem wszelkich sztuk pięknych, a zatem musiał mieć dobry smak, nic więc dziwnego, że wybrał najbardziej urzekający widok w Grecji — wyjaśniła markiza-wdowa.

W połowie stromego podejścia Athena obejrzała się i doszła do wniosku, że babka bynajmniej nie przesadziła.

W oddali widać było błękitne morze, nisko rozciągała się dolina porośnięta szarosrebrnymi oliwkami, przecięta srebrną wstążką rzeki Plejstos, a z lewej i prawej strony wyginały się w łuk niebieskawe góry.

Odwróciła głowę i spojrzała za siebie. Błyszczące Urwiska, szare i srebrne, zdawały się skrzyć w świetle słońca i dziewczyna miała wrażenie, że dolina, góry i morze obracają się z wolna przed nimi.

Człowiek prowadzący jej konia przywrócił ją do rzeczywistości opowieścią o wilkach — zamieszkiwały one w jaskiniach, które przed chwilą minęli, lecz od paru już lat nikt ich nie widział.

Athena nie bała się wilków; kwiaty fascynowały ją znacznie bardziej niż dzikie zwierzęta.

Nie wyobrażała sobie nigdy, że jakakolwiek łąka może rozkwitać tak żywymi barwami jak ta, po której się teraz wspinali.

Rozpoznawała hiacynty, gwiazdę betlejemską, narcyzy, anemony, maki i oczywiście wonny tymianek. Były także dzikie storczyki oraz jaskrawo niebieskie kwiaty, których nie potrafiła określić inaczej niż dzikie irysy, kwiecie bogów.

Wspinali się coraz wyżej, nawet młodemu koniowi trudno już było iść, aż wreszcie znaleźli się na wąskim zakurzonym trakcie — była to Święta Droga — i zatrzymali się pod samymi Błyszczącymi Urwiskami.

Nieco ponad drogą, poprzez kwitnące drzewa owocowe, Athena dostrzegła kilka potrzaskanych kolumn i zarysy czegoś, co wyglądało na świątynię; uświadomiła sobie, że dotarła do celu.

Wszystkie te zabytki leżały na prawo od małej, zaniedbanej wioski. Wiele domków zbudowano ryzykownie na samym skraju urwisk, inne stały tu i tam wśród ruin. Dzieci siedziały okrakiem na dużym marmurowym bloku, a na płaskiej powierzchni innej bryły marmuru robiły babki z piasku.

Athena zsiadła z konia, zapłaciła jego właścicielowi tak hojnie, że rozplęwał się w podziękowaniach, po czym stojąc wpatrywała się we wznoszące się przed nią urwiska.

Zobaczyła na niebie krążącego wysoko ptaka; była pewna, że to orzeł, i przypomniała sobie, iż lord Byron widział przelot dwunastu orłów, co uznał za znak, że Apollo i Muzy przyjęli ofiarowany im utwór *Wędrówki Childe Harolda*.

Była mocno przekonana, że ten orzeł także dla niej jest dobrym znakiem, a ponieważ chciała jak najprędzej zobaczyć to, co ją tu sprowadziło, zaczęła wspinać się na zbocze.

Znajdowała ukryte w trawach stopnie, a od czasu do czasu piękne fragmenty rzeźb; zdawała sobie sprawę, że powinny one trafić do muzeum, a nie leżeć tu porzucone i zaniedbane.

Wiedziała, że z wielkiej świątyni Apolla nie zostało prawie nic, z wyjątkiem kilku potrzaskanych kolumn, lecz nie szukała tu przede wszystkim materialnych

szczątków starożytności — w gruncie rzeczy starała się odczuć i zrozumieć, co to święte miejsce znaczyło dla starożytnych Greków.

Gdy znalazła się nieco wyżej na zboczu, biała skała jaśniała jak ogień, ona zaś miała poczucie spokoju i radości; odniosła wrażenie, że Błyszczące Urwiska uchroniły coś bardzo cennego i świętego.

Omijając wieś, wspinała się coraz wyżej i z coraz większym trudem, aż w końcu trafiła na coś, co — jak wiedziała — musiało być stadionem. Teraz nad ziemię wystawały tylko pozostałości górnego rzędu siedzeń; reszta była porośnięta trawami i mchem.

Athena próbowała wyobrazić sobie rywalizujących między sobą zawodników o wspaniałych, atletycznych ciałach.

Usiadła, by odetchnąć, i wyrecytowała odę Pindara, napisaną dla uczczenia Aristomenesa z Eginy, który tu, w Delfach, zwyciężył w zawodach zapaśniczych w czterysta czterdziestym szóstym roku przed narodzeniem Chrystusa:

*Ten, który zdobył nowy wieniec sławy,
Płynie w powietrzu, Unoszony w górze,
Na skrzydłach swojej młodzieńczej sprawności
Nieposkromionej dumy i zachwytu,
Nie pragnąc bogactw, ale się radując
Tą krótką chwilą uniesienia, Chwały.*

Wszyscy atleci walczyli ze sobą nago, a ich smukłe, muskularne ciała były tak doskonałe jak ciała bogów, których czcili.

Athena długo siedziała na stadionie. Wreszcie powoli zaczęła schodzić ku świątyni Apolla, potem jeszcze niżej, szukając na lewo od niej wąwozu, gdzie kiedyś znajdowała się wyrocznia. Jednakże trudno jej było rozpoznać, w którym dokładnie miejscu prorokowała Pytia.

Następnie, przypomniawszy sobie, że babka opowiadała jej o świątyni Ateny wybudowanej poniżej Świętej Drogi, przeszła na drugą stronę traktu i odnalazła ukryte wśród drzew oliwnych trzy wspaniałe kolumny na kolistym fundamencie, o których wiedziała, iż były poświęcone bogini.

Wydawało się jej, że z kolumn bije jakieś szczególne światło, a kwiaty wychylające się z traw rosnących między kamiennymi blokami, które pozostały ze świątyni, mają najżywsze i najbardziej olśniewające barwy, jakie kiedykolwiek widziała.

Athena długo się im przyglądała, po czym — uświadomiwszy sobie, że bołą ją nogi zmęczone trudnym podejściem do stadionu — usiadła w trawach i oparła plecy o blok białego marmuru.

Miała wrażenie, jakby wiara tych wszystkich, którzy przez tyle wieków tu oddawali cześć bogom, nadal pozostawała żywa, a modlitwy i prośby pielgrzymów kierowane do bogini Ateny dotąd wibrowały w ciepłym powietrzu.

Jakiś ruch w górze przyciągnął jej uwagę. Podniosła głowę i spojrzała w niebo.

Dokładnie tak, jak sobie wymarzyła nad świątynią krążyły orły. Było ich sześć, a ogromna rozpiętość skrzydeł sprawiała, że wydawały się wszechmocnymi królami ptaków, spoglądającymi z wyżyn swego groźnego majestatu na nędzę śmiertelników na ziemskim padole.

Sylwetki orłów, oglądane pod słońce, zdawały się jarzyć własnym światłem; Athena zafascynowana obserwowała ich lot, aż w końcu wydało jej się, że sama jest wśród nich, unosząc się w powietrzu i wzbijając coraz wyżej i wyżej, ku słońcu...

Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale kiedy powoli wróciła do ziemskiej świadomości, zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Ktoś przy niej był.

Przemknęła jej mglista myśl, że nadal przebywa wśród orłów.

Na pół śpiąca, na pół świadoma tego, co robi i mówi, zamruczała:

— Ja... leciałam do... słońca.

Dźwięk własnego głosu sprawił, że otworzyła oczy: obok niej, patrząc, jak leży między kwiatami, siedział mężczyzna. Przez chwilę widziała go jak za mgłą, gdyż trudno jej było skupić wzrok na jego postaci.

—Byłem pewien, że jest pani boginią — odezwał się nieznajomy z nutą rozbawienia w głosie — ale nie mogłem się zdecydować, czy Afrodytą, czy samą Ateną.

—Nazywam się Athena — odpowiedziała bez namysłu i obudziła się zupełnie.

—A zatem z największym szacunkiem składam pani hołd — odparł trochę kpiąco.

Athena usiadła i podniosła ręce do włosów. Gdy schodziła krętą dróżką ze stadionu, zdjęła czepek, bo było bardzo gorąco. Teraz uświadomiła sobie, że musiała zaprezentować się osobliwie, leżąc z gołą głową wśród kwiatów, a co więcej — rozmawiając z obcym mężczyzną, któremu nie została przedstawiona.

Niewątpliwie różnił się on bardzo od mężczyzn, których widywała w domu, lecz mimo jego powierzchowności była pewna, że otrzymał staranne wycho-
wanie.

Miał na sobie białą koszulę bez krawata, z rękawami zawiniętymi powyżej łokci opalonych rąk. Gdy jednak Athena spojrzała na jego twarz, zapomniała o wszystkim: miał doskonale klasyczne rysy, jakie spodziewała się ujrzeć u każdego Greka, lecz przynajmniej na dworze króla Ottona spotkało ją rozczarowanie.

Gdy tak mu się przyglądała, on uśmiechnął się do niej, a uśmiech pozbawił jego twarz tej prawie surowej doskonałości i uczynił ją bardzo ludzką..

Jego głęboko osadzone oczy zaiskrzyły się, ona zaś pomyślała, że mają w sobie światło Apolla.

— Ustaliliśmy przed chwilą, że jest pani boginią Ateną — powiedział mężczyzna, nadal posługując się językiem angielskim. — Czy mam się przedstawić, czy też wolałaby pani odgadnąć, kim jestem?

Ton jego głosu onieśmielił Athenę i rumieniec zaróżowił jej policzki, gdy odezwała się, nieco zażenowana:

—Ja... przepraszam... spałam, kiedy pan do mnie mówił... i nie wiedziałam, co sama mówię.

—Poinformowała mnie pani, że leciała do słońca — odrzekł mężczyzna — a z pewnością żadna istota ludzka — jeśli jest pani z rodu śmiertelnych — nie mogłaby życzyć sobie więcej.

Athena uczyniła taki ruch, jakby chciała się podnieść.

—Myślę... że powinnam... już pójść.

—Dokąd pójść? — zapytał mężczyzna. — Chyba że wraca pani na Olimp, skąd zapewne przybyła.

Uśmiechnęła się do niego, ponieważ nie potrafiła się powstrzymać.

—Jest pan bardzo skory... do pochlebstw — rzekła. — Sądzę jednak, że to bardzo dziwna rozmowa... z kimś, kogo nigdy... przedtem nie spotkałam.

—Spotkaliśmy się teraz — stwierdził stanowczo. — A pani nie odpowiedziała na moje pytanie.

Jak gdyby przyjmując reguły gry, w której musiała wziąć udział, Athena odparła:

—Nie jest pan Apollem, ma pan zbyt ciemne włosy.

—Zapewniam panią, że nie przyjąłbym tak wysokiego stanowiska jak to, które zajmuje bóg światła — odrzekł jej towarzysz — choćbym nawet był jego bladym odbiciem. Proszę zgadywać dalej.

Pomyślała chwilę, po czym podjęła.

—Chyba nie jest pan Hermesem? Myślałam o nim, gdy po opuszczeniu portu wędrowałam pod górę, mając nadzieję, że mnie ochroni, bo przecież jest bogiem podróży, jak również posłańcem bogów.

—Jeżeli życzy sobie pani,, żebym nim był, to bardzo chętnie zostanę Her-
mesem — odpowiedział mężczyzna — lecz naprawdę nazywam się Orion.

—Najsłynniejsza i najpiękniejsza ze wszystkich konstelacji! — wykrzyknęła
Athena.

—Teraz ja zostałem obdarowany komplementem. Czy naprawdę ma pani na
imię Athena?

Skinęła potakująco głową.

— Tak, naprawdę.

— Chociaż jest pani Angielką?

—Czy to tak oczywiste?

—Tylko dlatego, że mówi pani po angielsku. Inaczej bowiem mogłaby pani
uchodzić za Greczynkę czystej krwi, bardzo młodą Atenę — jeszcze nie dość
dojrzałą, by zostać boginią mądrości, lecz wystarczająco dorosłą, aby być bogi-
nią miłości.

Athena zarumieniła się znowu i podniosła czepek, który przedtem położyła
obok siebie.

— Niech pani go nie wkłada — poprosił szybko Orion. — Pani włosy są
czymś doskonałym. Ich barwa wspaniale kontrastuje z bielą marmuru, a pani
oczy są szare jak morze wczesnym rankiem.

Athena odruchowo zwróciła twarz w stronę Zatoki Krisajskiej, jak gdyby
mogła ją dostrzec poprzez skały wznoszące się za kobiercem gajów oliwnych.

— Ma pani także czysto grecki nos — dokończył Orion.

— O tym mówiono mi już wcześniej —odrzekła— I jestem z tego bardzo...
dumna.

— Chciałaby pani być Greczynką?

— Mam trochę greckiej krwi w żyłach i to chyba było powodem, że przez
całe życie chciałam być tu, gdzie jestem teraz.

Głos jej lekko zadrżał, co powiedziało słuchającemu ją mężczyźnie, jak bardzo jest tym wzruszona.

—I przyszła tu pani sama? — zapytał ze zdziwieniem.

—Zupełnie sama — odrzekła, po czym zastanowiła się, czy nie jest nierozważna, mówiąc mu tyle o sobie.

—Jest pani bardzo dzielna — stwierdził. — Angielskie damy rzadko są tak śmiałe. Przybywają tu w towarzystwie, a jeśli majestat Apolla sprawia, że zaczynają odczuwać lęk, to chichoczą między sobą, bo wstydzą się przyznać do emocji, jakie w nich wzbudza.

—Mówi pan o nich bardzo uszczypliwie — zauważyła Athena. — Nie lubi pan Anglików?

—Nie bardzo — przyznał. — Jeśli chodzi o tych, których spotykałem dotychczas.

—Więc z pewnością już czas, bym odeszła.

—Dobrze pani wie, że nie to miałem na myśli — powiedział swym niskim głosem.

Teraz on spojrzał jej w oczy.

—Pani jest inna, inna niż przeciętna Angielka. Lecz każdy, kto przybywa do Delf, jest pielgrzymem i jako taki może być zaakceptowany przez bogów, bez względu na to, gdzie się urodził.

—Jak bardzo chciałabym móc obejrzeć to miejsce w całej jego świetności — westchnęła Athena.

—Było wiele świątyń w tym miejscu — objaśnił cicho Orion. — Pierwsza z nich była malutką świątynką zrobioną z wosku pszczelego i ptasich piór. Drugą zbudowano ze skrzyconych ze sobą paproci. Przerwał na chwilę.

—Trzecia była z gałęzi drzewa laurowego; czwarta — z brązu, ze złotymi ptakami na dachu.

—Chciałabym zobaczyć tę świątynię — wtrąciła przyciszonym głosem Athena.

—Piąta była z kamienia — kontynuował — i spłonęła w czterysta osiemdziesiątym dziewiątym roku przed narodzeniem Chrystusa; szóstą zniszczyło trzęsienie ziemi około czterechsetnego roku naszej ery; siódmą splądrował i zniszczył chrześcijański cesarz Arkadiusz.

Zawahał się przez chwilę, po czym ciągnął:

— Lecz znacznie wcześniej cesarz Neron obrabował świątynię z siedmiuset posągów z brązu, które wywiózł do Rzymu.

Była w jego głosie nuta, która wskazywała, jak bardzo oburzało go przywłaszczenie sobie przez Rzymian greckich skarbów. Athena milczała, pamiętając o marmurowych posągach wywiezionych przez lorda Elgina.

— Tak wiele nam zabrano — mówił z rozzaleniem Orion — lecz nie mogli nam zabrać poczucia, że Apollo nadal jest tu obecny.

Nie ma schronienia Apollo, ni świętych liści laurowych; Źródła ucichły, głos zamilkł.

Athena wypowiedziała te słowa półgłosem, a on zwrócił się ku niej i spojrzał zdziwiony.

— Tak pani sądzi?

— Nie — odparła. — To jest odpowiedź, jaką wyroczenia dała cesarzowi Julianowi Apostacie, gdy przybył tu w trzysta sześćdziesiątym drugim roku i zapytał, co mógłby uczynić, żeby utrzymać cześć boga.

—Skąd pani wie o tym wszystkim? — zainteresował się Orion. — Kto panią tego nauczył?

—Opowieści z mitologii greckiej słuchałam, gdy byłam jeszcze dzieckiem — odrzekła. — Właśnie dlatego zawsze chciałam tu przyjechać i dlatego nie jestem rozczarowana, choć przekonałam się, jak niewiele zostało tu do zobaczenia.

Wydało jej się, że oczy Oriona rozbłysły, gdy to mówiła.

— Pani należy do tej ziemi — szepnął, a ona wiedziała, że nie mógłby powiedzieć jej większego komplementu.

Długo siedzieli, rozmawiając.

Orion, który najwyraźniej wiedział o Delfach wszystko, co było o nich wiadomo, opowiedział jej o wyroczni więcej szczegółów, niż znała od babki. Opisał także wiele obrzędów, które odbywały się wtedy, gdy tłumy pielgrzymów, przybyłych statkami do portu Itea, podążały Świętą Drogą.

Apollo nakazywał, aby przybywali tu w pełni lata, gdy jaskrawe światło słońca odbijało się od skał, a biel i złoto jego wspaniałej świątyni niemal oślepiły.

— Ciągnęli bardzo powoli — mówił Orion — a jednak nigdy nie brakowało tych, którzy chcieli złożyć swe serca i dusze u stóp Apolla. Jednego tylko dnia przez port Itea przewinęło się pięćdziesiąt tysięcy pielgrzymów.

Przerwał na chwilę, po czym dodał:

— Dziś prawie nie ma zwiedzających, a zresztą co tu jest dla nich do oglądania?

— A może, podobnie jak my — odrzekła Athena — przychodzą, by odczuć obecność Apolla lub aby w sobie usłyszeć głos wyroczni.

Orion spojrział na nią zaskoczony.

— To dlatego jest pani tutaj?

Nie chciała powiedzieć mu prawdy, lecz miała wrażenie, jakby siłą wydobył z niej to wyznanie.

—Tak.

—Wyroczni już nie ma — rzekł — lecz myślę, że to nie Pytia, lecz Atena przemówi do pani. Jak mogłaby nie wysłuchać swej imienniczki?

—Obawiam się, że nikt, oprócz nas samych, nie może rozwiązać naszych problemów — westchnęła Athena.

Po tych słowach zaczęła się zastanawiać, jak to się dzieje, że może rozmawiać o swoich, tak osobistych odczuciach z mężczyzną, którego nigdy przedtem nie spotkała.

Chyba przychodziło jej to tak łatwo i naturalnie właśnie dlatego, że był kimś nieznanym, że pojawił się nie wiadomo skąd, w czasie gdy spała, i że nie mógł w jej życiu odegrać żadnej ważnej roli.

Z kimś należącym do jej świata czułaby się skrepowana. Poza tym nigdy nie potrafiła rozmawiać z żadnym mężczyzną o swych myślach i uczuciach ani o bogach i boginiach, którzy dla niej byli tak realni. Konwersacja musiała zawsze dotyczyć sportu lub spraw ogólnych; ale ten człowiek, kimkolwiek był, był inny.

Nie ulegało wątpliwości, że dla niego Apollo i Atena byli równie realni jak dla niej, i dlatego mogła mówić mu to, co przyszło jej na myśl, i z wyjątkiem pierwszych kilku chwil po obudzeniu się nie odczuwała zakłopotania.

Drzewa oliwne chroniły ich od słońca, które we wczesnych godzinach popołudniowych mocno piekło, potem stopniowo powietrze stawało się bardziej rześkie. Wreszcie nadszedł moment, gdy Athena prawie z żalem, gdyż nie mogła znieść myśli, że ich rozmowa musi dobiec końca, zapytała mimochodem:

—Może wie pan, gdzie mogłabym dostać coś do jedzenia i przenocować?

—Pani zamierza tu nocować? — odpowiedział pytaniem Orion.

Spojrzała na leżącą pod nimi dolinę. Pomyślała, że dotarcie do portu Itea zajęłoby jej przynajmniej dwie godziny. Kiedy się tam znajdzie, będzie już późno i z pewnością trudno byłoby przekonać rybaków, by odważyli się płynąć w ciemnościach do Mikis.

Lepiej będzie wyruszyć wczesnym rankiem. Do pałacu wróciłyby w południe; pomyślała, że chyba łatwiej byłoby jej wtedy stanąć przed ciotką, która na pewno się gniewa, iż zniknęła z domu w taki sposób.

Nie mogłaby znieść, żeby ten wspaniały dzień zepsuły przykrości, które nieuchronnie musiałyby ją spotkać, gdyby wróciła bardzo późno dzisiejszego wieczoru.

Orion zdawał się czekać na jej odpowiedź, po chwili więc oznajmiła:

—Chciałabym przenocować tutaj, gdyby to było możliwe. Czuję się zbyt zmęczona, aby teraz przebyć drogę do Itei — nawet jeśli by koń, na którym tu przyjechałam, czekał, by zwieźć mnie na dół.

—Bez wątpienia czeka — odrzekł z uśmiechem Orion — ponieważ jego właściciel wie, że będzie pani potrzebowała jego usług. Uważam jednak, że postąpi pani mądrze, pozostając tu na noc. W okolicy jest tylko jedna tawerna, którą mogę polecić. Znajduje się na drugim końcu wsi i jest skromna, lecz czysta. Będzie tam pani mile widziana.

— Czy byłby pan tak uprzejmy, aby pokazać mi drogę do niej? — zapytała Athena.

Nie widziała nic niewłaściwego w poproszeniu tego obcego mężczyzny o pomoc. Czowała, że może liczyć na jego opiekę.

Zapewne dlatego, że przez całe życie rozpieszczano ją i troszczono się o nią, Athena była bardziej ufna, niż mogłaby być inna kobieta na jej miejscu. Ponadto treść ich rozmowy oraz sposób, w jaki ze sobą rozmawiali, sprawiły, że czowała do niego takie zaufanie, jakiego nigdy nie miała do żadnego innego mężczyzny.

— Jeżeli pani przez cały dzień nic nie jadła, musi być pani bardzo głodna — odezwał się Orion. — Powinienem pomyśleć o tym wcześniej, lecz karmiliśmy nasze dusze, zapominając o ciałach.

To samo pomyślała Athena i wstając posłała mu uśmiech.

Wziął jej torbę, w której miała tylko kilka niezbędnych rzeczy; pamiętała jednak, jak ciężki wydawał się jej ten niewielki bagaż, gdy musiała go nieść przez całą drogę, idąc pod górę do stadionu.

Nie próbowała nałożyć czepka, nie tylko ze względu na prośbę Orionu, lecz także dlatego, że odkryta głowa dawała jej poczucie swobody i lekkości.

Dobrze zdawała sobie sprawę, że ciotka i wszyscy inni krewni uważaliby za wielce naganne, aby dama spacerowała z gołą głową, a co gorsza — w towarzystwie mężczyzny bez surduta, w koszuli z rozpiętym kołnierzem!

Pomyślała jednak, że oni nigdy by nie zrozumieli, dlaczego tu jest i jakie znaczenie miała dla niej ta pielgrzymka do Delf.

Przyznawała w duchu, że źródłem jej radości była nie tylko świątynia bogini Ateny, lecz także fakt, iż spotkała kogoś, kto ją zrozumiał, z kim mogła o tym rozmawiać. Kogoś, kto — jak teraz czuła — chronił ją i naprawdę troszczył się o nią, tak jak mógłby to czynić bóg Hermes.

Przeszli przez gaj oliwny, po czym wspięli się po kilku nierównych stopniach na biegnącą nieco wyżej drogę.

Na chwilę przystanęli, patrząc na Błyszczące Urwiska i na wielki parów rozcinający jeden ze stoków, z którego spadała kaskada wody, srebrząc się i skrząc na skałach w dole.

—Czy to o wodzie ze źródła Kastalia Byron powiedział, że ma wstrętny posmak? — zagadnęła Athena.

—Być może — odrzekł Orion — lecz myślę, że potrzebuje pani czegoś bardziej pokrzepiającego niż woda, choćby najbardziej uświęcona. Proponuję zatem, abyśmy poszli do tawerny, gdzie mają zupełnie znośne miejscowe wino i wyborną kawę.

—Pańskie słowa spowodowały, że poczułam pragnienie — powiedziała dziewczyna. — T przyznaję, że jestem bardzo głodna. Dość przygnębiająca jest świadomość, że gdy nasze myśli i serca wznoszą się na wyżyny, w tym samym czasie nasze ciała są wciąż na ziemi i mają bardzo konkretne potrzeby.

—Nigdy nie uwierzę, że dotyczy to pani ciała — odparł Orion. — Tak jak przypuszczałem, gdy ujrzałem panią dzisiejszego popołudnia, porusza się pani jak bogini, z takim wdziękiem, że jedynie nimfy, które wynurzyły się z piany fal morskich, mogłyby z panią rywalizować.

Roześmiała się.

—Podobają mi się pańskie komplementy — powiedziała. — Tak bardzo się różnią od tych, które słyszałam dotychczas.

—Oczywiście słyszała ich pani mnóstwo — rzekł nieco kpiąco.

— Skądże! — odparła.

W jej głosie pojawiła się nuta smutku, gdyż pomyślała, że komplementy, które prawiono jej w Atenach i które początkowo wydawały się tak czarujące, bez wątpienia były nieszczerymi hołdami, składanymi jej fortunie, a nie jej samej.

Kiedy szli przez wieś, leżącą po obu stronach Świętej Drogi, nagle uświadomiła sobie, że pierwszy raz w życiu ktoś rozmawia z nią, nic nie wiedząc o jej pochodzeniu czy pozycji społecznej jej ojca.

Dla tego obcego mężczyzny, Oriona, była po prostu Atheną. Zaakceptował jej imię i nie zadawał dalszych pytań. Mimo to rozmawiali jak równi sobie, jak dwoje uczonych, którzy spotkali się po długim czasie i dla których nic nie ma znaczenia oprócz wzajemnego sondowania swych myśli i poglądów.

— Chociaż chwałę pani odwagę — powiedział Orion, gdy tak szli przed siebie — to jednak nie radzę podejmować w Grecji wielu takich wypraw bez udziału kogoś starszego lub przynajmniej przewodnika.

— Dlaczego? — zapytała.

— Pierwszy powód jest oczywisty — odparł. — Jest pani młoda i bardzo piękna.

— A drugi powód?

—W tej części Europy zawsze zdarzają się bandyci.

—Bandyci?! — wykrzyknęła.

—Bandyci, zbójcy — jakkolwiek zechce ich pani nazwać — odrzekł. — Nie wykazują oni żadnego szacunku dla własności, a niekiedy także dla płci pięknej.

Athena przypomniała sobie, że w czasie jej pobytu w stolicy osobą, o której najwięcej mówiło się na dworze, był pewien albański generał.

Ktoś jej powiedział z zapartym tchem, że jest on Palikarem, a z pewnością Palikarowie należeli do najbardziej osobliwej kategorii ludzi zamieszkujących Ateny.

—To niesamowita hałastrą — stwierdził jeden z gości w jej obecności. — Najemnicy i rzezimieszki, dawniejsi bandyci z gór albańskich.

—Łatwo ich odsądzać od czci i wiary — odparł drugi z rozmówców — a przecież wspaniale walczyli podczas wojny o niepodległość, król zaś, żeby utrzymać przyjazne z nimi stosunki, mianował ich wodza, generała Christodolosa Hadzi-Petrosa, jednym ze swych adiutantów.

Athena pomyślała, że generał ten jest niewątpliwie imponującą postacią.

Wygląd miał dość krwiożerczy — chodził w stroju albańskim, haftowanym purpurą i złotem, obwieszony pistoletami i jataganami. Uzdy i siodła jego koni były przyozdobione złotem i srebrem, a jego wąsaci żołnierze paradowali we wspaniałych włoskich płaszczach, w których wyglądali jak niedźwiedzie.

Podczas tygodniowego pobytu Atheny w stolicy wydarzył się skandal, który wywołał powszechne zainteresowanie.

Słynna angielska piękność, lady Ellenborough, która — jak szeptano — była metresą nie tylko króla Ottona, lecz przedtem także jego ojca, króla Ludwika Bawarskiego, u schyłku swej burzliwej kariery uciekła z generałem w góry.

Mimo swej wspaniałej powierzchowności generał liczył już ponad sześćdziesiąt lat, był wdowcem i miał dzieci. Jednakże wśród dam bardzo wrażliwych na jego powaby była królowa Amelia, która podobno — jak słyszała Athena — aż kipiała z zazdrości i gniewu, że śmiał on uciec z kimś, kto obracał się w kręgach dworskich.

Nikt nie mówił o niczym innym i Athena podejrzewała, że ciotka między innymi dlatego tak nalegała na wyjazd z Aten do pałacu księcia w Mikis, iż nie chciała, by jej siostrzenica dowiedziała się więcej o tym skandalu, którego nieprzyzwoita zuchwałość zapierała wszystkim dech w piersi.

Ale w Delfach, wśród zaniedbanych domków, które były czymś niewiele lepszym od chałup czy ruder, Athena nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby napotkać rozbójnika wyglądającego podobnie jak ów albański generał.

Orion, jak gdyby odczytując jej myśli, powiedział:

—Są rozbójnicy i rozbójnicy. Niektórzy bywają niezwykle malowniczy, lecz inni mogą okazać się niebezpieczni, i dlatego ostrzegam panią przed nimi, Atheno!

—Nie tęsknię do ich towarzystwa — zaśmiała się dziewczyna.

Orion przystanął i patrzył na nią, a ponieważ się zatrzymał, ona musiała zrobić to samo.

— Spójrz na mnie — rozkazał. Zdziwiona podniosła na niego oczy.

Był o tyle od niej wyższy, że kształt jego głowy wyraźnie rysował się na tle nieba.

— Musisz na siebie uważać — powiedział bardzo spokojnie, lecz z naciskiem. — Jesteś tak piękna, tak niewiarygodnie piękna i — jak sądzę — tak niewinna, że nie masz pojęcia o niebezpieczeństwach, które mogą na ciebie czyhać. Przyrzeknij mi, przyrzeknij mi na wszystko, co dla ciebie święte, że będziesz ostrożna.

Powaga brzmiąca w jego głosie wzbudziła w niej niezwykle uczucie.

Nikt przedtem nie mówił do niej w taki sposób, w niczym głosie nie dźwięczała nigdy tak wielka troska — a także inne uczucie, któremu nie potrafiła nadać nazwy.

—Będę... ostrożna. — Przyrzekasz?

—Przyrzekam!

Pomyślała, że łatwo jest złożyć takie przyrzeczenie, ponieważ była zupełnie pewna, że od jutra już nigdy nie będzie miała żadnej możliwości ucieczki. Będą jej pilnować, a jeśli odważy się, zgodnie ze swym zamiarem, powiedzieć księciu,

że nie może go poślubić, to powróci do bezpiecznej Anglii, gdzie nie ma rozbójników, choć nie ma także bogów ani świątyń.

Poszli dalej, lecz teraz Orion wydawał się głęboko zamyślony i milczał.

Gdy pozostawili za sobą większą część wsi, droga stała się węższa i zaczęła prowadzić pod górę.

Wspinając się po coraz bardziej stromej pochyłości, dotarli w końcu do miejsca na skraju wioski, gdzie znajdowała się tawerna; roztaczał się stąd zapierający dech w piersi widok na leżącą pod nimi dolinę.

Tawerna była bardzo zwyczajnym jednopiętrowym budynkiem, który, jak wszystkie domy w okolicy, miał płaski dach. Werandę przed wejściem skonstruowano po prostu z suchych gałęzi wspartych na drewnianych słupach.

Na werandzie przy stołach z sosnowych desek siedziało kilku starszych mężczyzn, wyglądających — pomyślała Athena — na stałych klientów.

Gdy oboje podeszli bliżej, starcy powitali Oriona życzliwie, a on im odpowiedział, nazywając ich po imieniu, jakby byli jego bliskimi przyjaciółmi.

Ująwszy Athenę pod łokieć, jak gdyby ją podtrzymywał, i niosąc w drugiej ręce torbę, wprowadził ją do wnętrza domu.

Była tam duża kuchnia ze stołem pośrodku i piecem pod jedną ze ścian.

Kobieta w średnim wieku i młoda dziewczyna w strojach ludowych przygotowywały posiłek, a krępy mężczyzna o siwiejących włosach siedział w fotelu, paląc fajkę.

Wszyscy podnieśli wzrok na Athenę i Oriona wchodzących do kuchni, a ich twarze niewątpliwie wyrażały zaciekawienie.

— Madame Argeros, przyprowadziłem pani damę, która szuka noclegu na tę noc — powiedział Orion. — Zapewniłem ją, że będzie mile widziana i bezpieczna^w pani gościnnym domu; bezpieczna od rozbójników¹ tutejszych „rekinów”, którzy żerują na turystach.

Pani Argeros się zaśmiała.

— Wszyscy pańscy przyjaciele, Orionie, są mile ^Wdziani — odrzekła. — Pani może zająć pokój Noniki, która przeniesie się do nas.

Rozmawiali ze sobą po grecku, ale Athena ich rozumiała.

— Nie chciałabym sprawić jakiegokolwiek kłopotu — odezwała się w ich ojczystym języku.

Orion spojrział na nią ze zdumieniem.

— Pani mówi po grecku! — wykrzyknął. — Przebywaliśmy ze sobą całe popołudnie, a pani nic mi o tym nie powiedziała.

— Nie pytał mnie pan, a poza tym mówi pan tak dobrze po angielsku, że mogłabym narazić się na wstyd.

— Ależ pani greka jest doskonała — zapewnił. — Podobnie jak wszystko w pani.

Ostatnie słowa powiedział po angielsku, żeby tylko ona mogła je zrozumieć. Athena poczuła się onieśmielona i nie spojrzała na niego.

— Pozwólcie, że was przedstawię — dodał Orion. — Pani Argeros, najlepsza kucharka w całej prowincji, Dimitrios Argeros, jej mąż, właściciel tej komfortowej tawerny, i wreszcie Nonika, najładniejsza dziewczyna w promieniu wielu mil.

Nonika zarumieniła się i spuściła oczy, a Dimitrios Argeros skinął Athenie głową z szacunkiem, choć nie wstał z fotela, w którym siedział.

— Proszę wejść i usiąść — zapraszała pani Argeros. — Nonika przygotowuje pani pokój.

— Oboje jesteśmy spragnieni i głodni, madame — powiedział Orion. — Nie jadłem nic od śniadania, nie zapytałem też mojej przyjaciółki, kiedy spożyła ostatni posiłek.

— Tak się składa, że poprzedniego wieczoru — odrzekła Athena. — Jeśli nie liczyć pomarańczy, którą dał mi jeden z przewoźników w czasie mojej podróży do Delf.

Powiedziała to po grecku i pani Argeros wydała cichy okrzyk zgrozy.

— Musisz umierać z głodu! — stwierdziła. — Siadaj, dziecko, a ja znajdę dla ciebie coś do jedzenia, chociaż obiad nie jest jeszcze gotowy.

Athena usiadła posłusznie przy wielkim stole z sosnowych desek, a pani Argeros położyła przed nią bochenek chleba i owczy ser, który dziewczyna kosztowała już wcześniej i uznała za wyśmienity.

Gospodyni przyniosła też czarne oliwki, dojrzałe od słońca, oraz talerz pokrojonych na plastry, pływających we własnym soku czerwonych pomidorów, do których dodała zerwany pospiesznie ogórek.

Chleb był chrupiący i delikatny, więc Athena niezwłocznie ukroiła sobie kromkę i posmarowała ją białym owczym serem.

Gdy to zrobiła, Orion przyniósł do stołu butelkę wina, otworzył ją i napełnił jej kieliszek. Wypiła małymi łykami.

— Uczta bogów — uśmiechnęła się. — Kiedy jestem tak głodna jak teraz, nie wierzę, żeby nawet ambrozja i nektar mogły smakować lepiej.

Zaśmiał się, po czym nałożył sobie oliwek i ukroił dużą kromkę chleba.

— Nie zepsuj sobie apetytu, Orionie — upomniała go pani Argeros znad płyty kuchennej. — Przyrządziłam wszystkie twoje ulubione potrawy, ponieważ jutro nas opuszczasz.

— Czy mam zgadywać? — zapytał Orion. — Czy też powinienem się przyznać, że już czuję zapach pieczonego jagnięcia?

— To ma być niespodzianka — powiedziała surowo pani Argeros. — Właśnie zaczyna się piec *mousakas* i mam nadzieję, że twojej przyjaciółce będzie smakować tak samo jak tobie.

— Na pewno będzie jej smakować! — zapewnił Orion.

Mówiąc to uśmiechnął się do Atheny, a wtedy ona uświadomiła sobie nagle, że w całym swoim życiu nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

Była z ludźmi, którzy przyjęli ją serdecznie, ponieważ była sobą.

Była z mężczyzną, który rozmawiał z nią jak z kimś równym sobie pod względem intelektualnym.

Tego właśnie zawsze pragnęła, tego jej zawsze brakowało. Można to było streścić jednym słowem:

szczęście.

TLR

Rozdział 3

Nonika wśliznęła się nieśmiało do kuchni, aby powiedzieć Athenie, że jej pokój jest już gotowy.

—Przypuszczam, że chciałaby pani, aby Nonika zaprowadziła ją na górę — domyślił się Orion.

—Dziękuję, będę bardzo wdzięczna — odrzekła Athena.

Wzięła swoją ręcznie tkaną torbę i czepek z krzesła, na którym je położyła, i poszła za dziewczyną.

Wdrapały się po wąskich, nieco skrzypiących schodach, a gdy u ich szczytu znalazły się na niewielkim podeście z nisko zawieszonym stropem, Athena zobaczyła dwoje drzwi, po prawej i lewej stronie.

Nonika otworzyła te po lewej i Athena weszła za nią do pokoju, w którym znajdowało się łóżko, wełniany dywanik na podłodze z desek oraz komoda z niewielkim lustrem. Umebłowania dopełniały stolik z miednicą i jedno krzesło. Wszystko jednak było nieskazitelnie czyste, ściany pomalowane na biało, pachniało pszczelim woskiem i dzikim tymiankiem.

— To bardzo uprzejmie z twojej strony, że oddałaś nu swój pokój — odezwała się Athena.

—Śpię tu tylko wtedy, gdy nie ma gości — odparła Nonika. — Orion ma inny pokój.

—Znasz go dobrze? Często się tu zatrzymuje? — wypytywała dziewczynę Athena.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma chyba prawa zadawać takich pytań. Jednocześnie jednak nie mogła opanować ciekawości dotyczącej miejsca Oriona w tym domu.

Niewątpliwie pochodził on z innej klasy społecznej niż rodzina Argerosów, lecz mimo to zdawali się oni traktować go bardziej jak ulubionego syna niż jak klienta ich tawerny.

Gdy jedli, gospodyni strofowała go, że nie przyszedł na obiad, a jej mąż żartował z nim i opowiedział o zajściu, które wydarzyło się we wsi między ludźmi najwyraźniej im obu znanymi.

Odpowiadając na pytanie Atheny, Nonika lekko wzruszyła ramionami.

— On przychodzi i odchodzi — odrzekła zagadkowo. — Czasami długo go nie ma, lecz zawsze wraca i zawsze jest mile widziany.

Uśmiechnęła się do Atheny i dodała:

— Pani też jest mile widziana jako jego przyjaciółka. Mówiąc to zamknęła drzwi, Athena zaś odczuła

przyływ sympatii do dziewczyny z powodu jej szczerych słów.

Jakże czarujący i naturalni są ci ludzie — pomyślała — tak różni od sypiących dowcipami błyskotliwych światowców o przenikliwym spojrzeniu, których spotykała w Atenach. Nawet odwiedzający ją krewni z rodziny Parnassus zdawali się interesować wyłącznie tym, co się dzieje w wytwornym towarzystwie, a kobiety dbały przede wszystkim o to, by wyglądać jak najbardziej elegancko i modnie.

Zdawała sobie sprawę, że całe to wykwintne towarzystwo ateńskie skupiało się wokół dworu, a plotki, którymi się zajmowało z takim upodobaniem, pozostawiały niewiele miejsca na jakiegokolwiek inne zainteresowania czy rozrywki.

Wśród dworzan i znakomitych osobistości z otoczenia króla Ottona i królowej Amelii namiętne zamięłowanie do plotek nie było niczym niezwykłym. Obiegały one salony i kawiarnie całego miasta, co zresztą było tylko jedną z wielu jego orientalnych cech.

Ateny zaskoczyły ją, gdyż nie były bynajmniej tym, czego się spodziewała po stolicy Grecji.

Są one po części tureckie, po części słowiańskie, a po części lewantyńskie — tłumaczył jej jeden z adiutantów króla, a gdy jechała powozem przez ruchliwe i gwarne śródmieście, uświadomiła sobie, że miał słusność.

Były tam rojne tureckie bazary i kafejki, w których przynajmniej połowa ludności spędzała większość czasu, paląc nargile i wypijając morze kawy.

Athenie najbardziej podobały się hałaśliwe, zatłoczone uliczki, gdzie dominowały egzotyczne stroje charakterystyczne dla mieszkańców wysp i prowincji greckiej. Tam właśnie, gdyby jej pozwolono, chciałaby wędrować sama, aby obserwować ludzi i wstępować do mrocznych kościołów przyozdobionych ikonami, skąd dochodziły śpiewy mnichów, gdy przejeżdżała obok.

Pałac króla, czworoboczny, nieciekawym architektonicznie, o wyraźnie bawarskim charakterze, stanowił wzór dla gustów wytwornego greckiego towarzystwa, które było zdecydowane stać się jak najbardziej europejskim.

Jednakże mimo tych tęsknot do normalności Ateny pozostały konglomeratem straganów i pałaców, hałaśliwych zaułków i bizantyńskich kościołów.

—Chyba pani nie uwierzy — powiedział ktoś Athenie — że to miasto ma ponad dwieście tysięcy mieszkańców, lecz tylko dwa tysiące domów.

—Więc gdzie oni wszyscy śpią? — zapytała wówczas.

—Wielu z nich na ulicach — brzmiała odpowiedź.

Podczas swego krótkiego pobytu Athena zorientowała się, że ta malutka stolica przyciąga jak magnes poszukiwaczy wrażeń z całych Bałkanów. Bogaci panowie mołdawscy podróżowali tygodniami, pokonując ogromne odległości, żeby móc się tu oddać rozpuście.

Fezy, turbany i kaukaskie barankowe czapy mieszały się w tłumie z mykami ozdobionymi chwostami. Kobiety z zasłoniętymi twarzami i uczernionymi powiekami, wszystkie jednakowo spowite w czerń, ocierały się ramionami o wieśniaczki w barwnych strojach ludowych i damy wystrojone w jedwabie i aksamity prosto z Paryża.

Tylko w pałacu i w przylegających do niego wspaniałych ogrodach Athena czuła się samotna wśród rozgadanych grupek szlachetnie urodzonych pań i panów, a jej oczy ciągle wędrowały ku Partenonowi, czuwającemu nad miastem od przeszło dwóch tysięcy lat.

Miała ochotę powiedzieć za Byronem:

Ach, Grecjo! Najmniej ci kochają ciebie,

którzy najwięcej tobie zawdzięczają:

Krew swoją, ród swój, wspaniałe korowód

przodków-herosów;

I to oni teraz wstydzą się ciebie,

horda zwyrodniała!

Ponieważ jednak tak bardzo pragnęła pokochać wszystko w kraju, w którym miała żyć, i włączyć się w to wszystko, co greckie, przeto nie przyznawała się sama przed sobą, że Ateny rozczarowały ją, a Grecy, których spotkała, bynajmniej nie sprostali jej oczekiwaniom.

Ale dziś znalazła w osobie Oriona ten typ mężczyzny, jaki spodziewała się spotkać.

Wyobrażała sobie, że tak właśnie wyglądają wszyscy greccy mężczyźni; sądziła, że są oni dumni z przeszłości swej ojczyzny i starają się ożywić w sobie tego ducha, który uczynił Grecję kolebką europejskiej cywilizacji.

Myjąc się, a potem czesząc, Athena nie mogła opanować pragnienia, żeby się przebrać i włożyć jedną z wykwintnych sukien, które przywiozła z Londynu w swej wyprawie.

Roześmiała się na myśl, że schodzi na dół po schodach do kuchni wystrojona w jedwabie i tiule albo w jednej z głęboko wydekoltowanych wieczorowych sukien, lamowanych modną koronką.

Jednocześnie jakaś bardzo kobieca część jej osobowości pragnęła, żeby Orion zobaczył ją w takim stroju, w którym wyglądałaby najkorzystniej.

W jaki sposób mógł ocenić, jak ona naprawdę wygląda, skoro widział ją tylko w bardzo skromnej sukni, w której wybrała się do Delf?

Następnie powiedziała sobie, że jest śmieszna. Jutro odjeżdża i nigdy go już nie zobaczą — pomyślała trzeźwo i zdziwiła się, dlaczego pod wpływem tej myśli poczuła niemal fizyczny ból w sercu.

Śmiejąc się ze swej próżności, a jednocześnie jej ulegając, uczesała się bardziej modnie.

Szczotkowała loki po obu stronach twarzy tak długo, aż pojaśniały, jakby chwytając światło słońca, po czym starannie rozdzieliła włosy, żeby przedziałek biegnący przez środek jej małej główki był idealnie prosty.

Wydawało jej się, że twarz, którą widzi w lustrze, wygląda teraz nieco inaczej niż przed przybyciem do Delf.

Wielkie szare oczy, które szczególnie wyróżniały się w owalu jej twarzy, miały blask, jakiego nie było w nich przedtem, policzki zaróżowiły się lekko, a usta były miękkie i rozchylone z podniecenia.

Tylko jej mały prosty nosek, o którym babka mawiała, że jest dokładnie taki sam jak nos jej boskiej imienniczki, pozostał nie zmieniony.

Ogólne wrażenie było jednak zupełnie inne, chociaż Athena nie potrafiłaby dokładnie wyjaśnić, dlaczego.

Przypomniała sobie, że kiedy Homer chciał opisać boginię Atenę, nazywał ją „światlistooką”, Helenę trojańską zaś określał jako „mającą promienny woal na twarzy”.

Właśnie coś takiego przydarzyło się teraz mnie — pomyślała. — Promienie od blasku Błyszczących Urwisk i od światła, które odczułam w świątyni.

Ponieważ spieszyła się, by jak najszybciej zejść na dół, zobaczyć znów Oriona i rozmawiać z nim, nie przebywała długo w swej sypialni.

Chwilę tylko patrzyła przez okno na oszałamiający widok, jaki rozciągał się w dole.

Teraz, kiedy słońce już zachodziło, dolina pogrążyła się w cieniu; drzewa oliwne nie były już srebrnoszare, lecz przypominały ciemnopurpurowy kobie-

rzec. Jednakże przystań i miasteczko Itea nadal jarzyły się w zachodzącym słońcu, a szczyty gór płonęły złotem.

Athena wciągnęła głęboko powietrze w płuca, po czym, przynaglana jakąś siłą, którą bała się określić, zbiegła na dół.

Na stole w kuchni rozłożono już obrus, a kiedy Orion wstał na jej widok, zobaczyła, że na koszulę włożył czarny aksamitny surdut.

Nie zdecydował się wprowadzić na coś tak oficjalnego jak krawat, lecz pod kołnierzem koszuli zawiązał sobie jedwabny fular, co nadało mu wygląd nie tylko bardziej zadbany, lecz także pełen godności.

To spowodowało, że Athenie trudno było na niego patrzeć, gdy szła do stołu, lecz jego oczy wpatrywały się w jej twarz i nie mogła wybrać innego miejsca niż u jego boku.

—Obiad gotowy — odezwał się po grecku, a ona odpowiedziała mu w tym samym języku:

—Jestem bardzo głodna. Mam nadzieję, że pani Argeros nie uzna mnie za żarłoka.

—Wystarczy dla wszystkich — uspokoiła ją gospodyni.

Postawiła na stole smakowicie pachnącą potrawę i Athena stwierdziła, że jest to słynne *mousakas*, które jadła już wcześniej i o którym wiedziała, iż w każdej miejscowości i w każdym domu może być przyrządzane nieco inaczej.

Pomyślała sobie, że ta grecka specjalność bardzo przypomina zapiekankę, którą tak często jadła w domu; w pokoju do nauki regularnie pojawiała się ona w poniedziałek, gdyż sporządzano ją z resztek niedzielnej pieczeni.

Musiła jednak przyznać, że z dodatkiem greckich oliwek, ziół, bakłażanów i różnych innych warzyw *mousakas* smakuje znakomicie, a ponieważ była głodna, zjadła bez słowa.

Orion napełnił jej kieliszek złotym winem, a kiedy uporali się jeszcze z dużymi porcjami jagnięcia pieczonego na rożnie, Athena poczuła, że głód przestał

jej dokuczać; pomyślała też, że chyba i Orion nie jest już tak głodny jak przedtem.

Zaczęli rozmawiać z rodziną Argerosów, którzy usiedli razem z nimi do stołu, lecz albo Nonika, albo jej ojciec wciąż wstawali, aby obsłużyć klientów siedzących na zewnątrz tawerny. Ludzie ci nieustannie domagali się butelek wina lub filiżanek kawy, lecz z wyjątkiem oliwek i niekiedy plasterka sera nie prosili o jedzenie.

Athena zrobiła uwagę na ten temat.

—Grecy jedzą bardzo późno — wyjaśnił Orion. — Pani Argeros respektuje moje upodobanie do wczesnego obiadu, lecz gdyby mnie tu nie było, to wątpię, czy zaczęłaby gotować dużo wcześniej niż o dziesiątej wieczorem.

—Ale wstają bardzo wcześnie — odrzekła Athena, pamiętając, że na ulicach stolicy było pełno ludzi, kiedy wyjrzała oknem o szóstej lub nawet o piątej rano.

—Każdy Grek korzysta z długiej sjęsty w najgorętszej porze dnia — wyjaśnił Orion. — Podobnie jak pani uczyniła to dzisiejszego popołudnia.

—Aleja zrobiłam to nieumyślnie — odparła Athena tak, jakby się usprawiedliwiała.

—Świadomie czy nieświadomie, ale zastosowała się pani do zwyczajów mego kraju — uśmiechnął się.

Mówiąc te słowa, patrzył jej w oczy, a ona przypomniała sobie, jak jej się śniło, że lata z orłami, po czym — obudziwszy się — ujrzała go siedzącego obok siebie.

Poczuła, że się rumieni na myśl o tym, co on musi sobie myśleć, i ucieszyła się, gdy pani Argeros przerwała pełną napięcia ciszę, mówiąc:

—Mamy dziś złe wiadomości.

—Złe wiadomości? — spytał Orion.

—Zeszłej nocy były kłopoty w Arach owej.

Athena wiedziała, że Arachowa jest małym miasteczkiem leżącym w odległości około czterech godzin marszu od Delf, przy drodze prowadzącej przez góry do Aten. Jej mieszkańcy wyrabiali wino, a ponadto tkali ozdabiane frędzlami kilimy, słynne w całej Grecji.

Gdy była w Atenach, pokazano jej kilka takich kilimów, a ona zdecydowała się kupić jeden, ponieważ rzeczywiście były bardzo piękne.

—Co się stało w Arachowej? — dopytywał się Orion.

—Pojawił się Kazandis!

Wydawało się, że Orion zastygł na krześle.

—Myślałem, że siedzi w więzieniu.

—Widocznie uciekł — odparła gospodyni. — Wpadł do miasteczka zeszłej nocy i chociaż mieszkańcy usiłowali go przepędzić, zrabował wiele różnych rzeczy, zanim odszedł.

—To poważna sprawa — zauważył Orion.

—Kto to jest Kazandis? — spytała Athena.

—Bandyta — odpowiedział Orion — tego rodzaju, przed którym panią ostrzegałem. To niebezpieczny człowiek, któremu przypisuje się popełnienie wielu morderstw w okolicznych dolinach.

—Powinni go powiesić, gdy mieli taką możliwość — stwierdziła ostro pani Argeros. — Nikt nie może czuć się bezpieczny w swoim domu, gdy Kazandis jest na wolności.

— Kłopot polega na tym, że nikt nie chciał przeciw niemu zeznawać — przypomniał Orion. — Świadkowie obawiali się, że mógłby się na nich zemścić.

Uderzył mocno pięścią w stół, aż zadźwięczały kieliszki i szklanki.

—Jak żandarmeria mogła być tak głupia, żeby pozwolić mu uciec? Odsiadywał przecież długi wyrok.

—Słyszałem, że w więzieniach panuje korupcja — odezwał się pan Argeros od szczytu stołu.

—Ja również o tym słyszałem, ale trudno tego dowieść — odparł Orion.

—Musi być coś nie w porządku, jeśli taki przestępca jak Kazandis może uciec — powiedziała ostro pani Argeros. — On stanowi zagrożenie dla wszystkich, a skoro udało mu się wydostać z za krat, to jestem pewna, że zostawi za sobą kilka trupów.

Orion zwrócił się do Atheny.

—Teraz rozumie pani, dlaczego nie powinna podróżować sama, zwłaszcza w tej części Europy.

—Zawsze są smoki tam, gdzie wędrują podróżni — odparła — lecz jest chyba także Apollo czy może Hermes, który uchroni mnie przed nimi.

Mówiła żartobliwym tonem, lecz Orion zachował poważny wyraz twarzy.

— Martwię się o panią — odezwał się po angielsku.

— Nic mi się nie stanie — odrzekła. Jednocześnie, zdając sobie sprawę z jego niepokoju,

odczuła lekki dreszczyk strachu.

Dotychczas nie pomyślała, że mogą być jakieś inne niebezpieczeństwa niż udaremnienie jej wyprawy do Delf. Teraz okazało się, iż rzeczywiście istnieją smoki, jakich się nie spodziewała; pomyślała jednak, że jest mało prawdopodobne, aby napotkała jednego z nich.

—Cały kłopot z tym krajem wynika stąd, że zbyt wiele uwagi poświęca się temu, co się dzieje w stolicy, a za mało temu, co na prowincji — stwierdził stanowczo Dimitrios Argeros.

—To było nieuniknione, gdy byliśmy narodem podzielonym — replikował, Orion. — Teraz jednak jesteśmy królestwem, wszystko powinno zmierzać ku lepszemu i, o ile wiem, złożono królowi zażalenie w tej właśnie sprawie.

—Królowi! — Sposób, w jaki Argeros wypowiedział to słowo, był bardzo wymowny. — To dobry człowiek, ale on nie jest Grekiem.

—To prawda — zgodził się Orion.

—Tylko Grek może zrozumieć Grecję — ciągnął Argeros. — Tylko Grek może nam współczuć, gdy zboża nie obrodzą, gdy morze nie da ryb, gdy bogowie wstrzymają deszcze lub zatopią pola.

Potem zaczęły się dyskusje i spory; Athena pomyślała, że takim samym przysłuchiwała się w Anglii: mieszkaniem wsi przeciw mieszcuchowi, rolnik przeciw rzemieślnikowi, a wszyscy razem przeciw rządowi.

Podobał się jej sposób, w jaki każdy z mężczyzn przedstawiał swój punkt widzenia — zwięźle a zarazem wymownie; a także sposób, w jaki toczyli ze sobą pojedynki słowne, starając się pokonać przeciwnika błyskotliwą argumentacją.

Pani Argeros niekiedy włączała się do dyskusji, natomiast Nonika słuchała z szeroko otwartymi oczami, podnosząc się tylko wtedy, gdy musiała realizować hałaśliwe zamówienia gości siedzących na werandzie.

Kiedy wreszcie mężczyźni wypili już i wino, i kawę, Orion wstał od stołu.

—W zasadzie się zgadzamy — powiedział do gospodarza.

—To i tak więcej, niż się udaje rządowi — mruknął Argeros, Orion zaś się roześmiał.

—Chodźmy, Atheno — rzekł. — Mogłaby pani przesiedzieć tu całą noc, przysłuchując się politykowaniu Greków, lecz wątpię, czy potem wiedziałaby pani więcej

. niż przedtem. Cały kłopot z tym krajem polega na tym, że się za dużo mówi, a za mało robi.

Słowa te były pożegnalnym docinkiem pod adresem Argerosa, który roześmiał się i wypowiedział jakąś uwagę, której Athena nie zrozumiała, lecz która także Oriona pobudziła do śmiechu.

Wyszli z tawerny i zaczęli schodzić tą samą drogą, którą wcześniej wspinali się pod górę.

W czasie gdy jedli i rozmawiali, słońce zaszło, a na niebie ukazały się gwiazdy i księżyc. Nie był jeszcze w pełni, lecz świecił wystarczająco jasno, by mogli dostrzec drogę.

Kiedy minęli zabudowania wsi i zbliżyli się do świątyni, Athena zobaczyła, że dolina tonie we mgle, a Błyszczące Urwiska zdają się unosić nad ogromną, tajemniczą otchłanią.

Leżące w trawie roztrzaskane marmurowe kolumny i bloki marmuru o dziwnych formach były teraz otoczone srebrną poświatą, która nadała im nowe kształty i urok, jakiego nie miały przedtem.

Było bardzo cicho, tylko daleko we wsi szczekał pies; Athena słyszała szum potoku wypływającego z otchłani mgły, a powietrze wypełnił aromat dzikiego tymianku.

W milczeniu wspięli się po zrujnowanych schodach i szli przez ukwieconą łąkę ku świątyni Apolla.

Orion ujął Athenę za łokieć, aby ją podtrzymywać.

Kiedy poczuła jego palce na swej nagiej skórze, przez jej ciało przebiegło lekkie drżenie; pomyślała, że to chyba z powodu wzbudzającej lęk, ciemnej i tajemniczej nocy.

Szli pod górę, aż minęli kolumny Apolla i dotarli do położonego nad nią amfiteatru.

Pod sobą mogli rozróżnić kompletny zarys świątyni, a białe kamienie i kolumny zdawały się tworzyć wzór, którego w dzień Athena nie potrafiła dostrzec.

Teraz błyszczały one jak diamenty, a między nimi było mnóstwo dziwnych cieni; Athena miała wrażenie, że świątynię wypełniają kapłani i pielgrzymi, wśród których obecny jest sam bóg.

Daleko w dole ledwo mogła rozróżnić lekko połyskujące morze, widoczne przez wyłom między ciemnymi szczytami skalistych gór.

Kiedy tak patrzyła przed siebie, księżyc, który tymczasem podniósł się wyżej na niebie, rzucał migotliwe, zimne światło na całą dolinę, jej zaś wydało się teraz, że powietrze jest wypełnione tajemniczym trzepotaniem srebrnych skrzydeł.

Światło tak ją oślepiło, iż miała wrażenie, jak gdyby sam Apollo zmaterializował się przed nią, by mogła go ujrzeć w całej jego chwale, w otoczeniu gwiazd.

Czuła się prawie tak, jakby miała rozwinąć skrzydła i ulecieć ku niemu. Wtem posłyszała niski głos Oriona, który odezwał się po raz pierwszy od chwili, gdy opuścili tawernę.

—Powiedz mi, co czujesz.

—To jest cudowne! Urocze! Tak piękne — odrzekła Athena niemal szeptem — że chcę... trzymać światło księżyca w swych ramionach, chcę... całować je i uczynić je... moim.

— Ja też tego chcę.

Potem obrócił ją ku sobie, a jego usta dotknęły jej ust.

Przez chwilę Athena była tak oszołomiona swymi doznaniem, iż trudno jej było uwierzyć, że całuje ją Orion, a nie Apollo.

Czuła jego wargi twarde i zaborcze na swoich miękkich wargach.

Następnie, jakby to było częścią całej tej magii nocy, księżycowego światła i Błyszczących Urwisk, spostrzegła, że bez świadomego udziału woli mocno do niego przylgnęła.

Ulegle oddała mu swe usta, mając poczucie, że wszystko, co się dzieje, jest nieuniknione, z góry dla niej przeznaczone i że w głębi serca tego oczekiwała.

Jego ramiona przycisnęły ją mocniej, a usta zdawały się teraz wysysać z niej nie tylko duszę, lecz nawet życie samo.

Stopiła się w jedno z księżycem, z gwiazdami i, oczywiście, z Orionem.

Było to tak cudowne, że czuła się jakby istotą bezcielesną, a jednocześnie światło księżyca nie tylko otaczało ją ze wszystkich stron, lecz także przenikało jej wnętrze. Należało do niej, a ona trzymała je w ramionach i w najskrytszym sanktuarium swej duszy.

Czas się zatrzymał.

Zdawała sobie sprawę ze swego uniesienia i ekstazy, które nie były z tego świata, lecz z Olimpu. Orion nie był mężczyzną, lecz bogiem, ona zaś Ateną, boginią miłości.

Nie wiadomo, jak długo trwali w tym stanie; mogło minąć sto lat lub więcej.

Powoli Orion podniósł głowę i spojrzał na Athenę, której oczy — wpatrzone w niego — błyszczały, usta były miękkie i gorące od pocałunków, a jasność promieniająca z twarzy nadawała jej nieopisane duchowe piękno.

Przez chwilę patrzyli na siebie, po czym Orion — wydawszy jakiś nieartykułowany dźwięk, który zdawał się pochodzić z najtajniejszej głębi jego istoty — znów zaczął ją całować.

Całował ją teraz zaborczo, zachłannie, aż przywarła do niego jeszcze mocniej, świadoma nie znanych jej odczuć, z których istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy.

W końcu, kiedy wydawało się, że Orion, tak jak orły we śnie, unosi się w niebiosa, a jej stopy przestają dotykać ziemi, puścił ją nagle, aż zachwiała się i omal nie upadła.

Kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej odzyskać równowagę, usiadła na jednym z kamiennych siedzeń amfiteatru.

Utkwiła w nim wzrok, a jej palce splotły się ze sobą, jak gdyby tylko za pomocą dotyku mogła się przekonać, że jest nadal człowiekiem, istotą z krwi i kości.

Orion patrzył na nią przez długą chwilę, po czym usiadł przy niej.

— Nigdy jeszcze nikt cię nie całował. Jego głos był bardzo niski i wzduszo-
ny.

Kiwnęła potakująco głową. Tak była zdumiona tym, czego doświadczyła przed chwilą, że głos zamarł jej w krtani.

— Więc teraz wiesz, że taki właśnie powinien być pocałunek: święty i czy-
sty tak, jak tylko bogowie rozumieją czystość.

Athena milczała, a po chwili Orion odezwał się innym tonem:

— To był sen, Atheno. Oboje musimy wrócić do rzeczywistości, lecz myślę,
że żadne z nas nigdy tego nie zapomni.

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca. Wydało się jej, jakby mówił do niej z
ogromnej odległości i trudno go było zrozumieć.

—T-ty... odchodzisz — zdołała w końcu powiedzieć, a słowa te miały
brzmienie zupełnie niepodobne do jej zwykłego głosu.

—Odejdę jutro wczesnym rankiem — odrzekł — zanim się obudzisz. Ale
chciałem pożegnać się z tobą tutaj, gdyż żadne inne miejsce nie byłoby tak od-
powiednie.

Zapadła cisza, w której lśnienia księżycowego światła na marmurowych ko-
lumnach pod nimi wydały się Athenie podobne do łez. Zapytała z wahaniem:

— Czy to... musi być... pożegnanie?

Nie wiedziała, do czego naprawdę zmierza, ani też, jakie inne wyjście mo-
głaby zaproponować, wiedziała tylko, że każdy nerw w jej ciele krzyczy, prote-
stując przeciw jego odejściu, przeciw odłączeniu od cudownej magii jego ust.

Nastąpiła chwila ciszy. Orion utkwiał wzrok w leżącej pod nimi dolinie, a je-
go wyrazisty profil ostro rysował się na tle potrzaskanych i porośniętych mchem
rzędów amfiteatru, który niegdyś wypełniali zachwyceni widzowie.

— To był sen, Atheno — powtórzył powoli. — Sen zesłany nam przez bo-
gów, i myślę, że żadne z nas za nic nie chciałoby go zniszczyć.

Wziął głęboki oddech i kontynuował:

— To był moment absolutnej doskonałości; moment, który pozostanie na zawsze wyryty w moim sercu.

— I... w moim — szepnęła Athena.

— Dlatego właśnie lepiej o tym nie mówmy. Nie trzeba żadnych wyjaśnień. Nie chciałbym o nie prosić ani ich udzielać.

Wiedziała, co stara się jej powiedzieć, i przyznawała, że było to nieuniknione.

Byli dwojgiem obcych sobie ludzi, a ponieważ spotkali się w przybytku bogów, przeżyli chwilę boskiej izolacji od reszty swego życia.

Zostali przeniesieni z normalnej egzystencji w sferę istnienia duchowego, której żadne z nich przedtem nie znało. Wyzwoleni ze swej cielesności, przemienieni boskim dotknięciem, na jedną ekstatyczną chwilę sami stali się podobni do bogów.

Teraz musieli stawić czoło rzeczywistości i Athena zapragnęła umrzeć, czując jego usta na swych wargach.

Wtedy osiągnęłyby nieśmiertelność: nie miałyby żadnych problemów, żadnych trudności, żadnych ludzkich potrzeb, z którymi odtąd będzie musiała się borykać.

Chciała krzyczeć z bólu, że skończył się cud, który poznała w ramionach Oriona, a potem płakać z rozpacz. Ponieważ jednak wiedziała, że nic, co mogłaby powiedzieć, nie zdołałoby zmienić ich przeznaczenia, więc milczała.

— Nie potrzebuję ci mówić, że to jest coś, co nigdy dotychczas mi się nie przydarzyło — zapewnił Orion. — I jestem pewien, że nigdy znowu się nie przydarzy. Nadano ci, Atheno, właściwe imię: jesteś boginią miłości i przyniosłaś mi miłość, w której istnienie wierzyłem, lecz dotąd jej nie znalazłem.

—Taka... powinna być... miłość — wyszeptała ona.

—Dlatego przychodzili tu pielgrzymi — kontynuował Orion. — Dlatego właśnie pielgrzymi na całym świecie poszukują miłości; miłości, która od najdawniejszych czasów kierowała ludźmi, dawała im siłę i natchnienie.

—To była... miłość, którą obdarzali... Apolla — powiedziała miękko Athena.

—I miłość, którą dawała im Atena.

Siedzieli, patrząc na ruiny świątyni i leżącą za nimi dolinę, a chociaż Orion nie dotykał jej, to jednak Athena czuła się tak, jakby nadal trzymał ją w swych ramionach.

W końcu westchnął i wstał.

— Muszę cię odprowadzić do tawerny.

Wstała także i podniosła twarz ku niemu tak, że światło księżyca odbijało się w jej oczach. On wiedział bez słów, o co go prosi i czego od niego oczekuje, lecz rzekł przyciszonym głosem:

— Nie będę cię znów całował, bo kiedy ta noc upłynie, nasze drogi się już nie przetną, nie śmiem więc ponawiać tej chwili, w której oboje osiągnęliśmy szczyty błogości i zjednoczyli się z bogami.

Jej oczy wpatrywały się w niego, on zaś patrzył na nią jak urzeczony, nie mogąc oderwać wzroku.

— Ostatecznie jestem tylko mężczyzną — powiedział — i gdybym jako mężczyzna pocałował cię znowu, to mógłbym zmienić drogi naszego życia, a to byłoby błędem.

Athena chciała zaprotestować, zapewnić go, że pragnęłaby nade wszystko, aby droga jej życia uległa zmianie, żeby była z nim i żeby on ją całował, i że nic innego na całym świecie nie ma żadnego znaczenia.

— Jesteś urocza! — odezwał się zachrypniętym głosem. — Bardziej urocza, niż przypuszczałem, że może być jakakolwiek kobieta. Teraz, kiedy cię poznałem, jestem przekonany, że nigdy już nie będzie mi zależało na żadnej innej kobiecie.

Athena poczuła, jak serce podskoczyło jej w piersi. Miała wrażenie, jakby przeniknął ją strumień radości; musiał to dostrzec w jej oczach, bo chociaż nie odezwała się ani słowem, on powiedział stanowczo:

— Nie! Nie, Atheno!

Odwrócił się i zaczął schodzić po krętej kamienistej ścieżce, która prowadziła do drogi.

Po chwili podążyła za nim, ponieważ nie mogła uczynić nic innego.

Kiedy szła, z trudem czasami utrzymując równowagę bez jego pomocnej dłoni, przyszło jej na myśl, że Orion zniknie w ciemnościach, a ona nigdy go nie odnajdzie.

A może — pomyślała z irracjonalnym lękiem — on nigdy nie istniał? Może jest częścią mych snów lub nie jest naprawdę człowiekiem, lecz przybył z gwiazdozbioru, którego imię nosi?

Ale gdy dotarła do drogi, okazało się, że czeka tam na nią. Zauważyła, że ma surowy wyraz twarzy i szczęki tak zaciśnięte, jakby już ją opuścił, a ona była samotna, tak samo jak przed jego poznaniem.

W milczeniu szli drogą pod górę przez pogrążoną w mroku wieś. Chociaż w wielu oknach migotały jeszcze światełka, panowała cisza, która teraz nie wydawała jej się magiczna, lecz przygnębiająca.

Gdy mijali zabudowania, kilka psów zaczęło szczekać; Athena pomyślała, że są jej nieprzyjazne, ponieważ jest tu intruzem, kimś obcym i niepotrzebnym.

Po przebyciu stromego odcinka drogi prowadzącej do tawerny spostrzegli, że jej okna są jasno oświetlone; weranda jednak była już pusta, gdyż starcy rozeszli się do domów, a odwrócone do góry nogami krzesła ułożono starannie na stołach.

Orion otworzył drzwi domu; gdy z chłodu księżycowej nocy Athena weszła do środka, uderzyło ją ciepło bijące od nagrzanego kuchni.

Pani Argeros i jej mąż siedzieli przy stole. Każde z nich miało przed sobą filiżankę kawy, gospodarz palił fajkę, nie było natomiast ani śladu Noniki.

Gospodyni uśmiechnęła się do nich.

—Wróciliście! — wykrzyknęła — To dobrze. Zostawiłam wam trochę gorącej kawy.

—Jak to ładnie z pani strony — odpowiedział konwencjonalnie Orion.

Athena skierowała się ku drzwiom prowadzącym na schody.

— Myślę, że położę się już spać — odezwała się zdławionym głosem.

— Nie napije się pani kawy? — zapytała gospodyni.

— Nie... dziękuję pani... Jestem zmęczona... to był... długi dzień.

Nie spojrzała na Oriona, chociaż doskonale wiedziała, że podszedł do stołu. Odstawił krzesło i usiadł naprzeciw Dimitriosa Argerosa.

Chciała pozostać przy nim. Chciała wykorzystać ostatnie minuty, które mogła z nim jeszcze spędzić, lecz czuła, że mogłoby to w jakiś sposób zepsuć cud, którego doświadczyli.

Jego pocałunki wciąż w niej pulsowały, chociaż wiedziała, że uniesienie to musi stopniowo wygasnąć.

Pomyślała z rozpaczą, że wkrótce zniknie zupełnie, a wtedy nie będzie nic prócz bolesnej pustki, która pozostanie z nią na resztę życia.

— Życzymy ci dobrej nocy — powiedziała gospodyni. — Śpij spokojnie.

— Dziękuję — odrzekła Athena.

Odwróciła się, a wtedy drzwi tawerny otworzyły się nagle.

Hałas spowodował, że wszyscy odruchowo spojrzeli w tę stronę i zobaczyli wchodzącego do kuchni olbrzymiego mężczyznę.

Ubrany był w krótki barani kożuszek odwrócony futrem na wierzch.

Miał bardzo śniadą twarz z krzaczastymi brwiami i długimi kręconymi wąsami, których końce sięgały prawie podbródka, gdzie były ułożone w wymyślne zwoje.

Za pasem intruza tkwił pistolet i długi nóż; kiedy jego czarne oczy lustrowały kuchnię badawczo i zuchwale, pani Argeros krzyknęła:

— Kazandis!

— Tak, Kazandis — potwierdził rozbójnik. — Jesteście zdziwieni, że mnie widzicie? Powinniście się mnie spodziewać, bo gdzie w tych okolicach mógłbym dostać lepsze jadlo?

Mówiąc te słowa, podszedł do stołu, wziął krzesło i usiadł na nim.

— Potrzebuję jedzenia — rzekł — pieniędzy i... Przerwał na chwilę i utkwiał wzrok w Athenie. Stała w otwartych drzwiach jak zahipnotyzowana,

jej włosy złociły się w świetle lampy, a biała skóra wydawała się jeszcze bielsza na tle ciemnych ścian kuchni.

Kiedy Kazandis patrzył na nią, miała wrażenie, że ją rozbiera wzrokiem do naga, a serce skoczyło jej z przerażenia, gdy dokończył wypowiedziane zdanie:

— ...i kobiety!

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Orion zerwał się gwałtownie z krzesła.

Chociaż jego ruch był szybki, rozbójnik był jeszcze szybszy. Wyciągnął zza pasa pistolet i wycelował w młodzieńca.

—Najmniejsza próba oporu — zagroził — a zginiesz nie tylko ty, lecz także Argerosowie i każdy, kto wejdzie mi w drogę!

—Dostaniesz jedzenie — przerwała gospodyni. — Masz szczęście, że trochę zostało. Tu jest wino.

Mówiąc to postawiła z trzaskiem butelkę na stole i podeszła do paleniska. Nikt inny się nie poruszył. Dopiero po chwili podniósł się Orion, ale powoli, bez porywczosci, którą wykazał za pierwszym razem.

— Gospodyni zaopatrzy cię w to, czego potrzebujesz — rzekł — a ja nie będę próbował ci przeszkadzać. Ale ta kobieta jest moją żoną. Ślub wzięliśmy niedawno, lecz jest już w ciąży.

Rozbójnik przyjrzał się Athenie i jej szczupłej figurze.

— Dlatego właśnie idzie się położyć do łóżka — powiedział stanowczo Orion. — Rozumiesz?

Zbój popatrzył na niego, jakby chciał się upewnić, czy mówi prawdę. Jego oczy napotkały szczere i otwarte spojrzenie Orioną.

Po chwili chrząknął, nalał sobie szklanke wina i wychylił ją bez słowa.

Orion przeszedł przez kuchnię, otoczył ramieniem Athenę i przeprowadził ją przez drzwi wiodące na schody. Rozmyślnie pozostawił je otwarte, jak gdyby chcąc pokazać bandycie, że nie mają zamiaru uciekać.

— Idź do swego pokoju, zamknij drzwi na klucz i połóż się spać. Będziesz zupełnie bezpieczna — powiedział po angielsku.

— Czy jesteś... pewny? Athena drżała.

— Całkiem pewny — odrzekł.

Patrzył, jak wspinała się po schodach, a potem usłyszał, że weszła do pokoju na górze.

W drzwiach nie było zamka, tylko drewniany rygiel, który Athena natychmiast zasunęła.

Zasłony na oknie były zaciągnięte, lecz nie próbowała ich odsunąć, ponieważ nie mogłaby teraz patrzeć na blask księżyca. Nonika zostawiła palącą się świecę i przy jej nikłym świetle Athena rozebrała się i położyła do łóżka.

Spodziewała się, że nie będzie mogła myśleć o niczym innym tylko o bandycie siedzącym na dole, ale chociaż słyszała dobiegający stamtąd szmer głosów, zaczęła odtwarzać w pamięci tę chwilę, kiedy Orion pocałował ją w świętym przybytku Apolla.

Zamknawszy oczy zobaczyła znowu zarysy świątyni, srebrną mgłę w dolinie i lśnienie morza.

Wszystko to jaśniało w jej wnętrzu promiennym światłem, które — była o tym przekonana — pochodziło od samego Apolla.

Było to coś wspaniałego, cudownego i nawet teraz prawie nie mogła uwierzyć, że jej duch — uniósłszy się w niebiosa w ramionach Oriona — znów musi przyjąć ograniczenia ciała.

Nigdy go już nie zobaczy. Odchodzi od niej w tak samo dziwny i tajemniczy sposób, w jaki przybył. Orion — obcy mężczyzna, który nie był już obcym, lecz częścią jej samej.

Przebiegł ją zimny dreszcz bólu i cierpienia. Potrzebowała go, tęskniła za nim z ogromną siłą i gwałtownością.

I teraz miałyby go utracić? Jak mogłaby zapomnieć o tej chwili, kiedy dała mu siebie całkowicie i absolutnie, nie zachowując niczego, stapiając swą istność z jego istnością, aż stali się jedną osobą?

Chciała krzyczeć z rozpaczy, lecz mimo to jej oczy były suche i wiedziała, że nie ma takich słów, którymi mogłaby wyrazić swe uczucia — nawet jemu.

Na jedną chwilę swego życia ze zwykłej angielskiej dziewczyny przeobraziła się, jak powiedział Orion, w boginię miłości.

Teraz, kiedy od niej odszedł, powróci do tego, co było przedtem, tyle tylko, że nigdy już nic nie będzie mogło być takie samo.

Raz zaczerpnawszy ze źródła szczęścia i uniesienia, poznawszy ekstazę towarzyszącą wprowadzeniu w tajemnice bogów, jak teraz będzie mogła powrócić do zwykłego życia?

W jaki sposób zdoła się zadowolić kontaktami ze zwyczajnymi ludźmi i pogodzić z myślą, że może jeszcze siedemdziesiąt lat będzie żyć bez mężczyzny, którego kocha?

Prawdę mówiąc, wszystko to wydawało się nieprawdopodobne.

Jak mogła kochać człowieka, którego nie spotkała nigdy przedtem, aż do tego popołudnia? Wiedziała jednak z niewzruszoną pewnością, że jest to miłość, której — jak powiedział Orion — poszukują wszyscy ludzie.

Wędrując jak pielgrzymi, podążając za pokrętnymi systemami filozoficznymi i niezliczonymi religiami, szukają oni w swych duszach tego, co ona i Orion osiągnęli w jednym nieśmiertelnym momencie na potrzaskanych stopniach amfiteatru.

Kocham go!

Wypowiedziała te słowa do siebie samej i wydało jej się, że są one wypisane w ciemności ognistymi literami.

Kocham go! Kocham go! Jest jedynym człowiekiem, który mnie rozumie.

Dla każdego innego cała ta historia brzmiałaby zabawnie: śmialiby się z niej i powiedzieli, że jest po prostu romantyczną dziewczyną o bogatej wyobraźni, która pod wpływem światła księżyca straciła kontakt z rzeczywistością.

Athena jednak wiedziała, że było to coś fundamentalnego i wiecznego. Było to spotkanie dwóch dusz, dwóch umysłów, kobiety z mężczyzną, który był jej i do którego ona należała od początku świata.

To była miłość, to było przeznaczenie przyciągające dwoje ludzi do siebie tak, że niezależnie od wszelkich przeszkód stali się jednością w rzeczywistym i duchowym znaczeniu tego słowa.

— Gdy Orion jutro odejdzie, zabierze moje serce ze sobą — szepnęła Athena w ciemność.

Znacznie później usłyszała, jak szedł schodami na górę.

Na dole było cicho, domyśliła się więc, że bandyta już odszedł, niewątpliwie zabierając ze sobą wszystkie pieniądze, które Argerosowie mieli w domu, oraz wszelkie wartościowe rzeczy, na jakie przyszła mu ochota.

Kiedy Orion znalazł się już na podeście i otworzył drzwi do swojego pokoju, wydawało jej się, że stał przez chwilę nasłuchując, jak gdyby chciał się upewnić, czy u niej wszystko w porządku.

Miała ochotę krzyknąć do niego, lecz wiedziała, że on by tego nie chciał — tak czy owak, skromność kazała jej milczeć.

Orion wszedł do swego pokoju i zamknął drzwi.

Słyszała, jak chodził po podłodze nie pokrytej dywanem, a potem łóżko zatrzeszczało pod jego ciężarem.

Była ciekawa, jak wygląda, kiedy śpi — chyba wydaje się młodszy i łagodniejszy, nie tak nieodparcie męski jak wtedy, gdy jego głęboko osadzone oczy szukały jej oczu, a ona czuła się onieśmielona i jednocześnie podniecona tym, co wyrażały.

— Kocham go! Kocham! — szeptała w ciemności Athena.

Wiedziała, że postanowił wstać wcześniej rano, zanim ona się zbudzi, lecz była pewna, iż po tym, co się wydarzyło, nie będzie mogła zasnąć i usłyszy najśłabszy szmer w jego pokoju.

Słyszeć, jak idzie w dół po schodach i wychodzi z domu bez pożegnania — byłoby to gorszą udręką niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić.

Cóż jednak mogliby powiedzieć sobie innego niż to, co już powiedzieli? Pożegnalny uścisk dłoni lub nawet przelotny pocałunek byłyby profanacją po tym, co się wydarzyło w przybytku Apolla.

Nie, nie mogła zrobić nic innego niż słuchać, jak odchodzi, wiedząc, że po jego odejściu będzie musiała powrócić do świata, z którego uciekła na jeden krótki, pełen uniesień dzień.

Bez względu na to, jak długo będę żyć, nigdy nie zdołam pokochać nikogo innego — pomyślała Athena.

Pograżona w myślach niejasno zdawała sobie sprawę z dobiegającego jej uszu skrobania o ścianę domu.

Właściwie dźwięk ten nie dotarł do jej świadomości, lecz teraz wyraźnie posłyszała odgłos stąpienia nad głową. Nie był głośny, lecz wkrótce się powtórzył; Athena w ciemności spojrzała z lękiem na sufit.

Znów usłyszała ten odgłos i tym razem z nagłym dreszczem przerażenia uświadomiła sobie, co to takiego: ktoś był na dachu nad jej głową, a nie było trudno odgadnąć tożsamości intruza. Najwyraźniej próbował on otworzyć klapę w suficie, jaką umieszczano zwykle w domach z płaskim dachem, aby w okresie upałów można było wpuścić do wnętrza chłodne nocne powietrze.

Athena usiadła na posłaniu.

Na dachu był Kazandis i nie miała żadnych wątpliwości, że ma zamiar wejść do jej pokoju przez klapę w suficie.

Wiedział, gdzie ona śpi, ponieważ słyszał nad głową jej kroki, gdy szykowała się do snu; a chociaż udawał, że uwierzył w historyjkę Oriona, iż Athena jest jego żoną i spodziewa się dziecka, to jednak było mało prawdopodobne, by dał się tak łatwo wywieść w pole.

Ogarnięta panicznym strachem uświadomiła sobie, że kłapa się uchyla. Trudno ją było otworzyć, gdyż nie używano jej od zeszłego roku, ale chociaż Athena nie mogła tego dostrzec w ciemności, miała wrażenie, że silne palce robójnika już ją podnoszą.

Rozległo się skrzypienie i zobaczyła w górze słabe światło.

Z krzykiem przerażonego zwierzęcia zeskoczyła z łóżka.

Przebiegła przez pokój i drżącymi palcami zaczęła po omacku szukać zasuw u drzwi. W chwili gdy ją znalazła, usłyszała łoskot odrzuconej klapy i poczuła na twarzy powiew nocnego powietrza.

Gwałtownym szarpnięciem odsunęła rygiel, przebiegła przez podest i chwyciła za klamkę u drzwi Oriona. Nacisnęła ją i nie mogąc wskutek przerażenia złapać tchu, z hałasem otworzyła podwoje. .

TLR

Rozdział 4

Zbudzony ze snu Orion usiadł na posłaniu i we wpadającym do pokoju świetle księżycy ujrzał w drzwiach Athene.

Odwróciła się, żeby zasunąć rygiel, podobny do znajdującego się przy drzwiach jej sypialni, po czym jak szalona pobiegła przez pokój ku niemu.

— O co chodzi? Co się stało? — zapytał.

Nie zastanawiając się, przypadła do niego, a on objął ją ramionami.

— T... ten człowiek — zdołała wysapać — wchodzi... do mojej sypialni... przez dach.

Przez chwilę ramiona mężczyzny zacisnęły się trochę mocniej, po czym powiedział spokojnie:

— Zamknij oczy. Wstaję z łóżka.

Mówiąc to podniósł się, ona zaś nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, rzuciła przelotne spojrzenie na jego ciało — smukłe, atletycznie umięśnione, srebrne w świetle księżyca, i uświadomiła sobie, że jest nagi.

Pospiesznie zakryła twarz rękami.

Siedziała drżąc na łóżku, odwrócona do niego plecami, dopóki nie powiedział:

— Kładź się do łóżka. Nie pozwolę mu cię tknąć.

Bojaźliwie odwróciła głowę i zobaczyła, że Orion, już w spodniach i koszuli, przesuwa meble pod drzwi.

Automatycznie, nadal zbyt oszołomiona, by wiedzieć, co robi, Athena weszła do łóżka, jak jej polecono, i okryła się kocem.

Było to wielkie łoże, większe niż łóżko w jej pokoju, a ona siedziała w nim wyprostowana, patrząc, jak Orion wlecze najpierw komodę, potem stół, a następnie różne inne sprzęty i ustawia je jedno na drugich. Ponieważ robił przy tym dużo hałasu, Athena pomyślała, że jeśli Kazandis tymczasem dostał się do jej sypialni, to na pewno zorientuje się, co się tu dzieje.

Orion niewątpliwie liczył na to, że bandyta uszanuje ją, jeśli mu powie, iż jest ona nie tylko kobietą zamężną, lecz ponadto spodziewa się dziecka.

Zapewne był przekonany, podobnie jak ona, o słuszności aforyzmu starożytnych Greków, zgodnie z którym trzy najpiękniejsze rzeczy na świecie to statek z rozwiniętymi żaglami, pole zboża falującego na wietrze i kobieta w ciąży.

Orion jednak pomylił się — Kazandis nie szanował nikogo ani niczego. Athena zadrżała na myśl, że gdyby zasnęła, to rozbójnik dostałby się do jej sypialni i znalazł się przy niej, zanim zdałaby sobie sprawę z jego obecności.

Wtedy nie byłoby żadnej możliwości ucieczki.

Nawet teraz, gdy pomyślała o tym olbrzymim mężczyźnie uzbrojonym w pistolet i nóż, i o pożądliwym błysku w jego oczach, nie mogła mieć pewności, że uwolniła się od niego.

Spojrzała na sufit, usiłując dostrzec, czy w pokoju Oriona jest też zamknięta kłapa wyjście na dach, takie jak w jej sypialni.

Po chwili uświadomiła sobie, że nawet gdyby było, to przecież Kazandis nie zaryzykowałby wchodzenia w taki sposób do pokoju, w którym jest mężczyzna. Schodząc przez kłapę, zanadto naraziłby się na atak, ponieważ najpierw by musiał spuścić nogi.

Właśnie myślała o tym, gdy usłyszała ciężkie kroki na podeście za drzwiami.

Najwidoczniej Kazandis dostał się do jej sypialni, tak jak zamierzał, i tam przekonał się, że niedoszła ofiara uciekła. Domyślił się, dokąd poszła, i teraz wiedział już, że miał rację przypuszczając, iż Orion kłamie, mówiąc o Athenie jako o swojej żonie.

Wstrzymała oddech i pomyślała, że Orion, który cofnął się nieco od drzwi i nasłuchiwał, także go wstrzymuje.

Zauważyła, że chociaż przyciągnął pod drzwi większość mebli, to jednak na wszelki wypadek miał pod ręką ciężkie, solidne drewniane krzesło. Odgadła, że zamierzał w razie konieczności posłużyć się nim jako bronią, i pomyślała z rozpaczą, że o ile mogłoby ono okazać się skuteczne przeciw człowiekowi nie uzbrojonemu, o tyle byłoby zupełnie bezużyteczne wobec kuli z pistoletu, którym Kazandis niewątpliwie sprawnie się posługiwał.

Na podeście za drzwiami nie było słychać żadnego ruchu, ale rozbójnik na pewno tam był.

Prawie słyszeli jego oddech i mogli sobie wyobrazić, jak zastanawia się, czy wdrzeć się do pokoju i pokonać Oriona, do czego z pewnością był zdolny, a potem wziąć, jak chciał, Athenę.

Zapewne trwało to tylko parę sekund, lecz jej wydawało się, że upłynęły godziny. Była świadoma szalonego bicia swego serca i wytężonego nasłuchiwania.

Nagle niespodziewanie usłyszeli, że Kazandis schodzi hałaśliwie po schodach. Było to tak, jak gdyby tym hałasem rzucał im wyzwanie i odmawiał przyznania się do porażki.

Słyszeli, jak otworzył drzwi prowadzące do kuchni, przeszedł przez przylegające do niej pomieszczenie i wyszedł z tawerny, trzaskając drzwiami.

Athena miała wrażenie, że całe jej ciało się odpręży; czuła w nim prawie ból, tak bardzo było dotąd napięte.

Orion odwrócił się ku niej i w świetle księżycy zobaczyła, że się uśmiecha.

— Poszedł już.

Przemierzył pokój i usiadł na łóżku, zwrócony do niej twarzą, wpatrzony w muślinową koszulę nocną, którą miała na sobie — cienką, białą, przyozdobioną koronką; jej jasne włosy opadały na ramiona, a oczy, szeroko rozwarte i przerażone, były utkwione w jego oczach.

— Jesteś bezpieczna, Atheno — powtórzył, jak gdyby nie zrozumiała. — On już poszedł.

— A jeśli... wróci? — wyszeptała.

— Nie wróci. Powinienem przewidzieć, że wydarzy się coś takiego; przepraszam, że nie zatroszczyłem się o ciebie bardziej.

— To nie była twoja... wina — odrzekła. — Myślałam, że... ci uwierzył.

— Też miałem taką nadzieję, ale dla Kazandisa węzły małżeńskie nie mają żadnego znaczenia; jego reputacja, jeśli chodzi o kobiety, jest taka sama jak w innych sprawach.

— Czy to możliwe, żeby były... kobiety, którym podoba się mężczyzna... taki jak on? — zapytała Athena A po chwili dodała ze zdumieniem: — Nie... rozumiem, jak mężczyźni mogą... myśleć w taki sposób.

— O czym? — spytał Orion.

Przez chwilę milczała, potem zaś powiedziała głosem tak cichym, że ledwo mógł ją usłyszeć:

— On... domagał się jedzenia i... kobiety, jak gdyby to były... rzeczy tego samego rodzaju.

W tonie jej głosu było takie zgorszenie i oburzenie, że Orion wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoniach.

— Zapomnij o tym — rzekł. — W tym bezpiecznym świecie, w jakim, jak sądzę, przebywałaś, i do którego wrócisz, zapewne nigdy więcej nie spotkasz mężczyzny takiego jak Kazandis. Ale widzisz, miałem rację, ostrzegając cię, że musisz uważać na siebie.

Athena nabrała tchu.

—Gdyby... ciebie... tam... nie było... — wyszeptała.

—Ale tam byłem — odparł stanowczo Orion. — Zapomnij o tym, Atheno, to się może zdarzyć w jednym przypadku na milion, w dodatku tylko komuś takiemu jak ty, kto uciekł od osób troszczących się o niego.

Przerwał na chwilę, po czym zapytał:

— Uciekłaś, prawda?

Zamrugła i opuściła wzrok.

—Tak — przyznała po chwili.

—Potrafię zrozumieć, że chciałaś udać się do Delf sama — powiedział. — Obecność innych ludzi może zepsuć takie niezapomniane doznanie jak pierwsze odwiedziny świątyni. Jednakże, Atheno, jesteś zbyt piękna, by się narażać.

Był w jego głosie ton, który sprawił, że szybko spojrzała na niego, a potem nie mogła odwrócić wzroku.

Przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie; Athena wiedziała, że coś magnetycznego przepływa między nimi, i czuła się tak, jakby znów była w jego ramionach, a jego usta dotykały jej ust.

Nagle Orion wstał.

— Wiem, że nie będziesz chciała wrócić do swej sypialni — rzekł — więc zamieńmy się pokojami.

Bez zastanowienia Athena wyciągnęła do niego rękę.

— Nie... nie opuszczaj mnie — błagała. — Proszę... nie zostawiaj... mnie.

Nie zdawała sobie sprawy, o co prosi, wiedziała tylko, że ogarnia ją strach przed tym, co się wydarzyło, a całe jej ciało wzdraga się przed pozostaniem w samotności i kurczy z obawy, że choćby Orion najsolidniej zabezpieczył drzwi, to Kazandis i tak w jakiś sposób jej dosięgnie.

W tym pokoju były dwa okna, a poza tym nie miała wątpliwości, że jest także klapa w suficie.

Widziała już niemal w wyobraźni, jak Kazandis zabija pogrążonego we śnie Oriona. Wtedy nie byłoby nikogo, kto by jej bronił i powstrzymał bandytę od *** rozbicia drzwi i wtargnięcia do niej, gdyby tylko zechciał to uczynić.

Jej słowa brzmiały jak krzyk przerażonego dziecka, gdy powtarzała:

— Ja... nie mogę być sama... Ja... nie zniosę tego... Orion podszedł do okna i stanął w świetle księżyca. Widziała jego profil o klasycznych rysach i pomyślała

raz jeszcze, że żaden inny mężczyzna nie mógłby być tak przystojny i tak nieodparcie pociągający.

— Wiem, co czujesz, Atheno — odezwał się po chwili, a ona wyczuła, że świadomie panuje nad swoim głosem. — Zostań więc tu i ja zostanę z tobą, ale musisz zrozumieć, że będzie to dla mnie trudne i nie ośmielę się ciebie dotknąć.

— Dlaczego? — szepnęła.

Czuła się tak, jak gdyby jego słowa rzuciły na nią jakiś czar, który ogarniał ją podstępnie jak ciepła fala.

Drżała, ale tym razem już nie ze strachu.

Odczuwała to samo podniecenie co wtedy, gdy ją całował i unióś w niebios, gdzie z istot ludzkich przeobrazili się w bogów.

— Znasz odpowiedź na to pytanie — odparł szorstko Orion. — Już się pożegnaliśmy, Atheno. Musimy się rozstać, ponieważ ty masz swoje życie, a ja swoje. Postanowiłem, że nie zobaczę cię więcej.

W jego głosie brzmiał wyrzut, odpowiedziała więc:

— Przepraszam... przykro mi.

Mówiąc to doskonale wiedziała, że wcale nie jest jej przykro, bo okropny strach, który przygnał ją do niego, już znikł, a teraz liczyło się tylko to, że on z nią jest.

Mogła na niego patrzeć, mogła słuchać jego głosu, nawet jeśli miało to trwać krótko, tylko do czasu, gdy znów będą musieli się rozstać.

— W przyszłości nie będziemy mogli nic dla siebie znaczyć — ciągnął Orion niemal tak, jakby mówił do siebie samego — a w ten sposób tylko przedłużamy cierpienie, jeśli nie twoje, to na pewno moje.

Athena pomyślała, że dla niej jest to większe cierpienie, niż on sobie wyobraża.

Niezależnie bowiem od tego, jakie obowiązki go wzywają, Orion nie wie, że ona musi wrócić do Mikis, by powiedzieć księciu, że go nie poślubi, i stawić czoło gniewowi ciotki, a niewątpliwie i narzeczonego.

Zanim przybyła do Delf, uważała, że będzie to bardzo trudne, że wynikną spory i różne przykre sytuacje, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Teraz jednak, kiedy poznała Oriona, wiedziała, że nie tylko nie może wyjść za mężczyznę, którego nie kocha, lecz także, iż — bez względu na to, co się stanie — nigdy nie zgodzi się poślubić księcia.

Być może, pomyślała, jej odwaga, kiedy opuszczała pałac, była powierzchowna i gdyby książę okazał się tak sympatyczny i uroczy, jak zapewniali wszyscy, to może zrezygnowałaby z oporu i poddała się naciskowi, jaki niewątpliwie by na nią wywierano.

Athena dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że powrót do Anglii bez zawarcia małżeństwa byłby czymś haniebnym i poniżającym.

Musiałaby tłumaczyć się nie tylko przed swą rodziną, lecz także przed tymi kuzynkami i przyjaciółkami, które dopuszczono do sekretu, jakim był rzeczywisty cel jej podróży do Grecji.

Również ambasador Grecji i członkowie jego personelu przychodzili do zamku Wadebridge'ów, aby omawiać ten projekt z jej ojcem i babką.

Na myśl o markizie-wdowie Athena odczuła znacznie większy niepokój niż ten, którego doznawała, wyobrażając sobie reakcje pozostałych członków swej rodziny.

Babka zawsze znaczyła dla niej tak wiele. Zastąpiła jej zmarłą matkę, Athena zaś uwielbiała swą babcie, odkąd była dość duża, by móc ją rozpoznać.

Teraz markiza-wdowa była już stara i słabego zdrowia; ponieważ tak bardzo zaangażowała się w doprowadzenie do małżeństwa między panującym księciem z jej rodziny a swą ukochaną wnuczką, Athena obawiała się, że wiadomość o niepowodzeniu tego przedsięwzięcia może być dla niej ciosem nie do zniesienia.

Nic na to nie poradzę — myślała Athena. — Chociaż bardzo Kocham babcie, nie mogę postąpić zgodnie z jej życzeniem — teraz, kiedy poznałam Oriona i dowiedziałam się, czym jest naprawdę miłość.

Nie była to beznamiętna przyjaźń między mężczyzną a kobietą, którzy mają wspólne zainteresowania albo spotykają się na mniej więcej równych prawach, szukając u siebie nawzajem oparcia czy nawet satysfakcji seksualnej.

To, co czuła do Oriona, było prawdziwą miłością.

Spoglądała na niego przez pokój i myślała, że jego twarz jaśnieje światłem, które pada na jej twarz.

Razem znaleźli doskonałą miłość, razem przeniknęli do mistycznego, najtajniejszego przybytku życia. Czy po tym przeżyciu któreś z nich mogłoby zadowolić się jakąś namiastką?

Nigdy nie wyjdę za mąż — pomyślała ze wzburzeniem Athena i przypomniała sobie, jak często mówiono jej, że dla kobiety małżeństwo ma większe znaczenie niż dla mężczyzny.

Orion znajdzie sobie żonę — a może już jest żonaty — ona zaś pozostanie tylko w jego pamięci jako chwila oczarowania.

Może przypomni ją sobie, gdy ujrzy księżyc w pełni lub gdy znowu przybędzie do Delf.

Miała wrażenie, jak gdyby całe jej ciało krzychało protestując, cóż jednak mogła uczynić?

Orion odwrócił się od okna, jakby z wysiłkiem.

— Musisz odpocząć — odezwał się. — Połóż się, Atheno, i postaraj się zasnąć. Jesteś zupełnie bezpieczna, dopóki tu jestem, a zresztą prawie na pewno nie usłyszymy już więcej o Kazandisie.

Przerwał na chwilę, po czym dodał:

— Zabrał Argerosom dużo pieniędzy, a ponieważ wie, że zostanie o tym powiadomiona żandarmeria, podobnie jak o rabunku, którego dokonał zeszłej nocy w Arachowej, będzie się bał pościgu i przez pewien czas trzymał z dala od tej okolicy.

Athena zdawała sobie sprawę, że Orion powiedział to, by ją uspokoić.

Rozglądając się po ogołoconym pokoju, zapytała:

—A co... ty zrobisz?

—Wezmę z łóżka jedną z poduszek — odrzekł — a w szafce jest koc. Zapewniam cię, że na podłodze będzie mi zupełnie wygodnie. Sypiałem w gorszych warunkach, a w tej tawernie wszędzie jest bardzo czysto.

—Nie... nie chciałabym, żeby ci było... niewygodnie. Jeśli chcesz pójść do mojego pokoju, to postaram się być... dzielna, a ty mógłbyś zostawić drzwi otwarte, żebyś posłyszał, gdybym... wzywała cię na pomoc.

—Czy wołałaś mnie lub krzyczałaś, gdy zorientowałaś się, że Kazandis chce się dostać do twojego pokoju przez klapę w suficie? — zapytał Orion.

Athena nie odpowiedziała, a on się uśmiechnął.

— Dobrze wiem, co się stało: głos zamarł ci w krtani. To się zdarza większości ludzi, gdy są naprawdę przerażeni.

Podszedł do łóżka, omijając ją, i wziął poduszkę.

—A więc zrobimy tak, jak powiedziałem, Atheno. Połóż się i spróbuj odprężyć. Miałaś ciężki dzień i jestem zupełnie pewny, że zaśniesz.

—A... ty?

— Ja przywykłem obywać się bez snu — odparł.

Jeśli jednak się zdrzemnę, to i tak jedno oko będę miał otwarte, jak dzikie zwierzęta, które rzadko dają się zaskoczyć.

Przeszedł przez pokój z poduszką w rękę; Athena miała wrażenie, że rozmyślnie nie patrzył na nią, gdy zmierzał w stronę łóżka.

Podszedł do szafki stojącej przy przeciwległej ścianie, otworzył ją i z górnej półki wziął złożony koc. Rozłożył go na podłodze w plamie srebrzystego światła padającego przez okno.

—Teraz będziesz mnie widziała — rzekł — możesz się więc nie bać. Dobranoc, Atheno. Postaraj się zasnąć.

—Nie... odejdziesz rano... nic mi... nie mówiąc? — prosiła.

—Podejrzewam, że usłyszysz mnie, choćbym poruszał się jak najciszej — odparł — ale wyjeżdżam bardzo wcześnie. Mam zamówionego konia, a wieczorem powiedziałem temu człowiekowi, który przywiózł cię tu z Itei, że będziesz wracać koło siódmej rano. Pani Argeros poda ci śniadanie przed odjazdem.

Wszystko zaplanował — pomyślała Athena z rozpaczą — i poczuła się niemal tak, jakby doradził jej, co ma robić przez resztę życia.

Zaczęła się zastanawiać, co by powiedział, gdyby się mu zwierzyła.

Czy z tego powodu, że jest Grekiem, uznalby, iż poślubienie księcia jest jej obowiązkiem? Czy patriotyzm ma dla Oriona większe znaczenie niż jego uczucia dla niej?

Nie mogła uwierzyć, żeby jakikolwiek mężczyzna czujący to, co on musiał czuć, kiedy unosił ją do gwiazd, chciał pokornie oddać ją innemu mężczyźnie, który mógłby doprowadzić do tego, by go pokochała.

Ale, mimo wszystko, co wiedziała o Orionie? Rozmawiali ze sobą przez kilka zaledwie godzin.

Jednakże odkryli wspólnie odwieczną tajemnicę życia, a to znaczyło więcej niż długie lata znajomości.

Czy mam mu powiedzieć? — zastanawiała się Athena.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy nie miałyby to sensu. Orion już dał odpowiedź na dręczące ją pytania, a w odniesieniu do tego, co interesowało ją najbardziej, odpowiedź ta brzmiała „nie”.

Wiedziała, że nie tylko nie mogłaby ścierpieć dotknięcia innego mężczyzny; byłoby także nie do zniesienia mieszkać w Grecji ze świadomością, że kiedyś, już jako mężatka, mogłaby przypadkiem znów spotkać Oriona.

Zdawała sobie sprawę, że nie potrafiłaby powstrzymać się od wypatrywania go w każdym tłumie, na każdym przyjęciu, na każdej ulicy.

U każdego mężczyzny szukałaby tych klasycznych rysów twarzy, tego szczupłego, atletycznego ciała, zarysu ciemnej głowy.

A gdyby rzeczywiście się spotkali — co wtedy?

Nie miała pojęcia, co by uczynił. Wiedziała tylko na pewno, że jest najbardziej kulturalnym i cywilizowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Nie wynikało stąd bynajmniej, że nie żyje w bardzo skromnych warunkach, podczas gdy ona... ona byłaby księżną!

Muszę wyjechać — pomyślała Athena. — Muszę wrócić do Anglii i zapomnieć, że jest taki kraj jak Grecja i że był pewien mężczyzna, który oznaczał dla mnie wszystko, co było świętością, pięknem i natchnieniem mej przeszłości.

Orion przygotował swoje twarde łóżko i odezwał się:

— Czemu się nie położysz, Atheno, jak ci radziłem? Zamknij oczy i pomyśl o całym szczęściu, jakie poznaliśmy dzisiaj. Zapomnij o wszystkim innym.

On jest przekonany, że nadal się boję — doszła do wniosku Athena. W rzeczywistości jednak jej myśli wcale nie dotyczyły Kazandisa — myślała tylko o Orionie i o tym, co oznaczałoby rozstanie z nim.

Jednakże pod wpływem władczej nuty w jego głosie wykonała polecenie. Położyła się, naciągnęła koc na plecy i przytuliła policzek do miękkiej poduszki.

— Dobranoc, Atheno — rzekł Orion, kładąc się na podłodze.

— Czy zawsze... będziesz pamiętał dzisiejszy dzień? — zapytała cicho.

— Znasz odpowiedź na to pytanie — odparł. — Nigdy o tym nie zapomnę.

Słowa te podniosły ją na duchu. Chciała mu zadać dużo więcej pytań, czuła jednak instynktownie, że nie udzieliłby jej na nie szczerych odpowiedzi.

Przez cały czas, kiedy byli razem, wiedziała bez słów, że jest w nim jakaś głęboka powściągliwość, a teraz zdała sobie sprawę, iż powściągliwość ta jest czymś w rodzaju nieprzeniknionej ściany między nimi.

Co zresztą mogłaby zaproponować?

Że powinni się spotkać po jej powrocie do pałacu? To było niemożliwe!

Że nie wróci do pałacu?

W głębi duszy tego właśnie chciała!

Pragnęła, żeby Orion poprosił ją, by z nim została, i chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, wiedziała, jaka byłaby jej odpowiedź.

Bez względu na to, z jakimi niewygodami i brakami musiałaby się borykać, jakie cierpienia znosić, warto byłoby zdecydować się na to wszystko, żeby być z nim przez rok, przez miesiąc, przez tydzień, nawet przez dzień, aby ich miłość osiągnęła pełnię.

Jakie to dziwne — pomyślała Athena — podczas gdy większość ludzi spodziewa się żyć około siedemdziesięciu lat, ja chcę przeżyć tylko chwilę, choćby najkrótszą, w ramionach jednego mężczyzny.

Choć trudno jej było przyznać się do tego przed sobą samą, wiedziała, że życie, jakie pędziła przez osiemnaście lat, nie pozwalało na urzeczywistnienie wszystkich jej możliwości.

I niezależnie od tego, ile jeszcze lat miała przeżyć, nie było powodu, by sądzić, że będą one wyglądały inaczej.

W tych chwilach, gdy Orion ją całował, a ona doświadczyła wrażeń tak wspaniałych i cudownych, jakby nie były z tego świata, przeżyła chyba całe życie — przeżyła w całej pełni to, do czego jest zdolny każdy mężczyzna i każda kobieta, chociaż są tylko ludźmi.

Jak mogę to utracić? Jak mogę pozwolić mu odejść? — zapytywała siebie i wiedziała, że nie ma na te pytania odpowiedzi.

Athena była bardzo niewinna, lecz nie mogła się powstrzymać od myśli, że każdy inny mężczyzna w takiej sytuacji nie leżałby na podłodze w drugim końcu pokoju, lecz obok niej.

Pociągała go, czuł do niej to samo, co ona do niego, a mimo to rozmyślnie nie przyjmował do wiadomości, że Athena jest aż nadto skłonna mu ulec. Nie chciał pozwolić, aby jego pragnienia i żądze wzięły górę nad jego postanowieniem.

Szanowała go za to, wiedziała bowiem, że chce w ten sposób okazać jej szacunek, a jednocześnie cała jej istota pragnęła go z taką siłą, z taką gwałtownością, że gdyby nie lata ćwiczeń w panowaniu, nad sobą, Athena pobiegłaby i położyła się przy nim.

Chciała mieć go blisko siebie, chciała znaleźć w jego ramionach nie tylko wspaniały cud miłości, lecz także obronę i poczucie bezpieczeństwa, które tylko on mógł jej dać.

Miała wrażenie, że jej serce krzyczy do niego, by to zrozumiał.

Nie śmiała wyrazić słowami tego, co czuje, Orion zaś już się do niej nie odzywał, chociaż wiedziała, że nie śpi.

Powoli mijały godziny nocy, księżyc zaczynał stopniowo blednąć i jego srebrne światło nie zalewało już tak intensywnie ich pokoiku.

Właśnie wtedy, tuż przed nadejściem świtu, Athena zorientowała się, że Orion zasnął. Po raz pierwszy usłyszała jego równy oddech i zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek dwoje ludzi spędziło ze sobą dziwniejszą noc — nie śpiąc, potrzebując siebie nawzajem, a jednak respektując milczącą separację, którą sami sobie narzucili.

Kocham go! — pomyślała Athena. — Moja miłość do niego jest tak silna i wielka, że jeśli nawet zechce zadawać mi cierpienia, co w gruncie rzeczy czyni, będę mu posłuszna i zrobię to, czego sobie życzy.

Wrócę — postanowiła.

Ponieważ poznała Oriona, stawia czoło wszystkim czekającym ją trudnościom i przykrościom z odwagą i opanowaniem, jakie on sam wykazałby w takich okolicznościach.

Powinna być bardzo stanowcza — obieca księciu dużą kwotę dla ubogich księstwa Parnassus.

Dowiedziała się bowiem, że cały kraj, niszczonej od stuleci rujnującymi podatkami nakładanymi przez Turków, a teraz przez króla, rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy.

Przyjęcie pieniędzy dla poddanych byłoby przecież czymś zupełnie innym niż przyjęcie ich dla siebie i Athena była pewna, że potrafi przekazać mu je w taki sposób, żeby nie poczuł się upokorzony jej hojnością.

A potem wróci do kraju.

Nie miała ochoty oglądać znowu Aten; nie miała ochoty oglądać żadnej innej części Grecji. Chciała tylko powrócić na angielskim statku do spokojnego życia w zamku Wadebridge'ów. Wiedziała, że jej ojciec pragnął, żeby została tam razem z nim, będzie więc ją miał przy sobie przez resztę swego życia.

Będą jeździć konno, polować zimą, poza tym jest już na tyle dorosła, by zastąpić swą babkę w roli gospodyni.

Chociaż przypuszczała, że znaleźliby się mężczyźni, którzy chcieliby się do niej zalecać, a nawet ją poślubić, to jednak wiedziała, że nie mogłaby ich zaakceptować.

Poświęcę się ideałowi — postanowiła z pewną goryczą — chociaż z ideałami może być bardzo... zimno i... samotnie... Zwłaszcza wtedy, gdy człowiek... się starzeje.

Potrafi wypełnić sobie czas, tego była pewna. Ale swoje serce oddała jednemu mężczyźnie i nie mogłaby już pokochać innego.

Pomyślała o licznych sierocińcach, które znajdowały się w ogromnych posiadłościach jej ojca.

Być może, kiedy on umrze — pomyślała — wyszukam dziecko, które mi się spodoba, i zaadoptuję je.

W każdym razie jest mnóstwo dzieci, które potrzebują pomocy, i na nie wydam swą olbrzymią fortunę. W ten sposób skorzysta Anglia zamiast Grecji.

Łatwo tak było planować, kiedy jednak usiadła w łóżku, bardzo, bardzo ostrożnie, żeby nagłym ruchem nie obudzić Oriona, w świetle stopniowo rozjaśniającego się nieba ujrzała go pogrążonego w głębokim śnie.

Leżąc na plecach, w koszuli rozpiętej prawie do pasa, wyglądał — pomyślała Athena — jak upadły bóg, jak jeden z tych posągów, które niegdyś stały w Delfach, zanim Neron wywiózł je do Rzymu.

Kiedyś miała zamiar udać się także do Rzymu, teraz jednak uświadomiła sobie, że jest to jeszcze jedno miejsce, do którego wstęp jest dla niej zamknięty.

Jak mogłaby znieść widok wykutego w marmurze lub odlanego ze spiżu posagu, który знаła w postaci żywego, tętniącego energią mężczyzny, sprawiającego, że krew zaczynała szybko krążyć w jej żyłach?

Gdybym miała zdolności plastyczne — pomyślała — spróbowałabym narysować go takim, jaki jest w tej chwili. Kiedy poczułabym się nieszczęśliwa i smutna, mogłabym popatrzeć na ten rysunek i przypomnieć sobie, co on dla mnie znaczy.

Uprzytomniła sobie jednak, że nie potrzebuje go rysować, malować ani nawet rzeźbić. Każdy rys twarzy Oriona wyrył się niezatartym śladem w jej duszy i wiedziała, że za każdym razem, ilekroć zamknie oczy i pomyśli o nim, pojawi się w jej świadomości.

Kocham cię! Kocham! — myślała Athena, patrząc na śpiącego Oriona. — Gdziekolwiek pójdiesz, gdziekolwiek będziesz, moja miłość będzie z tobą, chroniąc cię, podtrzymując, może dając natchnienie, nawet jeśli nie będziesz zdawał sobie z tego sprawy.

Przyszło jej na myśl, że jeśli ktoś wierzy w skuteczność modlitwy, to musi także wierzyć w możliwość przekazywania myśli: jej modlitwy, myśli i najtajniejsze życzenia posybyją nad morzem ku Orionowi i odnajdą go, tworząc wokół niego ochronną aurę. Może dzięki temu światłu, którym — jak czuła — promieniował, będzie niósł inspirację i pomoc każdemu, z kimkolwiek się zetknie?

Tylko to mogę dla ciebie zrobić, ukochany — powiedziała sobie w myśli. — Przynajmniej w ten skromny sposób wyrażę swoją miłość.

Siedziała wpatrzona w niego, a tymczasem w pokoju robiło się coraz jaśniej.

Kiedy pierwsze promienie słońca pojawiły się nad horyzontem, nagle wszystko rozjarzyło się złotem i cały pokój uległ przeobrażeniu. W tym momencie Orion się zbudził.

Otworzył oczy, poderwał się i siadając na łóżku, zobaczył, że Athena patrzy na niego.

—Zasnąłem!

—Bardzo długo nie spałeś — odpowiedziała.

— Musi być już późno! — zawołał. — Zamierzałem wcześniej wyjechać.

—Czy to ma tak... wielkie znaczenie?

—Nie chciałem znów żegnać się z tobą.

—Ale to było... niemożliwe; nie mógłbyś... wyjść, nie... budząc mnie.

—A więc, skoro i tak jestem już spóźniony — oznajmił Orion — najpierw cię odprowadzę. Chcę się upewnić, że jesteś bezpieczna; chyba o tym właśnie powinienem pomyśleć przede wszystkim.

Starał się mówić w zwykły, rzeczowy sposób; Athena zauważyła, że tylko raz rzucił na nią wzrokiem, a później rozmyślnie odwracał oczy i nie patrzył w jej kierunku.

Zaczął usuwać meble spod drzwi, ustawiając je z powrotem na dawnym miejscu.

Gdy skończył, otworzył drzwi i przeszedł przez podest do jej pokoju; wiedziała, że chce się upewnić, czy ona może tam przejść bez obawy.

Za chwilę wrócił do sypialni.

— Zejdę na dół umyć się i ogolić — rzekł — a ponieważ jestem pewien, że do tego czasu pani Argeros będzie już na nogach, zamówię śniadanie dla nas obojga. Dopilnuję też, żeby twój koń był gotów, kiedy skończysz jeść.

— Dziękuję ci — odrzekła Athena.

Wiedziała, że objął dowództwo i nie pozostało jej nic innego, jak podporządkować się jego rozkazom.

Orion skierował się ku drzwiom, a kiedy już znalazł się przy nich, odwrócił się i spojrzał na nią, po raz pierwszy od chwili przebudzenia.

— Jesteś bardzo piękna tego ranka — powiedział swym niskim głosem. — Wyglądasz tak, jak zapewne wyglądała Persefona, gdy wróciła z mrocznego wnętrza ziemi, przynosząc ludzkości wiosnę i nadzieję.

Jego oczy zdawały się wchłaniać całą jej urodę — delikatny zarys piersi pod cienką koszulą nocną, złote włosy opadające na ramiona, blask jej szarych oczu, które sprawiały wrażenie, jakby zagościł w nich refleks słonecznego światła.

Po chwili wyszedł i Athena posłyszała, jak schodzi z hałasem po schodach, a potem mówi coś do pani Argeros.

Wstała z łóżka i poszła do swego pokoju.

Umyła się w zimnej wodzie, co nie było przykre, gdy uświadomiła sobie, że wkrótce będzie upalnie. Ubrała się, a ponieważ wiedziała, że Orionowi podoba się bez czepka, postanowiła nie wkładać go i dzisiaj.

Potem zapakowała do swej greckiej torby koszulę nocną i wszystkie drobiazgi, które wzięła ze sobą do Delf, na wierzch zaś położyła szal.

Rozejrzała się po pokoju, by sprawdzić, czy nie zapomniała czegoś, następnie po raz pierwszy spojrzała z lękiem w górę, na klapę w suficie.

Klapa była odrzucona i przez kwadratowy otwór widać było niebo.

Otwór był duży, a w kącie pokoju Athena dostrzegła drabinę, której przedtem nie zauważyła; najwidoczniej służyła ona tym, którzy w czasie letnich upałów chcieli spać na dachu, jak zwykle czynić wielu Greków.

Poczuła, że drży na myśl o Kazandisie, przedostającym się przez ten otwór do jej pokoju.

Mieli szczęście, że nie próbował wdrzeć się siłą do sypialni Oriona, gdy zorientował się, że tam uciekła.

Pomyślała, że nie mogłaby znieść widoku walki między Orionem a tym olbrzymim bandytą o złych oczach i potężnym ciele. Jednego była całkiem pewna — Kazandis nie walczyłby *fair* i niewątpliwie byłby gotów użyć swego pistoletu i zastrzelić przeciwnika, gdyby tylko zechciał.

Ponieważ sama myśl o tym wprawiała ją w drżenie i ponieważ nade wszystko pragnęła być znów z Orionem, czym prędzej więc zbiegła po schodach na dół.

Siedział w kuchni przy stole, a pani Argeros gotowała coś na płycie.

—Dzień dobry! — przywitała Athenę. — Ze względu na ciebie Orion poprosił o angielskie śniadanie. Jajka są już gotowe.

—Jestem taki głodny, że zjem ich chyba tuzin — uśmiechnął się Orion.

Mówiąc te słowa wstał i podsunął Athenie krzesło, żeby przy nim usiadła.

—Nie ma tuzina — odparła gospodyni — dołożę wam więc boczku ze świnki, którą zabiliśmy przed paroma zaledwie tygodniami i która okazała się bardzo smaczna.

—Nawet Kazandis przyznał, że jedzenie jest u ciebie najlepsze w całej okolicy — przypomniał Orion.

—Kazandis! Nie mów mi o tym człowieku — powiedziała z goryczą gospodyni. — Zabrał wszystkie nasze pieniądze. Nie dalej jak wczoraj ostrzegałam Dimitriosa, że trzyma zbyt dużą sumę w domu, ale jaki mąż kiedykolwiek posłuchał żony, zanim było już za późno?

—Bardzo pani współczuję — odezwała się Athena. — I proszę powiedzieć, ile jestem winna za nocleg.

—Nic mi nie jesteś winna — odparła gospodyni prawie szorstko. — Jesteś przyjaciółką Oriona, a to wystarczy. Nie jesteśmy jeszcze tak ubodzy — mimo rabunku Kazandisa — żebyśmy musieli brać pieniądze od naszych przyjaciół.

—Ale... ja nie mogę się zgodzić... — zaczęła Athena, lecz poczuła dłoń Oriona na swym ramieniu.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, on zaś potrząsnął przecząco głową, dając jej do zrozumienia, że powinna zaakceptować ten hojny gest pani Argeros i nie wdawać się z nią w dyskusję na ten temat.

— To ogromnie miło z pani strony — uśmiechnęła się Athena. — I bardzo pani dziękuję.

Czuła jednak, że musi się jakoś zrewanżować, dodała więc:

— Ponieważ dzień zapowiada się upalnie, nie będę potrzebowała szala. Chciałabym zapytać, czy mogłabym go zostawić Nonice? Była tak uprzejma, że odstąpiła mi swój pokój, a jestem pewna, że taki szal jej się przyda.

Mówiąc to wyciągnęła szal z torby. Przypomniała sobie, że kupiono go na Bond Street i że był to kosztowny sprawunek.

Twarz gospodyni złagodniała.

—To bardzo uprzejmie z pani strony. Nonika zbiera sobie wyprawę, ponieważ jednak potrzebne rzeczy są drogie, wszystkim greckim dziewczętom zajmuje to sporo czasu. Taki szal będzie zatem bardzo mile widziany.

—Cieszę się więc, że mogę go jej podarować — powiedziała Athena.

Mówiąc to spojrzała na Oriona w nadziei, że pochwała jej postępowanie, a z jego uśmiechu i wyrazu oczu poznała, iż istotnie je zaaprobował.

Ucieszyła się, że jest z niej zadowolony, gdy jednak znów na niego spojrzała, odwrócił wzrok. Uprzytomniła sobie, jak bliskie jest ich rozstanie, a on zdaje sobie z tego sprawę równie dobrze jak ona.

Gospodyni postawiła przed nimi jajka i boczek, a także gorącą kawę, świeży chrupiący chleb i miód, który — jak wyjaśnił Orion — pochodził od pszczół zbierających nektar wokół Delf.

— Być może są one szczególnie uświęcone, ponieważ według mnie tutejszy miód jest najsmaczniejszy w całej Grecji, chociaż wielu moich rodaków powie, że się mylę

—Czy rzeczywiście miód z poszczególnych prowincji różni się smakiem i zapachem? — zapytała Athena.

—Tak, różni się! — wykrzyknęła pani Argeros, zanim Orion zdołał odpowiedzieć. — I chyba najlepszy jest z góry Olimp.

—Mimo wszystko nadal nie zgadzam się z panią, madame — oświadczył Orion, nabierając sobie następną łyżkę złocistego, gęstego płynu.

—Nie jesteś bezstronny! — zaśmiała się pani Argeros. — Skoro jednak uważasz, że nasz miód jest najlepszy, nie mam nic przeciwko temu.

—Czy kiedykolwiek mogła pani mieć co do tego wątpliwości? — zapytał Orion.

Kiedy skończyli śniadanie, w drzwiach pojawił się Dimitrios Argeros, który powiadomił ich, że konie czekają już przed domem.

Athena wstała.

— Czy jedziesz w tym samym kierunku co ja? — zapytała.

Pokręcił głową.

— Nie, pojedę do domu przez góry — odrzekł — ale już rozmawiałem ze Spirosem, człowiekiem, który cię tu przywiózł. Będzie bardzo na ciebie uważał, lecz ty także bądź ostrożna.

Ostatnie słowa powiedział po angielsku cichym głosem. Athena spojrzała na niego i przez chwilę oboje milczeli.

Podszedł do drzwi.

Athena podziękowała pani Argeros za jej uprzejmość, po czym podążyła za Orionem.

Przed domem zobaczyła dwa czekające na nich konie: zauważyła, że koń Oriona bardzo się różni od tego, który przyniósł ją na swym grzbiecie z Itei.

Był to czarny ogier o tak ognistym temperamencie, że człowiek, który go trzymał, miał trudności z opanowaniem go. Koń rzucał się i wierzgał; wydawało się wątpliwe, czy uda się utrzymać go na wodzy.

—Lepiej, bez straty czasu, dosiądź to zwierzę — odezwał się Dimitrios Argeros. — W nocy obawiałem się, że rozbije kopytami stajnię.

—Potrzebuje ruchu i w ten sposób daje mi do zrozumienia, że przebywałem tu zbyt długo.

—To nasz zysk — zapewnił Dimitrios Argeros z zadziwiającą u niego elokwencją. — Przyjedź wkrótce znowu, Orionie. Jesteś zawsze mile widziany, wiesz o tym.

— Dziękuję ci — odrzekł Orion.

Kiedy wyciągnął rękę, koń wykonał jeszcze jeden wspaniały skok i prawie zbił z nóg człowieka trzymającego wodze.

— Najlepiej będzie, jeśli już pojedziesz — powiedziała szybko Athena. — Mnie się nie spieszy.

— Chyba masz rację.

Popatrzył na nią przez chwilę, lecz nie próbował wziąć jej za rękę. Potem, jakby nie znajdując słów, którymi mógłby wyrazić swe uczucia, odszedł i z zadziwiającą łatwością wskoczył na siodło rzucającego się wierzgającego ogiera.

Widzowie mieli wrażenie, że zwierzę od razu poznało, iż to jego pan wziął wodze, i chociaż nadal okazywało niepokój, to jednak nie było już tak niesforne jak przedtem.

Za chwilę Orion, jakby równie gorąco jak jego wierzchowiec pragnął wyruszyć w drogę, zawrócił i zaczął zjeżdżać stromą ścieżką prowadzącą do wsi.

Athena czuła, że nie zniesie widoku opuszczającego ją Oriona, podeszła więc do swojego konika.

W uszach dźwięczał jej fragment wiersza Byrona:

Przeminął promienny sen o tym, co niegdyś było.

Jak to znieść, jak żyć bez niego? — pytała siebie z rozpaczą.

Spiros powitał ją radośnie.

— Dzień dobry, jaśnie pani. Śliczny dzień na jazdę do Itei.

Athena zmusiła się do uśmiechu.

— Nie pożegnałam się jeszcze z Noniką — odezwała się do Dimitriosa Argerosa.

— Zawołam ją — powiedział i wszedł do budynku. Gdy zniknął w jego wnętrzu, Athena posłyszała za sobą szelest kroków. Odwróciła się, sądząc, że to Nonika nadchodzi z tej strony, lecz zza tawerny, przedzierając się przez krzaki, w których zapewne się ukrywał, wyszedł Kazandis!

Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że to naprawdę ten bandyta i że naprawdę idzie ku niej.

Poczuła, że serce gwałtownie zabiło jej w piersi z przerażenia.

Kazandis bez słowa podszedł jeszcze bliżej i zanim miała czas odskoczyć czy rzucić się do ucieczki, pochwycił ją w ramiona i zarzucił sobie na barki.

Wstrząs spowodowany zetknięciem z jego twardym ciałem pozbawił ją tchu. Gdy jednak usłyszała krzyk Spirosa, sama też zdołała krzyknąć.

Krzyczała raz za razem, wzywając w ten sposób Oriona; jej krzyki stopniowo przechodziły w jego imię, ale wołanie to wydawało się stłumione i daremne, gdy tak zwisała głową w dół z ramion Kazandisa.

Przedarł się przez krzaki do ścieżki, którą tu przyszedł, i poruszając się — jak wydawało się Athenie — z ogromną szybkością, zaczął wspinać się na górę wznoszącą się za tawerną.

Próbowała bić go rękami, ale nie robiło to na nim żadnego wrażenia; trzymał ją mocno pod kolanami, uniemożliwiając jej niemal zupełnie jakąkolwiek walkę.

Bandyta wspinał się coraz wyżej, a ona usiłowała dostrzec, czy ktoś podąża za nimi. Nie mogła jednak podnieść głowy, do której napływała krew.

Kamienie poruszone jego stopami, kiedy tak posuwał się zygzakiem do góry, staczały się po stromym zboczu, podskakując i dudniąc. Athena uświadomiła sobie, że Kazandis korzystał z kozich ścieżek, rozpoznając je bez wahania.

Brakowało jej tchu, nie mogła już krzyczeć ani wołać Oriona. Mogła tylko się bać, że ukochany odjechał zbyt daleko i nie usłyszał ani krzyku Spirosa, ani jej wołań.

Zadawała sobie pytanie, czy w takim wypadku Spiros pojechałby za nią, aby powiadomić, co się zdarzyło.

Tak przykre było to zwisanie głową w dół z pleców Kazandisa, gdy kłaki jego kozucha łaskotały ją po twarzy i wydzielały ostrą, nieprzyjemną woń, że trudno jej było jasno myśleć.

Gdy wspiął się jeszcze wyżej, wydało jej się, że wokół panuje dziwna, niesamowita cisza. Chciała znów podjąć walkę, lecz była zbyt przerażona.

Nawet mając tak ograniczoną widoczność, zorientowała się, że zbocze było bardzo strome, porośnięte płatami mchu, a gdzieniegdzie niskimi drzewkami o powykęcanych pniach i zielonych listkach, osobliwie kontrastujących z nagimi skałami.

Athena dobrze zdawała sobie sprawę, że góra ta jest prawie tak samo stroma i niebezpieczna jak Błyszczące Urwiska; gdyby spadła na ziemię, niewątpliwie stoczyłaby się po zboczu i choćby nawet udało jej się ocalić życie, z pewnością bardzo by się potłukła i poraniła.

Co mogę zrobić... co mogę zrobić? — myślała z rozpaczą.

Wiedziała, że jest w mocy Kazandisa, i przypuszczalnie nawet Orion nie zdołałby jej teraz uratować.

Pomyślała, że musi umrzeć, zanim rozbójnik jej dotknie, i zaczęła się zastanawiać, czy odważyłaby się zastrzelić z jego pistoletu lub przebić jego nożem.

To, co się wydarzyło, było tak straszne, że Athenie wydawało się, iż jej mózg sparaliżowało przerażenie.

Pozycja, w jakiej bandyta ją niósł, niemal przyprawiała ją o apopleksję, lecz mimo to wiedziała, że jedynym jej ratunkiem jest Orion.

Czuła, że cała jej istota wzywa go tak jak wtedy, gdy na początku przez krótki czas udawało jej się przyzywać go po imieniu.

Czy na pewno zrozumiał? Może znajdzie gdzieś na wsi strzelbę? Może sprowadzi żandarmów na pomoc?

Potem jednak uświadomiła sobie, że nawet jeśli tak uczyni, będzie już za późno.

To, co Kazandis zamierza z nią zrobić, stanie się dużo wcześniej, nim żandarmeria zdoła wspiąć się na urwisko czy też Orionowi uda się przybyć jej na pomoc.

Muszę... umrzeć. Boże... dopomóż mi! Ja muszę... umrzeć!

Miała wrażenie, że Bóg, do którego modliła się w spokojnej i bezpiecznej Anglii, jest bardzo daleko; pomyślała, że teraz tylko Apollo — lub może Hermes, bóg podróży — mogliby jej pomóc.

Kazandis wspinał się coraz wyżej i choć teraz po każdym jego kroku kamienie leciały w dół jak grad, nadal bez wahania skręcał to w lewo, to w prawo, najwyraźniej dobrze znając drogę między niedostępnymi skałami.

Athena niejasno zdawała sobie sprawę, że przez cały czas kierował się ku zachodowi, ale przecież miał do wyboru wszystkie zakątki całego masywu Parnasu i nie można było odgadnąć, którą drogą pójdzie ani dokąd ją niesie.

W pewnym momencie wydało jej się, że kątem oka dostrzegła w dole pionową przepaść; zamknęła oczy z przerażenia na myśl, że mogłaby się w nią stoczyć.

Kazandis niósł ją chyba blisko pół godziny, toteż — wskutek napływu krwi do głowy — Athena nie mogła już nawet myśleć; odczuwała tylko duszność i oszołomienie.

Nagle rozbójnik zrobił jeszcze jeden krok pod górę, chwycił ją za głowę i brutalnie zrzucił na ziemię.

Przez chwilę wydawało się jej, że wszystko ogarnia ciemność, i pomyślała, że umiera.

Kiedy otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że jest w jaskini.

Nie była to duża grotta i strop, pod którym leżała, był tak niski, że Kazandis ledwo mógł stanąć wyprostowany.

Patrzył na nią z góry, a chociaż była oszołomiona i dezorientowana, to jednak spojrzenie bandyty sprawiło, że skurczyła się i odsunęła jak najdalej od niego, rękami odruchowo osłaniając piersi.

— Kazandis nie daje łatwo za wygraną — odezwał się chełpliwym tonem, którym przemawiał w tawernie poprzedniego wieczoru. — Pożądam cię i teraz jesteś moja!

Athena nie mogła wykrztusić słowa, tylko wpatrywała się w niego z przerażeniem.

— Tak, moja! — powtórzył z satysfakcją. — Odetchnij spokojnie. Nikt nas tu nie znajdzie.

Ale problem polegał raczej na tym, że on sam nie mógł jeszcze złapać tchu.

Może dlatego, że długo przebywał w więzieniu, wniesienie Atheny na wysoką i stromą górę wyczerpało siły nawet tak potężnego mężczyzny. Kroplepotu ściekały po jego czole i policzkach.

Ściągnął kozuch i cisnął go na ziemię. Athena zauważyła, że jego koszula jest pokryta plamami, a owłosione ramiona mokre od potu.

Odszedł w głąb pieczary, a gdy śledziła z lękiem jego ruchy, spostrzegła, że jaskinia rozszerza się i jest znacznie większa, niż jej się początkowo wydawało.

Z mroków groty rozbójnik wyniósł butelkę, odkorkował ją i podniósłszy do ust, zaczął pić hałaśliwie.

— Chcesz trochę?

Wyciągnął butelkę w jej stronę, a gdy potrząsnęła głową, powiedział:

— Nie żałuj sobie! Wina jest dużo, jeśli zmienisz zdanie.

Wydobywszy z kieszeni brudną szmatę, którą zapewne uważał za chustkę do nosa, otarł czoło, wytarł ręce, po czym rzucił ją na ziemię.

—Jesteś ładną dziewczyną — odezwał się — chociaż nie mówisz dużo.

—Pozwól... mi... odejść — zdołała wyjąkać. — Jeśli... chcesz pieniędzy... mogę... ci je dać... Jestem... bogata.

—Bogata, a zatrzymałaś się w tawernie? — zaśmiał się Kazandis.

—To może wydawać się... dziwne — odpowiedziała — ale ja naprawdę jestem... bardzo bogata... Jeśli pozwolisz mi... odejść... w bezpieczne miejsce... to zapłacę ci... dobrze.

—A w jaki sposób odbiorę pieniądze? — zapytał drwiąco rozbójnik. — Może poprosisz żandarmów, żeby mi je wręczyli?

—Dopilnuję, żebyś je dostał... i żeby nikt cię... nie ścigał — mówiła Athena z przejęciem. — Obiecuję... to.

Roześmiał się, a echo w jaskini wielokrotnie powtórzyło ten dźwięk.

— Wziąłem sobie tyle pieniędzy, ile mi w tej chwili potrzeba — oznajmił. — A kiedy będę potrzebował więcej, wezmę je sobie! Ale teraz chcę ciebie!

Mówiąc to otarł sobie usta wierzchem dłoni, Athena myśląc, że to wstęp do pocałunku, wydała słaby okrzyk przerażenia.

Sam fakt, że była tak przerażona, zdawał się bawić Kazandisa, na którego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Postąpił parę kroków ku niej, a gdy ona pomyślała w rozpacz, że musi spróbować chwycić jakoś jego nóż i zabić się, bandyta spojrzał na wejście do jaskini.

Jak gdyby jakaś myśl przyszła mu nagle do głowy, podszedł do wejścia i wyjrzał na zewnątrz.

Athena odniosła wrażenie, że coś przyciągnęło jego uwagę, bez ruchu bowiem przyglądał się czemuś w dole.

Obudziła się w niej słaba nadzieja i po raz pierwszy od chwili, gdy rzucił ją na piaszczyste dno jaskini, podniosła się na kolana i cicho przesunęła bliżej wylotu, aby również wyjrzeć.

Zobaczyła to, co przykuło uwagę Kazandisa.

Znajdowali się wysoko nad stromym skalistym urwiskiem, które wydawało się niemal niedostępną przepaścią. Daleko w dole, prawie bezpośrednio pod nimi, wspinał się jakiś mężczyzna, nie zakosami jak oni, lecz prosto pod górę.

Z nieopisanym uczuciem ulgi i wdzięczności Athena rozpoznała Oriona.

TLR

Przez chwile Kazandis stał patrząc w dół, a potem wydał jakiś zwierzęcy pomruk.

— Lepiej pozwól mi odejść — odezwała się Athena. — Jeśli przyjdą tu ludzie, aby mnie uwolnić, nie dostaniesz pieniędzy, które ci zaproponowałam.

Przez moment sądziła, że bandyta rozważa to, co mu powiedziała. Ale on zaśmiał się tym samym co przedtem, głośnym, drwiącym śmiechem, który raz jeszcze odbił się wielokrotnym echem we wnętrzu groty.

— Myślisz, że mnie znajdą? — zapytał. — Nigdy mnie nie dopadną. Mam tutaj jaskinie, wiele jaskiń, o których wiedzą tylko wilki.

Wrócił do groty, a ponieważ Athena czuła zawrót głowy, patrząc w dół z tak wielkiej wysokości, także cofnęła się w głąb.

Kazandis spojrział na nią, jego oczy zwięzły się nieprzyjemnie i zrobił taki ruch, jakby zamierzał jej dotknąć.

Krzyknęła i zanim zdołał ją powstrzymać, podbiegła do wylotu jaskini i wychyliła się na zewnątrz, wołając:

— Orionie! Orionie! Jestem tutaj! Ratuj mnie!

Jej głos zdawał się nikać w przestrzeni; miała wrażenie, że jest piskliwy i słaby. Mimo to najwyraźniej zaniepokoił Kazandisa, który chwycił ją brutalnie i wciągnąwszy do jaskini, rzucił na ziemię.

— Cicho bądź! — rozkazał.

Było jakieś dzikie okrucieństwo w jego głosie i chociaż Athena starała się być dzielna, to jednak drgnięcie jej twarzy zdradziło mu aż nazbyt wyraźnie, jak bardzo jest przerażona.

— Jeśli mnie wydasz, zapłacisz za to!

Podniósł groźnie rękę, jakby zamierzał ją uderzyć. Po chwili jednak chyba inna myśl przyszła mu do głowy, bo mruknął coś znowu i poszedł w głąb pieczary, znikając w jej cieniach.

Przez moment zastanawiała się, co knuje. Potem, ponieważ nie uwierzyła w jego słowa, że Orion nie zdoła jej tu odnaleźć, podbiegła jeszcze raz do otworu i spojrzała w dół.

Z początku nie mogła dostrzec Oriona i poczuła, jak lodowata dłoń ściska jej serce na myśl, że spadł w przepaść lub zrezygnował ze wspinaczki, uznając ją za niemożliwą. Po chwili jednak zobaczyła, że okrąża skałę, podążając zapewne tym samym szlakiem, którym podchodził Kazandis.

Wpatrywała się w odległą sylwetkę ukochanego zastanawiając się, czy nie powinna zawołać jeszcze raz, narażając się na gniew Kazandisa, gdy nagle pomsłyszała, że bandyta wraca z ciemnego wnętrza groty.

Cofnęła się od wejścia, wstydząc się swego strachu, a jednak nie mogąc zapanować nad odruchem instynktu samozachowawczego.

Spostrzegła, że Kazandis patrzy nie na nią, lecz na strzelbę o długiej lufie, którą niesie przed sobą.

Athena spoglądała na nią z przerażeniem, a kiedy zaczął ją ładować, zapytała drżącym głosem:

—C-co... zamierzasz... zrobić?

—Zabić tego psa, który lezie za mną! — odparł. Wydała okrzyk.

—A-ale... nie możesz tego zrobić!

—Kto mnie powstrzyma?

Podsypał prochu na panewkę i odezwał się jakby do siebie:

— Nadal suchy, chociaż upłynęło już tyle czasu. Nie ma lepszej strzelby w całym Parnasie!

Athena z trudem zmusiła się, żeby powiedzieć spokojnie:

— Już ci mówiłam, że jestem bogata. Bardzo bogata. Dam ci tysiąc funtów... pięć tysięcy funtów... dziesięć tysięcy funtów, jeśli nie będziesz strzelał do człowieka, który idzie za nami.

Kazandis nie odpowiadał, więc dodała:

— Może nie znasz się na funtach. Dam ci drachmy, milion drachm, jeśli chcesz. Będziesz bogatym człowiekiem... bardzo bogatym człowiekiem. Będziesz mógł kupić wszystko, co ci się spodoba... pojechać, dokąd zechcesz.

Przez chwilę wydawało jej się, że ta propozycja skusi bandytę. Gdy jednak spojrział na nią, zobaczyła, że uśmiecha się szyderczo.

—Daj mi je zaraz, a możesz odejść!

—Oczywiście nie mogę dać ci teraz tych pieniędzy — odparła Athena. — Nie mam przy sobie tak dużej sumy. Ale jak już ci mówiłam, jestem bogatą, bardzo bogatą Angielką.

— Nie jestem głupi — powiedział powoli Kazandis. — Bogate angielskie turystki nie podróżują samotnie. Mają przy sobie przyjaciół, przewodników, służbę. Wynajmują wiele osłów i koni, no i mają dużo bagażu.

—Wszystko to mam w Mikis — odrzekła Athena. — Tam także mam pieniądze, mnóstwo pieniędzy.

—I mnóstwo ludzi do ich pilnowania?

Nie ulegało wątpliwości, że nie uwierzył jej, że był przekonany, iż kłamie.

Athena z pobladłą twarzą obserwowała, jak skończył nabijać swą flintę i podszedł do wylotu pieczary.

Przykucnął na jej brzegu, spoglądając w dół, ona zaś uprzytomniła sobie, że czeka, aż Orion ukaże się jako dobry cel.

—Nie możesz tego zrobić... nie możesz! — zawołała z rozpaczą. — Posłuchaj mnie... proszę, posłuchaj! Dam ci wszystkie pieniądze, które obiecałam, i będę dla ciebie, czym zechcesz, jeśli oszczędzisz tego człowieka, tam w dole. Będę twoją kobietą... twoją żoną... czym zażadasz... ale proszę, nie zabijaj go!

— Jesteś ze mną — odparł Kazandis. — Mam tyle pieniędzy, ile mi trzeba. Dlaczego miałbym zawierać z tobą jakieś układy?

— Bo mogę dać ci ich dużo więcej — tłumaczyła zdesperowana Athena. — Musisz mi uwierzyć. Musisz mnie wysłuchać. Dostaniesz milion drachm, a ja zostanę z tobą i nie odejdę dopóty, dopóki zachowasz przy życiu tego człowieka, który, jak sam mówiłeś, nie zdoła nas znaleźć, a zatem nie wyrządzi ci żadnej szkody.

Kazandis się zaśmiał. Nie był to przyjemny dźwięk.

— Zabiłem wielu ludzi. Dlaczego miałbym oszczędzić właśnie jego?

Mówiąc te słowa, przyłożył flintę do ramienia i popatrzył na lufę.

— Oszczędź go... proszę cię, oszczędź go! — błagała Athena. — Co mam ci powiedzieć... co mam zaproponować, żebyś zrozumiał, że nie możesz... zrobić... czegoś tak okropnego?

Nabrała tchu i ciągnęła głosem cichym, lecz pełnym napięcia.

— To będzie morderstwo... zwykle morderstwo i żandarmi zrobią wszystko, żeby cię znaleźć. Znajdą cię, gdziekolwiek byś się ukrył, a tym razem powieszają cię... Nie uda ci się uciec.

— Nie znajdą mnie — odparł Kazandis, a ton jego głosu świadczył o całkowitej pewności siebie.

— Znajdą! Znajdą! — krzyknęła.

Rozbójnik znów spojrział na lufę flinty i chociaż Athena z miejsca, w którym teraz się znajdowała, nie mogła zobaczyć Oriona, to jednak zorientowała się, że musi być pod nimi, nieco w lewo.

Kazandis zmienił pozycję w taki sposób, że jego strzelba była skierowana niemal prostopadle w dół. Mierzył w Oriona, a jego palec spoczywał już na spuście.

— Nie! Nie! — krzyknęła rozpaczliwie Athena. Pomyślała, że Kazandis na pewno strzeli i Orion zginie, więc rzuciła się ku bandycie, by wyrwać mu broń.

Nie była silna, ale kiedy chwyciła flintę, zbój był tak zaskoczony, że wypuścił ją z rąk.

Szybko jednak wyciągnął rękę i złapał strzelbę, zanim znalazła się poza jego zasięgiem. Gdy to uczynił, Athena — niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co robi — z całej siły pchnęła go w ramię.

W pierwszym momencie wydawało się, że nie wywarło to na nim żadnego wrażenia, potem przez chwilę usiłował utrzymać równowagę, wreszcie runął.

Wydał ostatni pomruk i z krzykiem konającego zwierzęcia zniknął za skalnym progiem.

Przez mgnienie oka był tam jeszcze — monstrualna postać w wylocie jaskini, ale w następnej sekundzie nie było już po nim śladu; przez otwór wyjściowy widziała tylko niebo, a blask słońca raził jej oczy.

Athena też straciła równowagę, gdy pchnęła Kazandisa, i teraz leżała rozciągnięta na piasku pokrywającym dno groty, zbyt oszołomiona i wstrząśnięta tym, aby móc ruszyć się z miejsca. Wkrótce jednak ogarnęła ją zgroza.

Zabiła człowieka!

Zabiła go celowo i rozmyślnie, chociaż wszystko wydarzyło się tak szybko, że trudno jej było określić moment, w którym zdecydowała się to zrobić.

Leżała, dysząc ciężko. Po chwili jednak, nie mogąc zdobyć się na odwagę, by spojrzeć w dół, na pogruchotane szczątki człowieka, którego zabiła, cofnęła się w głąb jaskini, usiadła, opierając się plecami o ścianę, i ukryła twarz w dłoniach.

Wydawało się jej, że to był koszmarny sen, z którego nie może się obudzić.

Miała wrażenie, że wszystko to było zupełnie nierealne: jej niewygodna i strach, gdy Kazandis wnosił ją na górę; lęk, który odczuwała w jego obecności; męczarnie, jakie cierpiała, wiedząc, że zamierza zabić Oriona!

Teraz Kazandis nie żył, a ona jest za to odpowiedzialna.

Siedziała drżąc i choć usiłowała odzyskać jasność myślenia, była świadoma tylko gwałtownego bicia swego serca i jakiejś nieopisanej grozy, która nie pozwalała jej skoncentrować się na niczym innym oprócz krzyku spadającego bandyty.

Nagle posłyszała jakiś dźwięk i nie odejmując rąk od twarzy, zorientowała się, że ktoś wszedł do grotty.

Przez chwilę nie mogła się poruszyć ani odetchnąć; potem objęły ją ręce Oriona i przycisnęły do jego piersi.

— Już wszystko dobrze, moje kochanie — powiedział. — Już po wszystkim. Jesteś bezpieczna.

— Ja... go zabiłam! Ach, Orionie... zabiłam... go! Przytulił ją jeszcze mocniej, a po chwili Athena dodała:

— On chciał... cię zastrzelić... i żadne moje... prośby ani... obietnice... nie zdołałyby... go powstrzymać.

— On nie żyje — rzekł łagodnie Orion. — Tylko to się liczy. Czy cię nie skrzywdził, moja najdroższa boginko?

— N-nie — szepnęła Athena.

— Opuść ręce i posłuchaj, co ci powiem.

Athena czuła się tak słabo, że była gotowa zrobić wszystko, co jej każe.

Opuściła ręce i podniosła oczy.

Orion był tuż przy niej i teraz, gdy patrzyła na niego, uczucie grozy zaczęło ustępować.

— Wiem, co przeszłaś — rzekł cichym głosem — ale, kochanie, musisz zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło; nie możesz też powiedzieć nikomu — nikomu, rozumiesz? — że to z twojego powodu zginął Kazandis.

— A-ale ja go zabiłam.

— Aby mnie uratować — powiedział. — Byłaś bardzo odważna i w ogóle cudowna. Ale nie chciałbym, żeby cię przesłuchiwała żandarmeria, a tak by się to skończyło. Nie chcę też, żeby w przyszłości pokazywano cię jako kobietę, która zabiła Kazandisa.

— Czy było to bardzo... złe i... niegodziwe z mojej strony? — zapytała.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Kochanie moje, setki ludzi usiłowało tego dokonać przez bardzo długi czas. On był zwierzęciem, gadem, wrogiem społeczeństwa, człowiekiem bez moralności, bez zasad i bez litości. Świat odetchnął z ulgą, że się go pozbył.

Athena westchnęła cicho i oparła głowę na ramieniu Orionu.

— Pamiętaj, kochanie moje, że Kazandis stracił równowagę i spadł — w taki sposób zginął.

Przyciągnął ją bliżej siebie i mówił dalej:

— Jak mogłem przypuszczać, że coś tak strasznego przydarzy ci się zaraz po moim odjeździe?

— On... ukrywał się w krzakach koło tawerny — wyjaśniła Athena. — Kiedy mnie... porwał, bałam się tylko tego, że... nie usłyszysz, jak... cię wołam.

— Usłyszałem Spirosa i usłyszałem twój krzyk — odrzekł Orion. — Nie mogłem pojąć, co się stało.

— Ale... wróciłeś.

— Ma się rozumieć, że wróciłem. Wiedziałem, że kto jak kto, ale ty na pewno nie krzyczałybyś, gdyby nie stało się coś strasznego.

Athena westchnęła.

— Co... czułeś, kiedy... się dowiedziałeś, co się... stało?

Przez moment Orion nie odpowiadał i zdziwiona Athena podniosła na niego wzrok.

Jego oczy były w nią wpatrzone, a po chwili rzekł:

— Wiedziałem, że nie tylko muszę cię wyratować, lecz także, że już nigdy nie mogę cię utracić.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, on zaś ciągnął:

— Należysz do mnie, kochanie moje. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy i kiedy całowaliśmy się w świetle księżyca, osiągając wspólnie szczyt błogości.

Athena poruszyła się, jak gdyby chcąc przysunąć się bliżej niego, lecz nic nie powiedziała. Po chwili Orion kontynuował:

— Myślałem, że robię to dla dobra nas obojga, gdy postanowiłem, że każde z nas musi pójść swoją drogą, a nasze spotkanie będziemy wspominać tak, jak gdyby było snem, który wspólnie prześniliśmy.

— A teraz...?

— Teraz wiem, że nie mogę bez ciebie żyć. Jesteś moja, Atheno, i nic ani nikt już nigdy nas nie rozdzieli.

Miała wrażenie, jakby cała jaskinia rozbłysnęła jasnym światłem.

Głos jej drżał, gdy zapytała:

— Czy naprawdę... tak myślisz? Czy jesteś... pewny tego, co... mówisz?

— Pewny, zupełnie pewny — odrzekł. — Kocham cię, najdroższa, i wiem, że ty mnie kochasz.

Jego głos zdawał się dźwięczeć jak dzwon, gdy mówił:

— To nie jest tylko kwestia miłości; rzecz w tym, że twój duch jest moim duchem, a moja dusza — twoją duszą. Należymy do siebie nawzajem. Stanowimy jedność, a ja spędzę całe swe życie, chroniąc cię i opiekując się tobą.

— Tego właśnie... pragnę — szepnęła Athena. — Kocham... cię! Pokochałam cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałam, i chociaż to było... cudowne, było także udręką.

Jej głos załamał się na tych słowach.

— Moje najdroższe, biedne małe kochanie. Nie będziesz już więcej cierpieć — powiedział z głęboką czułością w głosie.

Potem jego wargi znalazły jej usta i poczuła, że poddaje jego pocałunkom całą swą jaźń, ciało i duszę.

Później, kiedy już opowiedzieli sobie o swej miłości, całując się raz za razem, Orion odgarnął jej włosy z zarumienionych policzków i rzekł:

— Teraz, najdroższa, powinniśmy zaplanować nasz powrót do cywilizacji. Wprawdzie godzina jeszcze całkiem wczesna, ale jest wiele do zrobienia, jeśli mamy wziąć ślub dziś wieczorem.

— Ś-ślub?

Athena wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

— Sądziłem, że właśnie o tym mówimy — powiedział z uśmiechem — ale rzeczywiście nie zapytałem cię, czy się zgadzasz. Czy wyjdiesz za mnie, kochana?

Odpowiedź ujrzał w jej oczach, ujął ją więc pod brodę i podniósł jej twarz ku swojej.

— Wiem — rzekł — wiem o tym wszystkim, co powinniśmy powiedzieć: „Nie znamy się dobrze” — ale przecież się znamy! „Spotkaliśmy się dopiero co” — ale to nieprawda, znamy się od początku świata! „Powinniśmy mieć ślub tradycyjny, w obecności wszystkich naszych krewnych” — czy jednak któreś z nas istotnie tego chce?

— Nie... nie — zaprzeczyła odruchowo Athena.

— Ja myślę zupełnie tak samo — ciągnął Orion. — A ponieważ nie śmiem spuścić cię z oka — bo nie mam zamiaru cię stracić — chcę cię poślubić dziś wieczorem. Nic poza tym nie ma znaczenia.

— Ach, Orionie... czy naprawdę... chcesz tego?

—Nie odpowiedziałaś na moje pytanie — stwierdził z uśmiechem. — Czy mnie poślubisz?

Tylko przez moment Athena pomyślała o swojej rodzinie, o ciotce czekającej na nią w pałacu, o babce, o królu w Atenach. Po chwili uświadomiła sobie, że Orion ma rację, że to wszystko nie ma znaczenia.

—Chcę cię poślubić — odrzekła. — Chcę bardziej, niż chciałam czegokolwiek w całym moim życiu.

—A więc weźmy ślub! — uśmiechnął się Orion.

—Kiedy... zostawiłeś mnie, zastanawiałam się, czy masz już... żonę.

Zaśmiał się.

— Możesz być o to zupełnie spokojna: jestem wolny. Nie zamierzam też pytać, czy ty nie masz przypadkiem męża. Żadna inna dziewczyna nie mogłaby być tak ładna i słodka, tak niewinna i tak czysta — jak sama Atena.

Była w jego głosie nuta, która sprawiła, że zawstydzona Athena ukryła twarz, przytulając ją do jego piersi. Pocałował jej włosy, po czym rzekł:

— Są tysiące rzeczy, które musimy sobie powiedzieć, dzięki czemu będziemy mieli o czym mówić przez cały nasz miodowy miesiąc! W tej chwili jednak interesuje mnie tylko to, że musisz być moją żoną i nikt, naprawdę nikt, nie zabierze mi ciebie.

Athena przypuszczała, że Orion mówi o Kazandis, ale ona pomyślała przede wszystkim o księciu.

A jeśli, poślubiając ją, Orion narazi się na wrogość księcia, którego miejsce zajął?

Potem przypomniała sobie, jak bardzo jest bogata i doszła do wniosku, że jeśli księżę poczuje się urażony ich małżeństwem i będzie robił im trudności w Grecji, to będą mogli udać się gdzie indziej. Nie musiała się lękać — cały świat był ich.

— Aby jednak wziąć ślub — ciągnął Orion — musimy najpierw wydostać się z tego orlego gniazda.

Mówiąc to podszedł do wylotu pieczary i spojrzał w dół.

Po chwili Athena podążyła za nim.

Zerknęła w rozciągającą się pod nimi przepaść, lecz obawiając się, że mogłaby zobaczyć ciało Kazandisa leżące gdzieś u podnóża góry, odwróciła wzrok i powiedziała:

—Boję się... wysokości.

—Spodziewałem się tego — odrzekł. — A to nie jest takie sobie zwyczajne zbrocze. Kazandis ukrył się bardzo sprytnie, ale na szczęście odgadłem, gdzie się schronił.

—W jaki sposób udało ci się to odgadnąć? — zapytała.

—Kiedy go schwytano dwa lata temu, dokładnie przetrząsnięto cały obszar tych gór i ustalono najbardziej prawdopodobne miejsca jego kryjówek. W tej okolicy jest wiele różnego rodzaju jaskiń i gdy zobaczyłem, że wnosi cię na tę górę, byłem pewny, że zdąża do pieczary, w której teraz jesteśmy i której położenie znałem.

—Miałam szczęście... ogromne szczęście, że... wiedziałeś o niej! — wykrzyknęła Athena.

Mimo woli przypomniała sobie wyraz twarzy Kazandisa, gdy patrzył na nią, oraz żądzę, jaką zobaczyła w jego oczach.

Jak gdyby odczytując jej myśli, Orion objął ją i całował najpierw jej oczy, potem policzki i wreszcie usta.

—Nie wolno ci myśleć o nikim poza mną — zażądał władczym tonem. — Jestem zazdrosny nawet o Kazandisa, jeśli absorbuje on twoje myśli.

—Chcę... myśleć... tylko... o tobie... — szeptała Athena.

Całował ją jeszcze, po czym podszedł do wylotu jaskini i wydał okrzyk radości.

— Już są! Wiedziałem, że Dimitrios Argeros mnie nie zawiedzie.

— Co to? Kto przyszedł? — dopytywała się Athena.

— Kiedy zaczynałem się wspinać za tobą, krzyknąłem do niego, żeby paru mężczyzn ze wsi wzięło ze sobą liny — odrzekł Orion. — Jest to o wiele łatwiejszy sposób niż wspinanie się wprost po zboczu góry, ale nie mogłem czekać, aby zabrać je ze sobą.

Athenie serce uderzyło mocniej, kiedy uświadomiła sobie, że rozumiał on aż nazbyt dobrze, iż są wszelkie powody do pośpiechu. Orion wiedział, dlaczego Kazandis ją porwał, i zdawał sobie sprawę, że musi przybyć na czas.

Czy jakikolwiek inny mężczyzna mógłby być tak wspaniały? — zadała sobie pytanie.

Athena myślała tylko o Orionie przez cały ten czas, kiedy wraz z mężczyznami z wioski pomagał jej zejść z urwistego zbocza.

Nie było to łatwe, chociaż była przywiązana do niego liną, on zaś do kilku innych mężczyzn.

Były chwile, gdy świat pod nimi zdawał się wirować przed jej oczami, a w głowie pojawiała się myśl, że chociaż trzymają ją tak mocno, musi spaść jak Kazandis i ponieść śmierć na skałach w dół.

Aczkolwiek zajęło to dużo czasu, zdołali jakoś pokonać wszystkie trudności i gdy w końcu zeszli do wsi, czekała tam na nich pani Argeros, która wzięła Athenę w ramiona i wycalowała, jak gdyby było to jej własne, dawno nie widziane dziecko.

Trudno było rozmawiać w hałasie wśród składanych Orionowi gratulacji, wśród okrzyków i uwag wszystkich zgromadzonych, nie wyłączając dzieci.

Pani Argeros zaprowadziła Athenę do tawerny i posadziła na krześle.

—Musisz być wyczerpana — powiedziała. — Mam tu trochę kawy. Czekala na ciebie i myślę, że zrobi ci lepiej niż wino, które otworzy Orion, gdy tylko uda mu się dotrzeć tutaj.

—Raczej napiłabym się... kawy — zdołała wyszeptać Athena.

—Wypij ją do dna — zachęcała gospodyni — a zaraz potem pójdiesz na górę i położysz się do łóżka. Przyniosę ci coś do jedzenia.

Ponieważ Athena czuła się naprawdę bardzo zmęczona, wypila kawę, jak jej kazano, i poszła na górę.

— Będzie ci wygodniej w tym dużym łóżu — rzekła pani Argeros. — Nonika powlekła czystą pościel.

Athena zgodziła się na to bardzo chętnie. Wiedziała, że to niemądre, ale czuła awersję do tamtego pokoju, gdzie tak się przeraziła, gdy Kazandis próbował wdrzeć się do niej przez klapę w suficie.

Pani Argeros pomogła jej zdjąć suknię. Potem, włożywszy nocną koszulę, która odnalazła się w jej torbie przytroczonej do siodła, Athena z cichym westchnieniem spoczęła na poduszkach.

—Przyrządę ci coś lekkiego i apetycznego — obiecała właścicielka tawerny — a Nonika przyniesie ci to na górę.

—Dziękuję pani. Jest pani bardzo dobra.

—Jest nam wstyd i czujemy się upokorzeni, że coś podobnego spotkało damę taką jak ty, wtedy gdy była naszym gościem — powiedziała pani Argeros. — Ale teraz, kiedy ten zły człowiek już nie żyje, nie będzie więcej żadnych kłopotów.

—Czy nie ma innych rozbójników? — zapytała Athena.

—Jest ich mnóstwo — odparła gospodyni — lecz innych niż Kazandis. Większość z nich to po prostu żebracy, którzy są głodni i domagają się, żeby dać im trochę pieniędzy na jedzenie. Kazandis był zupełnie inny — to był morderca!

Mówiąc to wyszła z sypialni, Athenie zaś dreszcz przebiegł po plecach.

Kazandis na pewno był mordercą, ale to ona go zamordowała! Potem jednak powiedziała sobie, że nie powinna myśleć o tej przykrej sprawie, lecz tylko o Orionie, tak jak jej nakazał.

Miała przecież poślubić Oriona!

Jakoś trudno jej było uwierzyć, że zostanie jego żoną, tak jak pragnęła; że nie będzie musiała się zastanawiać, jak się zachować wobec księcia, ani rozstrzygać, czy wracać do Anglii, czy też nie.

Zdumienie i nieuniknione wymówki ze strony krewnych w ogóle jej nie obchodziły.

Z ciotką Beatrice szybko sobie poradzi, lecz później będzie musiała opowiedzieć ojcu i oczywiście babce o tym, co się zdarzyło.

Najbardziej zmartwi się markiza -wdowa, która zapewne uzna, że Athena zawiodła jej zaufanie.

Pokochają Oriona, kiedy go poznają — powiedziała sobie, mocno przekonana, że nie może być inaczej.

Jednakże do takiego spotkania było jeszcze daleko i w tej chwili miała właściwie tylko jedno zmartwienie — jak do ich małżeństwa ustosunkuje się książę.

Wprawdzie Athena nie znała greckiego prawa, lecz była pewna, że w każdym państwie arystokraci, a szczególnie członkowie rodziny królewskiej, są osobistościami ważnymi i potężnymi, i że urażenie któregoś z nich może mieć przykre konsekwencje, nie tylko natury towarzyskiej.

Postanowiła, że jeśli sprawy przyjmą zły obrót, to wraz z Orionem wyjedzie z Grecji.

Uświadomiła sobie jednak z niepokojem, że w takim wypadku musieliby żyć z jej pieniędzy.

Była to trudność, której nie przewidziała.

Nic nie wiedziała o Orionie, lecz instynktownie czuła, iż jest on człowiekiem dumnym. Nie miała wątpliwości, że przyjęcie pieniędzy od kobiety uznałby za

poniżające: mężczyzna musi zawsze być panem w swym domu, do którego należy też jego żona.

Będę musiała mu powiedzieć, kim jestem — pomyślała Athena, lecz zaraz odczuła lęk.

Orion kochał ją wystarczająco, by się z nią ożenić, nie wiedząc, kim ona jest; przypuszczała, że uważa ją za zupełnie zwyczajną Angielkę z przeciętnej rodziny, być może mającą trochę pieniędzy, w każdym razie dosyć, by podróżować po świecie.

Poślubienie jednak dziedziczki ogromnego majątku, która przybyła do Grecji w celu zawarcia małżeństwa z jednym z panujących książąt, było czymś zupełnie innym.

Jeśli mu powiem, to może... się ze mną nie ożenić — pomyślała Athena w popłochu.

Poczuła przebiegający ją dreszcz i uświadomiła sobie, że musi tego uniknąć za wszelką cenę.

Nic nie powiedział jej o sobie ani nie zadawał żadnych pytań dotyczących jej osoby; w końcu jednak nadejdzie chwila, kiedy będą musieli otwarcie ze sobą porozmawiać. Jeśli nastąpi to, zanim jeszcze zostanie jego żoną, Orion może zrezygnować z zawarcia małżeństwa, które sam zaproponował.

Gdy o tym pomyślała, zdała sobie sprawę, że nie może ryzykować, iż utraci go po raz drugi.

Nigdy dotąd w swym spokojnym życiu nie doświadczyła niczego podobnego do cierpienia i męczarni, jakich doznała, widząc Oriona odjeżdżającego na czarnym ogierze, wiedząc, że odchodzi z jej życia na zawsze. Jej udręka była wówczas tak dotkliwa, że do chwili porwania przez Kazandisa ledwo zdołała sobie uświadomić, co jest jej źródłem.

Teraz wiedziała, że jej męki były niczym wielokrotne umieranie i że nie może przechodzić ich znowu.

Nie powiem mu — postanowiła. — Nie powiem mu... nic, dopóki nie weźmiemy ślubu. Nic, nic!

Słowa te wypowiedziała w myśli tak, jakby rzucała wyzwanie samemu przeznaczeniu, nie pozwalając odebrać sobie szczęścia w ostatniej chwili.

W tym momencie, jak gdyby w odpowiedzi, usłyszała kroki Oriona wchodzącego po schodach.

Zapukał do drzwi jej pokoju, choć były one otwarte i nawet pukając, widział Athenę leżącą w łóżku, które przedtem należało do niego.

Podszedł do niej, a ona pomyślała, że nigdy nie spotkała tak szczęśliwego człowieka.

— Pani Argeros poinformowała mnie, że odpoczywasz, kochanie moje — powiedział — ale musiałem cię zobaczyć.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Ja też chciałam cię zobaczyć.

— Czy nic ci nie dolega? Czy nie czujesz się chora? Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Tylko trochę zmęczona.

— Nic dziwnego — odrzekł. — Chcę, żebyś wypoczęła. Postaram się, by nasz ślub odbył się o wieczornym chłodzie, ale obawiam się, że cała wieś będzie chciała potem świętować tę uroczystość. Czy masz coś przeciw temu?

— Nie dbam o nic, chcę tylko być twoją żoną. Wziął jej rękę i całował palce jeden po drugim,

a potem przycisnął wargi do delikatnej wewnętrznej strony jej dłoni.

— Ledwo mogę uwierzyć, że wszystko, co się wydarzyło tego ranka, rzeczywiście nastąpiło — rzekł. — Ale teraz jesteś bezpieczna — i należysz do mnie!

Athena poczuła, że drży pod wpływem brzmienia jego głosu.

Kiedy jednak odruchowo podniosła ku niemu twarz, z ustami gotowymi na przyjęcie jego pocałunków, Orion spojrział na nią i powiedział:

— Lepiej mnie nie kuś, Atheno. Chcę, żebyś odpoczęła, a jeśli zacznę cię teraz całować, to będzie mi bardzo trudno przestać i zostawić cię samą. A to właśnie zamierzam zrobić.

— Nie odejdziesz... daleko? W jej głosie była nutka lęku.

— Tylko do cerkwi, bo muszę pomówić z popem. Czy nie przeszkadza ci, najdroższa, że weźmiemy ślub według obrządku greckiego Kościoła prawosławnego, do którego należę?

— Nie jest dla mnie ważne, jaki ślub weźmiemy... bylebyśmy tylko wzięli — odparła.

— W gruncie rzeczy uważam, że powinienem cię poślubić w świątyni Apolla — uśmiechnął się Orion — ale jego kapłani dawno wymarli, a ja postanowiłem związać cię ze sobą wszelkimi ślubowaniami i umowami małżeńskimi, jakie tylko istnieją, żebyś nigdy nie mogła ode mnie uciec.

— Nigdy nie zechcę — szepnęła.

Spojrzeli sobie w oczy i Athena spostrzegła, że Orion odetchnął głęboko.

To chyba niemożliwe — pomyślała — żebyśmy byli sobie jeszcze bardziej bliscy w naszej wzajemnej miłości, niż jesteśmy w tej chwili.

Potem Orion jakby z pewnym trudem oderwał od niej wzrok i znowu pocałował ją w rękę.

— Już idę, kochanie moje. Właściwie przyszedłem, żeby cię o coś spytać. Choć wydaje się to niewiarygodne po tym wszystkim, co przeszliśmy, to jednak nie znam jeszcze twojego nazwiska.

Athena spodziewała się tego pytania. W gazetach ateńskich dużo o niej pisało, gdy przybyła z ciotką do stolicy, i teraz obawiała się, że gdyby podała Orionowi swoje prawdziwe nazwisko, mógłby je skojarzyć z bogatą angielską dziewczynką, która odwiedziła Grecję i została przyjęta przez króla.

Kiedy po raz pierwszy o tym pomyślała, zadała sobie pytanie, czy ślub byłby ważny z prawnego punktu widzenia, gdyby zawarła go pod innym nazwiskiem. I wtedy przypomniała sobie, co opowiadano w rodzinie o jej chrzcie, i doszła do wniosku, że los jakby przewidział jej obecną trudną sytuację.

Otóż kiedy Amerykankę, panią Mayville, która później zostawiła Athenie olbrzymi majątek, poproszono, aby trzymała dziewczynkę do chrztu, pouczono ją przy okazji, że kiedy kapłan powie: „Proszę podać imię dziecka”, powinna odpowiedzieć: „Mary Emmeline Athena”.

Jednakże zachwycona maleństwem matka chrzestna chciała też dać mu coś od siebie. Zapewne obmyśliła wszystko, gdy rozpoczęło się już nabożeństwo i niemowlę spało spokojnie w jej ramionach, owinięte długą, obszytą koronkami szatą, w której od stuleci chrzczono wszystkie dzieci z rodziny Wade'ów.

Zgodnie z obrzędem rodzice chrzestni obiecali „wyrzec się złego ducha i wszystkich spraw jego” i poświęcili wodę w chrzcielnicy. Wówczas kapłan zwrócił się do pani Mayville, która podała mu dziecko, on zaś powiedział:

—Proszę podać imię dziecka.

—Mary Emmeline Athena Mayville — odrzekła. Markizie i innym krewnym zapało z wrażenia dech, ale zanim zdążyli się zastanowić, co robić, ksiądz zaintonował uroczyście:

— Mary Emmeline Atheno Mayville, ja cię chrzczę w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, amen.

Polał główkę Atheny święconą wodą i wtedy po raz pierwszy zapłakała, „wypuszczając z siebie diabła”, jak potem opowiadała z zadowoleniem jej niania.

Później markiz pienił się ze złości z powodu tego dodatkowego „imienia”.

—Mówiłem ci, że Wade'om nigdy nie nadawano dziwacznych imion! Athena Mayville! Czy kiedykolwiek słyszałaś o takim zestawieniu?

—Bardzo mi przykro, najdroższy — odpowiedziała matka Atheny. — Nie miałam pojęcia, że moja przyjaciółka zrobi coś tak nieoczekiwanego. Ale nic nie mogliśmy na to poradzić.

—Powiniennem przerwać obrzęd — stwierdził markiz. — To skandal, żeby moja córka musiała przez całe życie nosić takie imiona!

—Możemy po prostu zapomnieć o nich — uspokajała małżonka markiza. — Tak czy owak, zawsze będziemy nazywać ją Mary i nie ma powodu, żeby kiedykolwiek używała innego imienia.

Markiz pomału dał się ułagodzić, ale kiedy Athena była starsza, dowiedziała się, że jej matka chrzestna popadła w niełaskę i rzadko zapraszano ją do zamku Wadebridge.

Gdy jednak umarła, cały swój majątek zostawiając Athenie, niechęć markiza znacznie zmalała i nie wpadał już w gniew, kiedy ktoś wspominał o niej w jego obecności.

Teraz Athena pomyślała, że matka chrzestna wyświadczyła jej przysługę. Z punktu widzenia prawa bowiem rzeczywiście nazywała się Athena Mayville i była zupełnie pewna, że gdy już ślub zostanie zawarty, nie będzie możliwe unieważnienie go dlatego, że nie podała wszystkich innych imion i używanego dotychczas nazwiska.

Orion czekał na jej odpowiedź, uśmiechnęła się więc do niego i powiedziała:

—Athena Mayville, a teraz sprawiedliwość wymaga, żebyś i ty podał mi swoje nazwisko.

—Ono jest bardzo greckie — odrzekł. — Theodoras.

—Podoba mi się — oświadczyła. — Będę dumna, nazywając się Athena Theodoros.

Słowa te zabrzmiały tak szczerze, iż Orion nie mógł się powstrzymać od pocałowania jej.

Był to mocny, lecz krótki pocałunek, po którym Orion, jakby nie ufał sobie, podniósł się i podszedł do drzwi.

—Śpij teraz, kochanie moje — rzekł. — Nie masz już powodu do obaw. Później przyjdę odpocząć w sąsiednim pokoju. Gdybyś czegoś potrzebowała ode mnie, wystarczy, jeśli zawołasz.

—Będę pamiętać — obiecała Athena.

Po jego wyjściu usnęła prawie natychmiast i nie słyszała, jak Nonika przyniosła jej posiłek, a potem go zabrała.

Spała i spała, śniąc o Orionie, i nawet we śnie cień Kazandisa przestał ją już niepokoić.

Obudziła się senna, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Nonikę, która weszła do pokoju z dzbankiem gorącej wody.

—Pomyślałam, że będzie pani chciała się umyć — powiedziała nieśmiało, jak zwykle. — I przyniosłam trochę kawy. Mama smaży dla pani omlet.

—Dziękuję ci.

—Wyczyściłam i wyprasowałam pani suknię — ciągnęła dziewczyna — ale obawiam się, że nie wygląda zbyt ładnie.

Athena usiadła w łóżku.

Miała wziąć ślub i dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma się w co ubrać!

Trudno jej było pogodzić się z myślą, że w najważniejszym dniu swego życia będzie miała na sobie suknię, którą nosiła od wczoraj i która była w okropnym stanie od czasu schodzenia po urwistym zboczu.

Liny zostawiły ślady na staniku, a gałęzie krzaków, niektóre najeżone cierniami, pozaciągały jej spódnice. Kurz i pył pokrywające nagie skały dokonały reszty.

Nonika położyła suknię na krześle, ale chociaż była ona starannie odprasowana, nadal widniały na niej brzydkie plamy.

— Ach, Noniko! — zawołała Athena. — Jak mogę wziąć ślub w czymś takim?

Było to wołanie, z jakim kobieta zwracała się do kobiety; bardzo kobieca prośba o pomoc.

Dziewczyna milczała chwilę, a potem rzekła:

—Mam pewną propozycję, ale nie chciałabym, żeby uznała ją pani za impertynencję.

—Żadnej twojej propozycji nie uznaję za impertynencję — uspokoiła ją Athena. — Zwłaszcza jeśli będzie użyteczna.

Mówiąc to wstała z łóżka i bosy przeszła przez pokój, aby obejrzeć suknię.

—Naprawdę chciałabym wyglądać pięknie dla Oriona — wyznała prawie szeptem.

—Rozumiem — przytaknęła Nonika. — Ja czułabym to samo. Mam suknię, którą mogłabym pani pożyczyć, ale nie wiem, czy się pani spodoba.

— Czy mogłabym ją zobaczyć? — zapytała Athena. Dostrzegła radość w oczach Noniki wybiegającej z pokoju, po czym zaczęła się zastanawiać, czy może ona pożyczyć jej coś, w czym nie wyglądałaby jeszcze bardziej ubogo niż w swej własnej zabrudzonej sukni.

Przypomniała sobie wszystkie, piękne stroje, które przywiozła do Grecji w wyprawie ślubnej, i zapragnęła, aby Orion zobaczył ją w nich.

Łatwo mówić — pomyślała — że w porównaniu z uczuciami ubiór nic nie znaczy, ale przecież na całym świecie nie ma kobiety, która w dniu swojego ślubu nie chciałaby wyglądać jak najpiękniej i jak najkorzystniej.

Przyszło jej na myśl, że wolałaby raczej przełożyć ślub na później, niż wyjść za mąż w sukni brudnej i zaszarganej, co byłoby nieuniknione, gdyby Nonika nie pożyczyła jej innej.

Cóż jednak mogła mieć do zaoferowania córka właściciela tawerny? Pytanie to nie wynikało z lekceważenia, lecz z realnej oceny sytuacji.

Wszystkie suknie, które Athena przywiozła ze sobą do Grecji, były dziełem najdroższych krawców w Londynie.

Ona sama nie w pełni zdawała sobie sprawę, że poślubiając władcę księstwa Parnassus, musi być niezwykle wytworna i wręcz olśniewająca, ale pomyślała o tym jej babka, która uznała, że Athena powinna zaćmić wszystkie damy z wykwintnego towarzystwa ateńskiego.

— Królowa jest znana ze swej elegancji — mówiła markiza-wdowa — a skoro są w Atenach kobiety takie jak lady Ellenborough, to i ty musisz być bardzo wytworna.

Wtedy właśnie Athena usłyszała po raz pierwszy o lady Ellenborough. Potem mnóstwo ludzi opowiadało jej o przygodach tej angielskiej piękności, jej ekstrawaganckim sposobie bycia i licznych wielbicielach.

Te opowieści o lady Ellenborough, czyli hrabinie Theotoki, jak się obecnie nazywała, były nieco przesadzone. Nazywano ją „królową miłości i piękności”, a właściwą oprawę jej urodzie zapewniały wykwintne stroje.

Orion chyba zna takie kobiety — pomyślała Athena. — Jak mogę go poślubić, wyglądając niewiele lepiej niż żebraczka?

Nie pomogło przypominanie sobie, że w rzeczywistości jest przeciwieństwem żebraczki i że nadal obawia się powiedzieć o tym swemu przyszłemu mężowi. Pogłębiło to tylko jej smutek, gdyż uprzytomniła sobie, iż zostanie pozbawiona części szczęścia i radości, jakie dałby jej ślub, tylko dlatego, że nie będzie wyglądała tak, jak przystoi pannie młodej.

Podeszła do małego lusterka, które stało na komodzie, aby popatrzeć na swe odbicie.

Orion uważał ją za piękną — wiedziała o tym — ale ponieważ chciała, by zawsze myślał o niej tak samo, nie mogła sobie wyobrazić czegoś bardziej deprymującego niż to, że rozpocznie on ich wspólne małżeńskie życie od uczucia litości dla niej.

A niewątpliwie odczuje litość, kiedy zobaczy ją w starej, podniszczonej sukni.

Niemal z rozpaczą czekała na Nonikę, aż wreszcie posłyszała odgłos jej kroków na schodach.

Czy rzeczywiście Nonika mogła jej pomóc? Czy mogła zaproponować jej coś, co dałoby się porównać z jej własnymi strojami?

Nonika weszła do pokoju i Athena wstrzymała oddech.

Niosła na rękach prawie ze czcią suknię, w której Athena rozpoznała narodowy strój grecki z regionu Parnasu i intuicyjnie zdała sobie sprawę, że jest to suknia ślubna Noniki.

Była ona bardzo piękna i wykonana z ogromnym nakładem pracy.

Miała prosty krój z ażurowymi rękawami, uszyto ją z delikatnego białego materiału, ozdobionego na brzegach i rękawach wspaniałymi, skomplikowanymi haftami w kolorze złotym i koralowym.

Bogato haftowane tymi barwami były też fartuszek i przód stanika.

Strój uzupełniał ogromny naszyjnik z kutego złota, ozdobiony wisiorkami z monet i wysadzany pięcioma rzędami turkusów i koralu różnej wielkości — otoczonych iskrzącymi kamykami, które wyglądały jak małe diamenty.

Athena westchnęła z podziwu, a Nonika wyjaśniła:

— Ten naszyjnik jest w naszej rodzinie od wielu, wielu lat; każda grecka rodzina ma taki...

Zamilkła na chwilę, po czym dodała ze smutkiem:

—...lub miała; wiele z nich sprzedano, by uzyskać pieniądze na życie albo opłacenie straszliwych podatków.

—Jest naprawdę śliczny! — zawołała Athena.

—Tę suknię uszyliśmy razem, ja i moja matka — ciągnęła dziewczyna. — Haftowałyśmy ją przez całą zimę, a teraz jest nareszcie gotowa!

—Ale możesz nie chcieć, żeby włożył ją ktoś inny! — zaprotestowała Athena.

—Pani będzie w niej wyglądać bardzo pięknie — odparła Nonika. — Grecka panna młoda dla Oriona.

—Czy naprawdę mi ją pożyczysz?

—Będzie to dla mnie zaszczyt.

—To miłe... bardzo miłe i uprzejme z twojej strony — odpowiedziała Athena — ale musisz mi pokazać, jak się ją nosi, jak ją należy włożyć.

—Pokażę pani — zgodziła się Nonika. — To nie jest trudne.

W czasie swego pobytu w stolicy Athena widziała wiele greckich dziewcząt w narodowych strojach i uważała, że wyglądają w nich bardzo atrakcyjnie.

Suknia Noniki była nie tylko ładniejsza od tych, które widziała dotychczas, lecz ponadto Athenie było w niej szczególnie do twarzy.

Włosy okryła białym welonem, a na to włożyła małą złotą czapkę, także ozdobioną turkusami i koralami oraz rzędem złotych monet, które opasały jej czoło.

Gdy spojrzała na swe odbicie w lustrze, pomyślała, że wygląda zupełnie inaczej niż przedtem; a jednak przybranie to wydało jej się oprawą lepszą dla jej owalnej twarzy i wielkich szarych oczu niż wszystko, co nosiła dotychczas.

— Wygląda pani ślicznie! Prześlicznie! — wykrzyknęła Nonika. — A teraz pokażemy panią Orionowi.

Athena rzuciła ostatnie spojrzenie na swój obraz w lustrze.

Czy Orion uzna ją za piękną, zastanowiła się, czy może pomyśli, że to, w co się ubrała, zbyt przypomina strój maskaradowy?

Pomyślała jednak, że jest to przecież strój, jaki noszą wszystkie greckie dziewczęta, a ona, jak słusznie zauważyła Nonika, miała być grecką panną młodą.

Nonika pierwsza zbiegła ze schodów, aby zapowiedzieć jej przybycie, i gdy Athena trochę nieśmiało weszła do kuchni, Orion wstał od stołu, przy którym siedział.

Wystarczyło tylko raz spojrzeć mu w oczy, raz popatrzeć na jego twarz, aby dokładnie wiedzieć, co myśli.

Nie trzeba było słów: dla niego była tak piękna, jak tego oczekiwał.

TLR

Rozdział 6

Mężczyźni tańczyli *zeimbekiko* z werwą i wigorem, wzbudzającym dreszcz podniecenia u widzów.

Athena pomyślała, że już ani jeden gość, choćby najchudszy, nie zdołałby się wcisnąć do kuchni w tawernie.

Tłum, na który patrzyła, był z pewnością niezwykle barwny: każdy ubrał się w to, co — jak zdawała sobie sprawę — było jego naprawdę najlepszym i jak skarb przechowywanym strojem; kobiety wystąpiły w czerwonych, błękitnych, żółtych i karmazynowych sukniach.

Ci, którzy nie dostali się do wnętrza tawerny, siedzieli na werandzie lub zaglądali do środka przez otwarte okna.

Było gorąco i hałaśliwie, lecz jednocześnie panowała spontaniczna wesołość, z jaką Athena nie spotkała się nigdy przedtem.

Cała wieś przyszyła na ich ślub.

Gdy wyszła z tawerny wraz z Orionem, zobaczyła, że tłum już się zgromadził przed domem wokół starodawnego odkrytego powozu, który miał ich zawieźć do cerkwi.

Koń, który ciągnął powóz, był przystrojony kwiatami, nawet na piastach kół zawiązano kokardy ze wstążek, a na rozłożonej budzie powozu leżała sterta kwiatów hibiskusa, a także kwiatów innych krzewów i pnączy.

Gdy Athena i Orion pojawili się przed tawerną, powitały ich radosne okrzyki, a kiedy pomagał jej wsiąść do powozu, uprzytomniła sobie, że podobnie jak ona pożyczyła suknię ślubną, tak i on musiał wypożyczyć ubiór, który miał na sobie.

Włożył tradycyjną białą koszulę z długimi rękawami, a na nią oblamowaną złotem kamizelę, ozdobioną wspaniałym haftem przedstawiającym kwiaty we wszystkich barwach tęczy.

Na szyi zawiązał sobie czerwoną jedwabną chustę i przepasał się szeroką czerwoną szarfą, lecz zamiast sztywno plisowanej, krótkiej białej spódniczki, jaką nosiło wielu mężczyzn, włożył obcisłe czarne spodnie, w których prezentował się bardzo korzystnie.

W ogóle był tak przystojny i atrakcyjny, że Athena poczuła, iż serce zabiło jej mocniej ze szczęścia.

Gdy powóz ruszył, ujął jej dłoń.

—Wszyscy ci ludzie cię kochają — powiedziała, gdy tłum wiwatując podążył za powozem, a podniecone dzieci biegły obok wąską drogą prowadzącą do wsi.

—Tak jak każdy, kogo spotkasz w moim kraju, będzie kochał ciebie, najdroższa — odrzekł Orion.

Spojrzała w jego oczy i uświadomiła sobie, iż trudno jej myśleć o czymś innym niż o tym, że ma być jego żoną i że już należy do niego pod każdym względem oprócz nazwiska.

Do cerkwi, małej świątyni zbudowanej w stylu bizantyńskim na planie krzyża, było niedaleko.

Gdy Athena, wsparta na ramieniu Oriona, weszła do środka i zobaczyła czekającego na nich kapłana, zdała sobie sprawę, że nawet dziesiąta część towarzyszących im ludzi nie zdołałaby wejść do wnętrza tak małej budowli.

Wkrótce jednak zorientowała się, że Orion pomyślał o tym i zarządził wszystko, co trzeba.

Tylko rodzina Argerosów weszła za nimi do cerkwi, inni natomiast stali przed szeroko otwartymi drzwiami w pełnej uszanowania ciszy.

Chociaż Athena widywała czarnobrodych kapłanów greckiej religii prawosławnej, chodzących po ulicach w fałdzistych czarnych sutannach, to jednak nig-

dy dotychczas nie widziała wspaniałych barwnych szat liturgicznych takich jak ta, którą miał na sobie kapłan czekający na nich ze ślubem. Lśniła od srebra i złota, a wyhaftowane na niej kwiaty wyglądały jak żywe, woń wernbeny unosząca się w cerkwi przypomniła Athenie zapach łąk wokół świątyni Apolla, Niezliczone świece i siedem srebrnych lamp cerkiewnych rzucało blask na mozaiki i złoczone rzeźby zdobiące świątynię, a także oświetlało liczne ikony, rozwieszane na wszystkich ścianach.

Athena obawiała się, że nie zrozumie treści obrzędu, ale gdy rozpoczęło się nabożeństwo, uprzytomniła sobie, że odprawiający je kapłan posługuje się znaną jej odmianą greki.

Złożyli wraz z Orionem ślubowanie, a kiedy klęczeli przed kapłanem, Dimitrios Argeros trzymał nad ich głowami dwa połączone wieńce, które symbolizowały związek jako męża i żony.

nego Nonika, w sukni pięknej, choć bardzo prostej w porównaniu z tą, którą pożyczyła Athenie, trzymała w czasie nabożeństwa bukiet ślubny panny młodej.

Orion umieścił go wcześniej w powozie; była to niewielka wiązanka białych irysów. Ponieważ Athena wiedziała, że są to kwiaty bogów, przeto dla nich obojga stanowiły symboliczny dar.

Nabożeństwo w tej małej cerkiewce było bardzo piękne, a gdy zapach kwiatów i woń kadzideł mieszały się ze sobą, Athena pomyślała, że nie mogłoby być nic bardziej inspirującego i wzniosłego.

Przez cały czas wszystkie swe myśli poświęcała Orionowi i czuła, że dla niego też istnieje tylko ona.

Gdy wkładał jej obrączkę na palec, zobaczyła wyraz jego twarzy i poznała, że jest głęboko wzruszony. Pomyślała, że poślubiając mężczyznę, którego kocha i który kocha ją, jest najszczęśliwszą kobietą na całej kuli ziemskiej.

Bez względu na to, jakie jeszcze trudności są przed nimi, jakie przeszkody mogą napotkać, ile przykrości ich czeka z powodu tak szybko i potajemnie zawartego małżeństwa, zawsze ten ślub pozostanie najwspanialszym momentem w ich życiu.

Athena wiedziała, że nie mogłoby być dla niej nic bardziej odpowiedniego czy nawet wspanialszego niż to, że bierze ślub z Orionem pod nieobecność eleganckiego towarzystwa, otoczona tylko przez tych, którzy kochają go ze względu na niego samego i nie mają nic do ofiarowania ani do wzięcia prócz prawdziwej przyjaźni.

Kapłan pobłogosławił ich, a kiedy podnieśli się z klęczek, Orion wziął ją w ramiona i pocałował.

Był to uświęcony, czysty pocałunek i Athena uświadomiła sobie, że nie prosiła Boga o nic więcej, tylko o to, żeby mogła zostać jego żoną.

— Moje serce, moja myśli, moja duszo — powiedział bardzo cicho po angielsku, tak żeby tylko ona usłyszała.

Gdy wyszli na słońce, gdzie oczekiwali ich przyjaciele, oboje promienieli szczęściem, które nie było z tego świata.

Ale wieśniakom z Delf także nie odmówiono należnej im radości.

Nowożeńców powieziono z powrotem do tawerny, lecz teraz mężczyźni i dzieci starali się uwiesić po bokach i z tyłu powozu, a kobiety rzucały na Athenę i Oriona kwiaty, aż w końcu zasypały ich po kolana.

W tawernie pani Argeros wydała ucztę, na której widok Athenie zaparło dech. Mogła się tylko domyślać, że musiały się do niej przyczynić wszystkie kobiety ze wsi, ponieważ nie było możliwe, aby jedna osoba przy gotowała tak dużo potraw w tak krótkim czasie. Stoły naje ugiwały się pod obfitością jadła; nie było kosztownych frykasów, gdyż wieśniacy byli ubodzy, każdy jednak przyniósł to, co miał najlepszego.

Otworzono butelki, po czym wynoszono niezliczone toasty na cześć Atheny i Oriona, którzy siedzieli obok siebie na honorowych miejscach u szczytu stołu, Athena była zbyt przejęta, by mieć ochotę na jedzenie, nie chciała jednak odmawiać pani Argeros, która podsuwała jej różne przysmaki.

Gdy goście skończyli jeść, wyniesiono stoły i rozpoczęły się tańce. Teraz Athena mogła się zapoznać z tańcami ludowymi, o czym marzyła od chwili przybycia do Grecji.

Kształtowały się one przez stulecia, zawierając w sobie upodobania różnych narodowości, wierzeń i kultur, które w tym czy innym okresie występowały na obszarze Grecji.

Po raz pierwszy też Athena usłyszała prawdziwą grecką muzykę, której nie miała sposobności poznać na dworze królewskim w Atenach.

Zauważyła *aulos*, czyli piszczałkę trzciniową, o której wiedziała, że była związana z kultem boga wina, Dionizosa. Oprócz piszczałek były flet i lira, a także *tympanon*, czyli podobny do tamburynu bębenek, w który uderza się ręką, *krotala*, czyli kołatki, oraz *cymbała*, to znaczy czynele.

Jako ustępstwo na rzecz nowoczesności był też akordeon, na którym grał młody mężczyzna w tradycyjnej spódniczce i czapeczce ozdobionej długim czarnym chwo-stem, zwisającym aż do pasa.

Widowisko dla państwa młodych rozpoczęło się od *chassapiko*, które Orion określił jako „taniec rzeźników” pochodzący z Konstantynopola. Tańczyło go czterech mężczyzn, którzy pogwizdywali i strzelali palcami w rytm wyraźnie wybijany stopami.

Taniec ten był wesoły i zabawny. Po nim pojawiła się *bouzoukia*, duża, niezgrabnie wyglądająca mandolina, która wzbogaciła muzykę o nostalgiczne tony, niekiedy przepojone smutkiem.

Każdy występ nagradzano długotrwałymi oklaskami i okrzykami: „brawo!”

Szybkie i skoczne *serviko*, które zdaniem Atheny było prawdopodobnie pochodzenia słowiańskiego, pobudziło wszystkich do przytupywania i kołysania.

Athena była pewna, że gdyby było dość miejsca, to wszyscy widzowie przyłączyliby się do tancerzy.

Teraz, gdy mężczyźni tańczyli *zeimbekiko*, z rozpostartymi rękami opartymi na ramionach partnerów, wykazując — rzecz dziwna — nieoczekiwany wdzięk, Athena zaczęła się zastanawiać, dlaczego w Anglii taniec uważa się za wyłącznie kobiecą specjalność.

Nie ulegało wątpliwości, że greccy mężczyźni znajdowali przyjemność w każdym rytmicznym ruchu i tańczyli po prostu dlatego, iż kochali taniec. Dawał on im poczucie serdeczności i koleżeństwa wobec tych, z którymi dzielili tę przyjemność.

Zeimbekiko wywołało szalony aplauz. Następnie jeden z mężczyzn zaczął śpiewać — z delikatnym towarzyszeniem *bouzoukii* — niezliczone strofy serenady zakochanego.

Była to rytmiczna, melodyjna kantata jońska, o której Athena wiedziała, że potrafi zachwycić uszy i zmiękczyć serca wszystkich, którzy jej słuchają.

Goście weselni siedzieli teraz w ciszy, a w ich ciemnych oczach widoczne było wzruszenie.

Ponieważ Athenę również wzruszył głęboki, wibrujący głos śpiewaka, poszukała ręki Oriona. Odwzajemnił uścisk dłoni tak spontanicznie, że nieomal zgniół jej palce. Gdy śpiewak skończył, po chwili ciszy, która wymowniej niż cokolwiek innego wyrażała uznanie słuchaczy, wybuchł gwar.

W tym momencie Orion pomógł Athenie wstać i oboje wymknęli się z kuchni tak szybko, że prawie nikt nie zauważył ich zniknięcia.

Pomyślała, że chce zaprowadzić ją na górę, lecz on otworzył boczne drzwi, o których istnieniu nie wiedziała, i wyszli na dwór, w gwiazdzistą noc.

Ścieżką przez krzaki dotarli do drogi, bez konieczności przeciskania się przez tłum zgromadzony przed tawerną.

Athena bez słowa pozwoliła mu się prowadzić, dokąd chciał; odczuwała podniecenie, ponieważ wreszcie byli ze sobą sami.

Droga przez wieś wydawała się teraz zupełnie pusta, nie było na niej nikogo. Gdy nią szli, dźwięki muzyki dobiegające z tawerny stopniowo słabły.

Było prawie tak, jakby wkraczali w inny świat; Athena zdawała sobie sprawę z ciszy i niewypowiedzianego spokoju, stanowiących część tego sanktuarium.

Wschodził właśnie księżyc, jasno świeciły gwiazdy.

Czuła, że tętno bije jej szybciej na myśl, iż Orion prowadzi ją tam, gdzie poznali cud pierwszego pocałunku i gdzie na zawsze oddała mu swoje serce.

Gdy jednak doszli do wąskiej dróżki, wiodącej pod górę do świątyni Apolla i dalej do amfiteatru, Orion nie - skręcił w nią, lecz nadal szedł prosto.

Spojrzała na niego pytająco, ale on nic nie powiedział, a ponieważ słowa nie były im potrzebne, nie zapytała, dokąd idą.

Intuicyjnie przeczuwała, że prowadzi ją tam, gdzie ją znalazł: do przybytku jej imienniczki, bogini Ateny.

Ich kroki na suchej, piaszczystej drodze były zupełnie niesłyszalne i Athena czuła się prawie tak, jakby przepłynęli obok wąwozu, gdzie było źródło Kastalia. W końcu doszli do schodów prowadzących w dół, do świątyni.

Teraz musieli przedostać się między gęsto rosnącymi drzewami oliwnymi, aż wreszcie dostrzegli na łące trzy piękne doryckie kolumny świętego przybytku.

Światło księżyca padało na żłobkowany marmur kolumn tak, że zdawały się iskrzyć, niemal jakby były z kryształu.

Gdy patrzyła na nie z niedowierzaniem, ramiona Oriona objęły ją, a wtedy wszystkie jej myśli były już tylko przy nim.

— Moja żona! — rzekł miękko, jakby chciał przekonać sam siebie, że słowa te są prawdziwe.

Odezwał się teraz po raz pierwszy od chwili wyjścia z tawerny.

Trzymając Athenę w ramionach, spoglądał na jej twarz, a księżycowe światło pozwalało im dostrzec wyraz ich oczu.

— Jesteś piękniejsza, kochanie moje, niż sądziłem, że może być jakakolwiek kobieta! — powiedział. — A teraz jesteś moja, moja na wieczność. O ile bowiem zostaliśmy rozdzieleni przedtem, o tyle teraz nic już nie może nas rozdzielić.

— Kocham... cię! Ach, Orionie... Kocham... cię! — szeptała Athena.

— Miłość to słowo, które nie wystarczy do wyrażenia tego, co do ciebie czuję — odparł. — Wszystko jest w tobie doskonałe, nie tylko twoja piękność, moja

najdroższa, lecz także twoja słodycz, twoja dobroć, a przede wszystkim twoja odwaga.

—Ja nie jestem naprawdę... odważna — odrzekła Athena. — Tylko wtedy, gdy myślę... o tobie.

Mówiąc to uniosła ku niemu usta; jego wargi zetknęły się z jej wargami i odniosła wrażenie, jakby przebiegł przez nią strumień ognia — magiczny, ekstazy, promieniujący pożądaniami.

Orion przytulał ją mocno, coraz mocniej. Potem, nadal z ustami na jej ustach, zdjął jej z głowy małą złotą, bogato haftowaną czapeczkę oraz welon, który okrywał jej włosy.

Wyciągnął spinki, które utrzymywały welon we właściwym położeniu, tak że opadł jej na ramiona, jak wtedy, kiedy leżała w jego łóżku.

Delikatnie odpiął ogromny złoty naszyjnik, a potem poczuła, że jego palce rozpinają jej suknię ślubną.

Trudno jej było myśleć o czymś innym niż o cudzie jego ust i o tym, że ogień, jaki w niej wzniecił, zdawał się rozprzestrzeniać na całe ciało, rozpalając je od czubka głowy aż po koniuszki palców.

Athena poczuła, że jej suknia opadła na ziemię, a za nią inne części garderoby, jakie miała na sobie.

Nie była onieśmielona. Czuła się tak, jak gdyby usta Oriona wprowadziły ją w stan mistycznego uniesienia, w którym zniknęły wszelkie ludzkie emocje, a ona była teraz istotą eteryczną, nieziemską, zjednoczoną duchowo z nocą.

Orion podniósł głowę i spojrzał na nią.

— Jesteś boska! — powiedział ochryłym głosem. — Bogini, której oddaję cześć u jej stóp!

Przez chwilę stał bez ruchu, po czym chwycił ją w ramiona i zaniósł pod stare drzewo oliwne.

Athena czuła, jak trawy i kwiaty uginają się pod jej ciałem; pachniały dzikie lilie i tymianek.

Spojrzała w górę i oczy oślepił jej blask księżycowego światła padającego przez gałęzie drzewa. Zdała też sobie sprawę z dziwnej poświaty w powietrzu.

Przez chwilę myślała, że Orion gdzieś zniknął, lecz zaraz zobaczyła, że stoi nad nią; wyglądał tak, jakim ujrzała go wtedy, gdy uciekła do jego sypialni — smukłe, atletyczne ciało, osrebrzone światłem księżyca.

Miała wrażenie, że otaczają go gwiazdy, od których wziął swe imię, a gdy patrzyła na tę konstelację, wydało się jej, że lśni tak jak one.

Za chwilę był już obok niej i dotykał ją w taki sposób, że zaczęła drżeć pod wpływem doznań, które w niej wzbudził, a ogień w jej piersiach wybuchnął płomieniem.

Przysunął się bliżej; jego serce biło teraz przy jej sercu i nie mogła już myśleć o niczym.

Wiedziała tylko, że uniósł ją w niebiosy, a łopot srebrnych skrzydeł był tak wspaniały i potężny, jak gdyby byli bogami.

Zjeżdżając na koniu po pochyłości, prowadzącej od świętych miejsc na południe, Athena odwróciła się, aby uśmiechnąć się do Oriona, który nadal miał trochę kłopotów z opanowaniem swego czarnego ogiera.

Pomyślała, że trudno by jej było wyjaśnić mu, jak podczas swej podróży z Itei do Delf marzyła o tym, by jechać na koniu tak jak jedzie teraz — swobodna i nieskrępowana, w słońcu wczesnego poranka.

Orion jednak, jakby zrozumiał bez słów, o czym ona myśli, podjechał bliżej i zapytał:

— Czy jesteś szczęśliwa, kochanie moje?

Nie musiała odpowiadać słowami: ich oczy spotkały się, a on pomyślał, że nigdy nie znał kobiety, która wyglądałaby tak promiennie i tak uroczo.

Wyjechali z tawerny bardzo wcześnie; Athenie wydawało się nawet, że ledwie usnęła, a już Orion zaczął ją budzić.

— Mamy długą drogę przed sobą, najdroższa — powiedział. — Nie chcę, żebyś męczyła się w upale, powinniśmy więc wyruszyć, gdy tylko będziesz gotowa.

— Czy to... już rano? — zapytała sennie Athena.

— Tak, kochanie, to rano — odrzekł. — I pierwszy dzień naszego małżeństwa.

Na te słowa otworzyła oczy i wyciągnęła ku niemu ramiona, lecz on wziął jej dłonie i ucałował najpierw jedną, a potem drugą, oznajmił:

— Jeśli pocałuję cię w usta, moja piękna, cudowna żono, to wrócę do łóżka i pozostanę w nim z tobą przez resztę dnia!

Athena zarumieniła się, a on dodał:

— Wyglądasz tak pięknie, że nie mam teraz dość czasu, by ci o tym opowiedzieć, ale przypomnij mi, żebym to zrobił jutro rano.

Jego słowa obudziły Athenę zupełnie, ponieważ nie mogła powstrzymać się od zadawania sobie pytań, gdzie będą jutro i co się stanie między tym rankiem a jutrzejszym.

Kiedy wrócili do tawerny, wszyscy goście już poszli i wszędzie panował spokój.

Zorientowała się wtedy, że Orion poczynił plany i że ona musi wrócić z wyzyn ekstazy i stawić czoło rzeczywistości.

Będę musiała powiedzieć mu prawdę wcześniej czy później — postanowiła. Ponieważ jednak obawiała się, że mogłoby to jakoś zepsuć ich szczęście, lękała się tego momentu jak koń, który przestraszył się cienia na drodze.

Orion miał teraz na sobie to ubranie, w któryrrf • zobaczyła go po raz pierwszy. Gdy wszedł do pokoju, Athena wstała.

Uświadomiła sobie z nagłym przygnębieniem, że będzie musiała włożyć tę suknię, której tak się wstydziła, a która — gdyby nie pomoc Noniki — musiałaby jej służyć także jako suknia ślubna.

Nie było jednak czasu na przejmowanie się takimi drobiazgami. Orion czekał na dole, a wiedziała, w jaką wściekłość wpadał jej ojciec za każdym razem, gdy musiał czekać na którąś z kobiet należących do rodziny.

Umyła się, usiłując nie myśleć o tym, jak niewiarygodnie cudowna i doskonała pod każdym względem była minioną noc.

Później będzie czas na wspomnienie ekstazy, jaką zawdzięczała swemu mężowi, a on jej. Teraz musi spróbować myśleć realnie.

Piękna suknia ślubna Noniki leżała na krześle; Athena zajrzała do szafy, spodziewając się, że znajdzie tam swoją suknię, lecz szafa była pusta.

Właśnie w chwili, gdy pomyślała, że musi wyjść na schody i zawołać, pytając o nią, zapukano do drzwi i weszła pani Argeros z jej suknią, a za nią Nonika.

—Dzień dobry — uśmiechnęła się gospodyni. — Musisz się pospieszyć, bo twój małżonek już zaczął śniadanie. Powiedział mi, że macie przed sobą długą drogę.

—Już jestem prawie... — zaczęła Athena, lecz zaraz przerwała.

Spojrzała na swoją suknię, którą przyniosła kobieta, i uprzytomniła sobie, że została ona wyprana, wyprasowana i wyglądała niemal tak świeżo jak wtedy, gdy po raz pierwszy włożyła ją w pałacu — wydawało jej się teraz, że od tej chwili minęło sto lat.

—Wyprała pani moją suknię! — zawołała. — Ach, pani Argeros, na pewno zajęło to pani pół nocy! Jak mam pani podziękować?

—Nie mogłam wypuścić cię od nas w takim stanie — powiedziała gospodyni — zwłaszcza że suknia zabrudziła się nie z twojej winy.

— Ale zrobiła to pani tak pięknie! — zapewniła Athena.

Suknia była rzeczywiście wyprana doskonale, tak jak greckie kobiety piorą swoje bluzki i koszule swych mężczyzn. Jaśniała bielą, która zdawała się odbijać światło słońca.

Kiedy Athena ją włożyła, pomyślała z radością, że teraz już nie będzie się wstydzić przed Orionem swego wyglądu.

—Byłaś taka dobra... taka życzliwa — zwróciła się do Noniki, gdy pani Argeros zeszła już pośpiesznie na dół.

—Cieszymy się, że możemy pomóc żonie Oriona — odrzekła dziewczyna.

—Zrobiłaś coś więcej — dodała Athena. — W twojej pięknej sukni czułam się jak prawdziwa panna młoda, a to dało mi tyle szczęścia, że jestem pewna, iż tobie też przyniesie ona szczęście.

—Chyba tak — uśmiechnęła się Nonika.

—Mam nadzieję — ciągnęła Athena, starannie dobierając słowa — że pozwolisz, abym jako prezent ślubny przysłała ci trochę ubiorów do twojej wyprawy. Myślę, że podobałyby ci się koszule nocne podobne do mojej, może trochę halek i innej garderoby, uszytej z tego samego materiału.

Spostrzegła, że oczy Noniki rozszerzyły się ze zdumienia. Potem dziewczyna wyjąkała:

—Czy... czy pani naprawdę... mówi to... poważnie? Myślałam, że pani nocna koszula... jest taka... śliczna, że może spróbowałabym... uszyć taką samą.

—Przyślę ci tuzin — przyrzekła Athena. — Tymczasem zatrzymaj tę, przyda ci się jako wzór.

Nonika wciągnęła głęboko powietrze w płuca, a potem powiedziała:

—Pani jest zbyt dobra... zbyt hojna. Może nie powinnam... przyjąć takiego podarunku.

—Byłoby mi przykro i czułabym się zawiedziona, gdybyś go odrzuciła — odparła Athena. — Przecież pożyczyłaś mi rzecz tak ogromnej wartości, że nie można tego przeliczyć na żadną walutę, oprócz waluty przyjaźni.

Uśmiechnęła się i kontynuowała:

—Jesteśmy przyjaciółkami, Noniko, i mam nadzieję, że będziemy nimi przez całe życie. Nie ma nic tak dobrego czy cennego, czym można by odwzajemnić przyjaźń.

—Ma pani słuszość — odrzekła dziewczyna. — I mogę tylko podziękować pani.

Przerwała, a po chwili dodała, jak gdyby nie mogła się powstrzymać od wypowiedzenia tych słów:

—Czy pani nie... zapomni?

—Nie, obiecuję, że nie zapomnę — zaśmiała się Athena.

Objęła Nonikę i ucałowała ją, po czym — chwyciwszy czepek — zbiegła po schodach, chcąc jak najszybciej być znowu z Orionem.

Tyle było słów pożegnania, kiedy pospiesznie jedli śniadanie, że dopiero gdy wyszli na zewnątrz, Athena spojrzała na konia, który miał ją wieźć, spodziewając się, iż jest to konik Spirosa. Stwierdziła jednak, że czeka na nią zupełnie inny wierzchowiec.

Chociaż pod względem swych walorów nie dorównywał rasowemu ogierowi Oriona, to jednak niewątpliwie był to koń odznaczający się zarówno wytrzymałością, jak i szybkością.

Athena spojrzała pytająco na Oriona, a on wyjaśnił z uśmiechem:

—Twój pierwszy prezent ślubny, kochanie. Kupiłem go dla ciebie dziś rano. To najlepszy koń, jakiego udało mi się znaleźć w tej wsi.

—Jestem nim zachwycona — odrzekła Athena.

—Przynajmniej zanieś cię tam, dokąd mamy się udać — oznajmił. — A ty jeszcze mi nie powiedziałaś, gdzie to jest.

Jej oczy rozszerzyły się.

—Wiem, że to nie może być daleko — ciągnął Orion — ponieważ przyplęnąłaś do portu w Itei.

—To zabawne, jak mało o sobie wiemy — powiedziała.

— Przeciwnie — odparł. — Wiem o tobie wszystko, to co ważne, a dla mnie najważniejsza jest nasza miłość!

Namiętność w jego głosie sprawiła, że zarumieniła się i spuściła oczy.

Rozmawiali po angielsku, tak że nikt inny ich nie rozumiał. Athena zdecydowała się już, co ma mówić, więc rzekła:

—Mieszkam w Mikis.

—W hotelu „Posejdon”, jak sądzę? — rzekł. — To miejscowość bardzo popularna wśród turystów, ale myślałem, że zatrzymałaś się raczej w Ossios.

—Mikis jest bliżej — odparła, wiedząc, że Ossios leży po drugiej stronie zatoki, naprzeciw przylądka, na którym wznosi się pałac.

Orion pomógł jej dosiąść konia, ułożył spódnice na łęku siodła i zapytał z pewną obawą:

— Czy na pewno będzie ci wygodnie? Mamy długą drogę przed sobą.

—Uprawiam jazdę konną — odrzekła Atheria — i rzadko mnie ona męczy.

—Myślałem, że tak właśnie odpowiesz.

—Skąd wiedziałeś, że umiem jeździć konno?

—Byłem pewny, że jeździsz doskonale, podobnie jak wszystko inne, co robisz — odpowiedział, a ona uśmiechnęła się ze szczęścia.

Wskoczył na grzbiet swego ogiera, który jak zwykle zachowywał się niesfornie. Potem wśród owacji tłumu, który się zebrał, aby ich pożegnać, ruszyli drogą prowadzącą do Teb; mieli nią przebyć pierwszy odcinek trzydziestomilowej trasy.

Kiedy już zostawili za sobą Delfy, przez długi czas jechali w dół po odludnym zboczach góry.

Athena zatrzymała konia, ponieważ Orion podsunął jej myśl, aby się obejrzała.

Widziała teraz prawie cały masyw Parnasu; na niektórych szczytach leżał śnieg, błyszcząc oślepiająco w słońcu, a w dole roztaczał się wspaniały widok na Delfy.

—Nie cierpię pożegnań — powiedziała szeptem.

—To tylko „do widzenia” — odparł Orion. — Będziemy tu wracać może i co roku, aby świętować kolejne rocznice naszego poznania się, a w przyszłości przyjedziemy do Delf z naszymi dziećmi i pokażę im, gdzie znalazłem boginię śpiącą wśród ruin swej własnej świątyni.

Ich spojrzenia spotkały się i Orion rzekł ochrypłym głosem:

— Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to będę musiał cię pocałować, a to znaczy, że nigdy nie dotrzemy do celu naszej podróży.

—Czy naprawdę... musimy... wracać? — zapytała.

Po chwili milczenia odparł:

—Nie mogę pozbyć się myśli, że twoi krewni będą się o ciebie martwić, dopóki im nie podasz przekonującego powodu twojego zniknięcia. Nie chcemy chyba, aby wysyłali za tobą ekspedycję poszukiwawczą?

— Nie, oczywiście, że nie! — zawołała Athena.

— Zostaw to wszystko mnie, kochanie — powiedział Orion. — Przyrzekam ci, że uporządkuję nasze sprawy bez szczególnych trudności i kłopotów. Czy mi ufasz?

— Wiesz, że tak.

— Więc jedźmy. Im szybciej uwolnimy się od wszystkich tych nudnych obowiązków, tym szybciej będziemy mogli pomyśleć o sobie, co oznacza, że ja będę mógł pomyśleć o tobie.

Jak gdyby jego słowa dodały im bodźca, jechali teraz w szybkim tempie, a po przebyciu kilku kilometrów skręcili z głównej drogi na szlak wiodący na południe ku morzu, który miał ich w końcu doprowadzić do Mikis.

Teren był bardzo pofałdowany i nie mogli jechać prosto, gdyż musieli omijać wysokie wzgórza.

Jednakże w miarę jak oddalali się od położonych na dużej wysokości Delf, kwiaty na łąkach stawały się coraz piękniejsze, drzewa były coraz obficie obsypane kwieciami, robiło się także coraz goręcej.

Athena była zadowolona, że wyjeżdżając włożyła czepek, gdyż słońce zbyt mocno przypiekało jej głowę. Miała nadzieję, że nie opali jej białej skóry, choć przyznawała, iż Orion wygląda niezwykle korzystnie z opalenizną na obnażonych ramionach i szyi.

Koło jedenastej zatrzymali się w cieniu drzew, aby zjeść lunch, który przygotowała dla nich pani Argeros.

— Pomyślałem, że przyjemniej nam będzie zjeść we dwoje niż w jakiejś małej tawernie, gdzie niewątpliwie posiłek byłby marny, a wino o posmaku żywicy też nie przypadłoby ci do gustu.

— Odczuwam głód, chociaż to może nieromantyczne — uśmiechnęła się Athena.

— Więc rozpakuj to, co mamy do jedzenia, a ja tymczasem ochłodzę wino w tym małym wodospadzie.

Athena spojrzała w ślad za jego wzrokiem i zobaczyła wodospad w jarze blisko miejsca, gdzie się zatrzymali.

Orion poszedł ku niemu, wręczywszy jej najpierw parę paczek, które wyjął z juków przy siodle.

Athena otworzyła je i zgodnie ze swymi oczekiwaniami stwierdziła, że pani Argeros, mimo wczesnej pory ich odjazdu, przygotowała dla nich mnóstwo greckich przysmaków, które wzbudziłyby apetyt nawet u podróżników znacznie mniej zgłodniałych niż oni.

Nie była pewna nazw wszystkich potraw i przekąsek, chociaż rozpoznała *domades*, przyrządzone z siekanego mięsa i ryżu, zawijanych w liście winogron.

Niezależnie jednak od tego, co to było, Orion był gotów zjeść wszystko. Leżał na ziemi obok niej i żadne z nich nie odczuwało potrzeby rozmowy, tak byli szczęśliwi.

Dopiero gdy nie zostało już prawie nic z tego, co im przygotowała pani Argeros, a Orion dopijał resztę wina, Athena uprzytomniła sobie, że teraz właśnie jest moment, kiedy powinna opowiedzieć mu o sobie.

—O czym myślisz? — zapytał niespodziewanie.

—O tobie — odrzekła.

—To właściwa odpowiedź, kochanie moje. Powinnaś zawsze myśleć o mnie, tak jak ja myślę o tobie.

— Co myślałaś o mnie? — zapytała.

— Myślałem o tym, jak bardzo cię kocham — wyznał. — I jak jestem szczęśliwy — najszczęśliwszy człowiek na świecie — że cię spotkałem.

— Ja też mam takie uczucia wobec ciebie.

— Myślmy to samo, czujemy to samo, jesteśmy tym samym — powiedział miękko Orion.

Wyciągnął ramiona.

— Chodź do mnie!

Był to rozkaz i przez chwilę Athena się zawahała. Potem jednak uświadomiła sobie, że pragnie dotknięcia jego ust, a pragnienie to jest tak silne, że nie może czekać.

Czy warto było rozmawiać, gdy mogli się całować? Czy miała zepsuć tę chwilę informacją, która mogła okazać się przykra?

Szybko przysunęła się do niego, a w jego ramionach nie potrafiła już myśleć o niczym, tylko o nim.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, na policzkach Atheny widniały rumieńce, czuła się rozgrzana i osłabiona ze szczęścia.

Nie miała ochoty podejmować decyzji, zmuszać się do wybierania właściwej chwili na ujawnienie Orionowi rewelacyjnych wiadomości o sobie. Chciała tylko wiedzieć, że jest kochana.

Kochała go tak bardzo, że obawiała się, jak nigdy przedtem w całym swoim życiu, że jej szczęście jest tylko wspaniałą, mieniającą się wszystkimi barwami tęczy bańką mydlaną, która może pęknąć, jeśli nie będzie się z nią ostrożnie obchodzić.

— Uwielbiam cię! — powiedział Orion, kiedy podnosił ją na siodło, i o tym chciała myśleć teraz, kiedy jechała obok niego.

Od rana przebyli dużą część drogi i po upływie jeszcze dwóch godzin Athena dostrzegła po raz pierwszy błękit Zatoki Korynckiej.

Do celu podróży było jeszcze daleko, lecz z każdą chwilą zbliżali się do niego i kiedy nagle znaleźli się tuż nad brzegiem morza, uświadomiła sobie z trwożnym biciem serca, że nie powiedziała mu jeszcze tego, co musi powiedzieć.

—Czy daleko stąd do Mikis? — zapytała cichym głosem.

—Tylko około półtora kilometra — odrzekł Orion. — Czy nie jesteś zmęczona, kochanie? To była długa droga, ale wspaniale jeździsz konno i naprawdę tak było znacznie lepiej i łatwiej, niż gdybyśmy wybrali drogę morską. Gdybyśmy to učinili, nie wiedziałbym, co zrobić z moim koniem.

—Moglibyśmy umieścić go jakoś w łodzi — uśmiechnęła się Athena — albo kazać mu płynąć za nami.

Orion się zaśmiał.

— O tym właśnie myślałem.

—Orionie... — zaczęła trochę drżącym głosem, lecz on zdawał się jej nie słuchać, gdyż powiedział:

—Już postanowiłem, co zrobimy. Zostawię cię w hotelu, a ponieważ teraz dochodzi druga, proponuję, żebyś poszła za przykładem mieszkańców tego kraju i odbyła sjęstę. Kiedy wszyscy obudzą się kolo czwartej, będziesz mogła powie- dzieć swoim krewnym, że wyszłaś za mąż i że przybędę o szóstej. Wtedy mnie przedstawiś i obie strony będą mogły uzyskać wszelkie wyjaśnienia.

Uśmiechnął się i dodał:

—Nie sądzę, moja najdroższa, żeby się bardzo gniewali na ciebie. Obiecuję ci, że przedstawię się w dobrym świetle.

—Jestem... pewna, że to... uczynisz... ale — zaczęła znów Athena.

I tym jednak razem nie udało jej się dokończyć tego, co zamierzała powie- dzieć, ponieważ Orion spiął konia ostrogami i popędzili szybciej niż dotąd przez rozległą, płaską łąkę tam, gdzie w oddali widać było dachy i kopułę cerkwi w małym portowym miasteczku Mikis.

Będę musiała poinformować go o tym później — pomyślała, ponagając swojego konia, aby nadażyć za mężem.

Orion zatrzymał swego ogiera, gdy znaleźli się w odległości stu metrów od hotelu „Posejdon”, położonego na wzgórzu nad miastem, skąd rozciągał się wi- dok na port.

Był to budynek dość imponujący; Athena pomyślała, że wzniesiono go chy- ba niedawno.

Jednym z następstw zjednoczenia Grecji i spokoju w kraju był duży napływ turystów; było bardzo prawdopodobne, że turystyka zapewni rządowi dewizy, których tak bardzo potrzebował dla zrównoważenia gospodarki.

— Teraz opuszczę cię na parę godzin, kochanie moje — powiedział Orion. — Idź prosto do hotelu, a jeśli uda ci się odpocząć, zanim zajmiesz się wyjaś- nianiem przyczyn swojej nieobecności, to tym lepiej.

Przerwał, a po chwili dodał:

— Przyjdę do ciebie o szóstej. Tymczasem nie martw się ani nie przejmuj niczym. Nie ma żadnych powodów po temu, to ci obiecuję.

— Nie... zapomnisz? — zapytała, podobnie jak przedtem Nonika.

— To niemożliwe, serce mego serca! Wyciągnął rękę, a ona podała mu swe paluszki.

— Kocham cię, najdroższa — zapewnił. — Kocham cię całym sobą, kocham do utraty tchu i przysięgam, że nigdy już nic nas nie rozdzieli nawet na chwilę. Będziemy razem i nic ani nikt nie stanie między nami.

— Czy jesteś... tego... pewny? — zapytała Athena z nagłym lękiem.

— Zaufaj mi.

— Ufam ci.

Podniósł jej palce do ust, po czym ruszył z miejsca, jakby nie chciał rozmawiać dłużej.

— Idź prosto do hotelu, najdroższa — powtórzył. — Będę na ciebie patrzeć, dopóki nie znajdziesz się w bezpiecznym miejscu, żeby nic nie mogło ci się przydarzyć.

— Nic mi się... nie stanie.

Athena uśmiechnęła się do niego i odjechała, ze świadomością, że Orion ją obserwuje.

Po chwili doszła do wniosku, że musi wstąpić do hotelu, aby być zupełnie pewna, iż nie zobaczy jej, gdy będzie jechać pod górę krętą drogą prowadzącą do pałacu.

Kiedy znalazła się przed wejściem do hotelu, obejrzała się. Chociaż nie było śladu Oriona, nie mogła mieć pewności, czy nie obserwuje jej ze stoku wzgórza, zsiadła więc z konia i weszła do środka.

Poleciała chłopcu hotelowemu, aby przytrzymał jej konia przez kilka minut, po czym zamówiła sobie szklanekę lemoniady.

Upiwszy jej trochę, zapłaciła kelnerowi, który wydawał się na pół śpiący i obrażony z powodu konieczności obsługiwania jej w czasie, który mógłby wykorzystać na drzemkę, i wyszła z hotelu.

Chłopiec pomógł jej dosiąść konia.

Była pewna, że do tego czasu Orion przestał już czuwać nad nią i udał się do swego domu, który zapewne znajdował się gdzieś w pobliżu.

Chociaż była dopiero druga, wiedziała, że ma wiele do zrobienia, zanim będzie musiała wrócić do hotelu, aby spotkać się z mężem o szóstej. Ponaglała więc konia, by jak najszybciej przebył drogę do pałacu.

Nie zajęło jej to wiele czasu i gdy przejechała już koło wartowników, pomyślała, jak uroczo wygląda ta budowla, jaśniejącą bielą na tle gór, z ogrodem mieniącym się wszystkimi barwami tęczy i z dwiema migoczącymi w słońcu fontanami wśród zielonych trawników.

Zaraz jednak przestała się interesować pałacem, pochłonięta wyłącznie planowaniem, jak się ma zachować, kiedy już znajdzie się w jego wnętrzu.

Zgodnie z jej oczekiwaniami w pałacu było bardzo cicho i spokojnie, a dyżur pełniło tylko kilku młodych służących, którzy wcale nie wydawali się zaskoczeni jej widokiem.

Nie podając żadnych wyjaśnień co do swego powrotu, poleciła po prostu najstarszemu z nich, aby — kiedy sjesta się skończy — poinformował lady Beatrice Wade, że lady Mary jest w swojej sypialni.

Służący uklonił się; Athena była pewna, że zastosuje się do poleceń i nawet nie pomyśli o tym, żeby niepokoić jej ciotkę przed upływem co najmniej dwóch i pół godziny.

Weszła na górę, a kiedy już znalazła się w swoim pokoju, zadzwoniła na pokojówkę.

Ponieważ chciała być posłuszna Orionowi, rozebrała się i położyła do łóżka.

— Obudź mnie o czwartej — poleciła. — Chciałabym się wtedy wykapać.

Mówiąc to zdała sobie sprawę, że jest zbyt zmęczona, by wypowiedzieć jeszcze choć słowo, i usnęła dokładnie w tym momencie, gdy jej głowa dotknęła poduszki.

Obudziła się ze świadomością, że śnił jej się szum rwącej szybko wody, która wypływała ze źródła Kastalia; w rzeczywistości jednak to w sąsiednim pomieszczeniu przygotowywano dla niej kąpiel.

Łazienki w pałacu urządzone w stylu rzymskim i wanny były wpuszczone głęboko w posadzkę. Athena pomyślała, że jest w tym coś bardzo atrakcyjnego, gdy schodzi się w dół do wanny, a potem siedzi w chłodnej wodzie, w której odbijają się kafle, wykonane na wzór tych ze starożytnych willi rzymskich.

Myśl o kąpeli wypchnęła ją z łóżka i dopiero gdy się już wykapała i wytarła dużym, białym tureckim ręcznikiem, zaczęła myśleć z obawą o tym, co powie ciotce, a przede wszystkim o wyjaśnieniach, jakie będzie musiała złożyć księciu.

Zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe, a bardziej niż cokolwiek innego przerażała ją myśl, że księżę mógłby uznać Oriona za „łowcę posagu”.

Myśl ta od dawna tkwiła gdzieś w głębi jej świadomości, lecz teraz nie dawała jej spokoju.

To oczywiste, że w celu zdyskredytowania go powiedzą, iż od początku musiał wiedzieć, kim jestem, i poślubił mnie tak pospiesznie, żeby mieć pewność zdobycia moich pieniędzy — pomyślała.

Jak można posądzać Oriona o coś podobnego? — pytała z oburzeniem samą siebie.

Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że od boskiego spokoju i błogości Delf powróciła do świata, w którym ludzie są podejrzliwi i chętniej wierzą w złe motywy niż w dobre.

Orion odpowiada za siebie — pomyślała dumnie.

Jednocześnie była przekonana, że sama jest tchórzem, ponieważ się boi.

Pokojówka czekała na nią w sypialni; Athena, wkładając piękną, ozdobioną koronkami bieliznę, podobną do tej, którą obiecała Nonice do jej wyprawy ślubnej, intensywnie myślała.

Gdy włożyła już halki i układała sobie włosy przed lustrem, drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju weszła lady Beatrice.

—Mary! — wykrzyknęła. — Przed chwilą dowiedziałam się, że wróciłaś! Jak mogłaś oddalić się w tak nieodpowiedzialny sposób, nie zostawiając nawet adresu?

—Przykro mi, ciociu Beatrice — odezwała się Athena wstając — ale...

—Nie wątpię, że masz jakieś doskonałe usprawiedliwienie — przerwała lady Beatrice — ale nie mam teraz czasu, żeby cię wysłuchać. Chcę ci tylko powiedzieć, że uważam twoje postępowanie za niezwykle bezmyślne.

—Przykro mi... — zaczęła znów Athena.

—Będziesz musiała wytłumaczyć się później — rzekła lady Beatrice — a teraz się pospiesz. Włóż najlepszą suknię i zadbaj o to, żebyś mogła pokazać się ludziom.

—Dlaczego? — zapytała zdziwiona Athena.

—Dlaczego?! — powtórzyła ciotka. — Bo przyjechał książę! Na szczęście nie będę musiała wyjaśniać przyczyn twojej nieobecności. Byłoby to kłopotliwe, najdelikatniej mówiąc.

—Książę... przy... przyjechał? — wyjąkała odurzona Athena.

—Tak, nareszcie! — potwierdziła lady Beatrice. — Bóg wie, że czekałyśmy na niego dostatecznie długo! A teraz pospiesz się, Mary. Nie ma sensu kazać mu czekać, mimo że tak nas potraktował.

Mówiąc to podeszła szybko do szafy z garderobą i otworzyła ją energicznym ruchem.

— Najlepiej włóż tę błękitną suknię z grenadyny — zdecydowała. — Twoja babka uważała, że właśnie w nią powinnaś się ubrać na pierwsze spotkanie z

księciem. Z pewnością jest to jedna z najbardziej twarzowych kreacji, jakie przywiozłyśmy ze sobą.

— Tak... włożę tę błękitną — odrzekła Athena.

Mówiąc to pomyślała, że nieważne, jakie zrobi wrażenie na księciu, chciała-by, żeby Orion zobaczył ją w tej błękitnej sukni z grenadyny.

Była ona uszyta bardzo kunsztownie, z ogromną spódnicą zdobną w szerokie falbanki oblamowane prawdziwą koronką. Miała bardzo twarzowy łódkowy dekolt, który stał się tak modny dzięki królowej Wiktorii.

— Nie wkładaj żadnej biżuterii, no, może perły — radziła lady Beatrice. — Nie powinnaś wyglądać zbyt ostentacyjnie. Jednocześnie jest ważne, aby był tobą zachwycony.

— Ciociu Beatrice... mam ci coś do powiedzenia... — zaczęła niepewnie Athena.

Wiedziała, że pokojówka, która właśnie zapinała jej suknię, nie rozumie po angielsku, doszła więc do wniosku, że musi teraz poinformować ciotkę o tym, co zamierza powiedzieć, gdy spotka się z księciem.

— Możesz z tym poczekać, Mary — przerwała jej szybko ciotka. — Teraz naprawdę nie ma czasu. Pospiesz się! Wiem, że pułkownik Stefanatis oczekuje nas w hallu.

Athenie nie pozostało więc nic innego, jak zapiąć naszyjnik z pereł, wciągnąć koronkowe rękawiczki i wziąć chusteczkę do nosa. •

— Chodźmy! Chodźmy! — ponaglała niecierpliwie lady Beatrice. — Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne, jak często ci mówiłam, a spóźnienie jest zawsze czymś niewybaczalnym.

Zeszła ze schodów tak szybko, że Athena musiała prawie biec, aby dotrzymać jej kroku.

Kiedy znalazły się w hallu, pułkownik Stefanatis uklonił się lady Beatrice, a potem Athenie, spoglądając na nią z ciekawością, a zarazem z wyrzutem.

Athena była zupełnie pewna, że martwił się jej zniknięciem jeszcze bardziej niż ciotka.

— Tędy, ladies, tędy, proszę — powiedział w najbardziej pompatyczny sposób.

Poprowadził je szerokim korytarzem do sali, której Athena dotychczas nie widziała.

Jak... mam zacząć? — myślała gorączkowo. — Co mam... powiedzieć?

Zastanawiała się, czy łatwiej byłoby jej rozmawiać z księciem po angielsku, czy po grecku, i postanowiła, że po powitaniu poprosi go o rozmowę na osobności.

Każdy uzna takie jej zachowanie za zbyt śmiałe i niekonwencjonalne, lecz ostatecznie jakie to ma znaczenie?

Przechodziły teraz przez część pałacu, która — jak pomyślała Athena — musiała być użytkowana wyłącznie przez księcia, ponieważ na ścianach wisiały obrazy o tematyce sportowej, stare strzelby i kilka portretów.

Jeden z nich, zdaniem Atheny, był z pewnością portretem samego księcia, przedstawiał bowiem młodego mężczyznę z krótką ciemną brodą.

Miała ochotę przystanąć i przyjrzeć mu się dokładniej, aby przygotować się na spotkanie z tym człowiekiem, jednakże ciotka i pułkownik szli tak szybko, że mogła rzucić na obraz tylko przelotne spojrzenie, gdyż musiała dotrzymać im kroku.

Zobaczyła przed sobą dwóch służących w liberiach, stojących po obu stronach mahoniowych drzwi. Pułkownik obejrzał się na nią, jakby chciał się upewnić, że nie zniknęła, po czym drzwi otworzyły się i wkroczył do sali.

Athena wzięła głęboki oddech.

— Lady Beatrice Wade, wasza wysokość — posłyszała zapowiedź pułkownika Stefanatisa — i lady Mary Wade!

Athena uświadomiła sobie, że serce bije jej gwałtownie w piersi.

Nie muszę się bać — pomyślała. — Orion zatroszczy się o mnie! Pomóż mi, ach, mój ukochany, pomóż mi być dzielną!

Powtarzała jego imię raz za razem, jak gdyby było jej talizmanem.

Uświadomiła sobie, że ciotka składa głęboki, dworski ukłon, i posłyszała, jak męski głos mówi:

— Proszę mi wybaczyć, lady Beatrice. Jest mi bardziej przykro, niż potrafię wyrazić, że się spóźniłem, podczas gdy panie przybyły wcześniej, aniżeli się spodziewałem.

Athena podniosła oczy.

Głos ten wydał jej się dziwnie znajomy.

Zobaczyła, że przy ciotce, podnosząc niedbale do ust jej dłoni w rękawiczce, stoi mężczyzna w białym mundurze ze złotymi epoletami.

Przez chwilę trudno jej było skupić wzrok na jego postaci i dopiero kiedy wyprostował się po tym powitaniu i zwrócił twarz w jej stronę, Athenie wydało się, że cały świat znieruchomiał.

Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać — a on także zdawał się przemieniony w kamień.

Potem, gdy ich oczy się spotkały, było tak, jak gdyby wyciągnęli do siebie ręce i dotknęli się nawzajem, a wtedy wszyscy i wszystko wokół nich przestało istnieć.

— Atheno, kochanie moje! — zawołał Orion. — Co ty tu robisz?

TLR

Rozdział 7

Athena wyszła na balkon i stała tam, patrząc na ostatnie blaski słońca pogrążającego się w błękicie morza.

Przeistoczyły one wzgórza i brzeg morski w różne rodzaje złota: w złoto pociemniałe o barwie rdzawego brązu, w złoto mieniające się w gasnącym świetle czernią, zielenią i purpurą.

Słońce tworzyło też złociste wzory na morzu, bardziej lśniące niż złota linia brzegu.

Oparła się o balustradę, myśląc, że z pokoju, który poprzednio zajmowała w tym pałacu, nie miała takiego widoku na morze.

Teraz znajdowała się w apartamentach księcia i pokój, z którego przed chwilą wyszła na balkon, był tak wspaniały, a zarazem tak piękny z artystycznego punktu widzenia, że miała wrażenie, jakby został tu przeniesiony z czarodziej-skiej baśni.

Ale przecież nic nie wydawało się realne od chwili, gdy odkryła, że Orion jest księciem; nie zważając na wszystkich obecnych w sali, przycisnął ją wtedy do siebie, a ona uświadomiła sobie, że już nie musi niczego się obawiać.

Obiad zjedli bardzo wcześnie, ponieważ Orion uważał, że musi być zmęczona, a teraz pokojówki przebrały ją w jeden z tych ślicznych, lekkich jak mgiełka szlafroczków, które przywiozła z Londynu w swej wyprawie ślubnej.

Strój ten ledwo ukrywał kągłości jej figury, gdy tak stała, spoglądając na ostatnie promienie wysyłane przez Apolla, zanim zniknął w mrokach nocy.

Usłyszała za sobą odgłos kroków, ale nie odwróciła głowy i po chwili stanął przy niej Orion.

Po raz pierwszy byli ze sobą sami od chwili, gdy rozstała się z nim wczesnym popołudniem, aby udać się do hotelu „Posejdon”.

Nie mówił nic, lecz ona wiedziała, że jego oczy wpatrują się w nią, po paru więc sekundach rzekła:

—Skąd... mogłam wiedzieć... jak mogłabym... choć przez moment podejrzewać, że jesteś... księciem? Mówiono mi, że nosisz brodę.

—Broda bardzo skutecznie zmienia wygląd — odpowiedział z uśmiechem — ale zgolenie jej może być równie skuteczne.

— Czy robiłeś to przedtem?

— Kilka razy, gdy chciałem udać się do Delf — przyznał się Orion. — To było fascynujące! Mogłem wyjść z pałacu, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Po chwili milczenia rzekła:

— Pułkownik Stefanatis... szukał cię... w willi... madame Heleny.

Myślała, że Orion może zastygnie bez ruchu na dźwięk tego imienia, lecz on oparł się o balustradę obok niej i zapytał:

—Skąd to wiesz?

—Pułkownik nie zdawał sobie sprawy, że znam grecki — odparła Athena. — A ja... podsłuchałam, co mówił do oficera, który cię szukał.

—Czy chcesz, żebym ci udzielił wyjaśnień?

—Nie.

To prawda — pomyślała Athena. — Istotnie, oni oboje nie potrzebują od siebie żadnych wyjaśnień.

Oczywiście, w jego życiu były kobiety, zanim się spotkali, lecz teraz wiedziała i bez jego zapewnień, że jeśli kiedyś znaczyły coś dla niego, to obecnie były zaledwie bladymi cieniami w porównaniu z tym, co czuł do niej.

— Więc ci powiem — rzekł Orion z nikłym uśmiechem. — Uczucie, jakie miałem do Heleny, która jest niezwykle inteligentną kobietą, wygasło, zanim jeszcze z dużymi oporami zaakceptowałem propozycję, żebym dla dobra mojego narodu ożenił się z bogatą angielską dziedziczką.

Przerwał, a następnie dodał:

— Nie ukrywałem się w willi Heleny z tego prostego powodu, że wyjechała ona z Grecji i buduje sobie dom na południu Francji.

Athena milczała, a on po chwili kontynuował:

— Jeśli ty byłaś zaskoczona, dowiedziawszy się, kim jestem, to jak ja, twoim zdaniem, mogłem sobie wyobrazić, że zimnokrwista, sztywna, budząca lęk dziedziczka z Anglii okaże się moją własną małą boginką, serdeczną, kochającą i z wewnętrznym ogniem, który rozpala się od ognia we mnie?!

Athena poczuła, że drży pod wpływem namiętności zawartej w jego słowach. Potem Orion zapytał:

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Ja... miałam zamiar — odrzekła. — Próbowалаm to zrobić, kiedy jedliśmy razem lunch... ale potem ty... pocałowałeś mnie i nic innego... nie miało już znaczenia.

— Nic innego nigdy nie będzie miało znaczenia. Nie dotknął jej, lecz przysunął się trochę bliżej, po

czym wyjaśnił:

— Pojechałem do Delf, ponieważ w ostatniej chwili ogarnął mnie lęk. Pomyślałem, że nawet aby przyjść z pomocą memu biednemu ludowi — a jest on bardzo ubogi — nie mogę związać się z kobietą, której nie kocham.

Athena odwróciła się, by spojrzeć na niego.

— Ja udałam się tam z tego samego... powodu. Kiedy płynęłam do Grecji, spodziewałam się, że księżę będzie mężczyzną podobnym do ciebie, ale kiedy w

pałacu królewskim zetknęłam się z plotkującymi, rozpustnymi dworzanami, byłam przerażona.

—Czuję wstręt do tego miejsca. Właśnie dlatego nigdy tam nie bywam — odrzekł.

—Czy nie... gniewasz się na mnie, że... nie ujawniłam mojej tajemnicy? Byłam gotowa powiedzieć księciu, iż nie mogę go poślubić... A myśl, że... Orion czeka na mnie... dawała mi siłę i odwagę, by to uczynić.

— Nadal na ciebie czekam, kochanie moje. Spojrzała mu w oczy i poruszyła się trochę, jak

gdyby chciała przysunąć się bliżej niego. Zaraz jednak zapytała:

—Czy nasze małżeństwo jest... legalne? Czy nie będziemy musieli ponowić ślubu?

—Jest całkowicie legalne — odparł. — I wiem, że podobnie jak ja nie zniosłabyś powtarzania tego, co dla nas obojga było niezapomnianym przeżyciem.

—To było dla mnie czymś wspaniałym: zostać twoją... żoną w tej miłej małej cerkiewce, w otoczeniu tylko tych... ludzi, którzy cię... kochają — wyszeptała.

—Dowiedziałem się od twojej ciotki, że ochrzczono cię jako Athene Mayville — powiedział Orion. — A hrabia Theodoros to rzeczywiście jeden z moich tytułów.

—A więc naprawdę jestem twoją żoną?

—Czy mam tego dowieść?

Chciał wziąć ją w ramiona, lecz Athena powstrzymała go lekkim gestem.

— Chcę, żebyś wiedział o jednym. Nawet gdybyś był zupełnie ubogi i nie miał znaczącej pozycji w społeczeństwie, to i tak byłabym z tobą szczęśliwa... Szaleńczo, nieprzytomnie szczęśliwa... nawet gdybyś nie chciał tknąć moich pieniędzy.

— Spodziewałaś się, że mógłbym to uczynić? Athena trochę nieśmiało odwróciła od niego wzrok.

—Byłam pewna, że jesteś bardzo dumny — wyznała — i obawiałam się, że książę mógłby... mścić się na tobie, a wtedy byłabym gotowa poświęcić swój majątek, żeby pozwolił nam opuścić Grecję! Sądziłam, że w przeciwnym razie mógłbyś się czuć... upokorzony, iż korzystasz z... bogactwa twojej żony.

—Gotowałabyś dla nas i troszczyła się o mnie? — zapytał Orion.

—Staralabym się być równie dobrą kucharką jak pani Argeros — zapewniła.

Orion roześmiał się ze szczęścia.

— Kochanie moje! Czy był kiedykolwiek ktoś podobny do ciebie? Powiedziałem już, że jesteś doskonała, lecz są takie stopnie doskonałości, z których nawet nie zdawałem sobie sprawy. Jesteś wszystkim, czym powinna być Atena.

Dotknął ręką jej policzka i mówił dalej:

— Masz jej urodę, jej wnikliwą inteligencję, a jeśli odłożymy na bok sprawę jej zbroi, to jeszcze tak jak ona interesujesz się uprawianiem cnót kobiecych i, oczywiście, gajów oliwnych.

Orion mówił pół żartem, pół serio i teraz Athena przytuliła się do niego.

— Będziemy uprawiać razem gaje oliwne? — zapytała szeptem.

Objął ją i dotykając ustami jej włosów, odpowiedział:

—Jest tyle rzeczy, które chcę z tobą robić, a wiem, że jako bogini mądrości będziesz przewodniczką mego ludu, będziesz go inspirować i pomagać mu — on potrzebuje cię rozpaczliwie!

—A... ty? — spytała Athena.

Spojrzał na nią i przyglądając się badawczo jej twarzy, odparł:

—Ja nie mogę bez ciebie żyć. Czy odpowiedziałem na twoje pytanie?

—Kocham cię, Orionie! Kocham cię i boję się, że... to jest... sen, z którego oboje możemy się... zbudzić.

—To jest sen, który pozostanie z nami przez wszystkie dni naszego życia — odrzekł. — I z każdą chwilą, z każdą sekundą, w której przebywam z tobą, moja najmilsza mała boginko, jestem coraz głębiej i mocniej w tobie zakochany.

Poczuł, jak zadrżała przy tych słowach; jego ramiona mocniej objęły jej delikatne ciało, które zdawało się stapiać z jego ciałem.

Ostatni złoty palec słońca dotknął ich oboje i oświetlił złotą aureolą.

Orion zajrzał w oczy Atheny, jaśniejące blaskiem, który pochodził nie tylko od słońca, lecz także od jej wewnętrznego światła. Jesteś zmęczona, moja najdroższa — rzekł — a jeśli będziesz patrzeć na mnie w ten sposób, to trudno mi będzie pozwolić ci odpoczywać i nie nakłaniać do miłości, co właśnie chciałbym uczynić.

—Pragnę... twojej miłości — odpowiedziała. — Chcę się upewnić, że jestem naprawdę twoją... żoną i że nie muszę już się lękać, że cię... utracę.

—Nigdy mnie nie utracisz — zapewnił. — I myślę, iż, podobnie jak ja, zdajesz sobie sprawę, moje najdroższe kochanie, że zostaliśmy połączeni nie tylko przez Kościół, lecz także mocą Apolla i Ateny, bogini miłości.

Przerwał i po chwili dodał niskim ze wzruszenia głosem:

—Wierzę z całego serca, że to oni nas połączyli. Byliśmy sobie przeznaczeni od początku świata, a instynkt, który jest częścią boskiej mocy, zaprowadził nas oboje do Delf.

—Ja też tak myślę — zgodziła się Athena. — A nawet jestem tego pewna.

—Przeznaczenie chadza dziwnymi drogami, a we wszystkim jest zawsze ukryty jakiś sens — ciągnął Orion. — Istnieje przyczyna tego, że się spotkaliśmy i pokochali wzajemnie, co wpłynie na życie i przyszłość tych wszystkich, z którymi się stykamy.

—Chcesz powiedzieć, że... razem możemy coś zrobić dla... Grecji? — zapytała Athena.

—W życiu nic nigdy nie zdarza się przypadkowo ani nic nie idzie na marne — odparł Orion. — Dlatego właśnie, kochanie moje, istnieją bogowie, którzy planują nasz los.

— Żebym tylko była z tobą — szepnęła Athena, wzruszona poważnym tonem jego głosu — i mogła robić to, co słuszne i dobre... To wszystko, czego żądam od przyszłości.

Orion zwrócił twarz ku morzu i górcom w oddali, skąpanym w bladej, przejrzystej, kryształowo czystej szarości zmierzchu.

— Niegdyś ten kraj dał światu potęgę umysłu — powiedział cicho. — Myśli ludzi biegły tu szybciej, a ich dusze wzniosły się tak wysoko, że pamięć o tym nigdy nie zaginie.

Przerwał, a po chwili dodał.

— Powinno to być dzisiaj celem wszystkich Greków: znów odnaleźć wizję doskonałego piękna i precyzyjnego myślenia, które były naszym darem dla świata.

Jego twarz była pełna blasku, a głos w szczególny sposób wibrował, gdy mówił:

— Dawni Grecy dostrzegali świętość wszędzie, gdzie się udali, i przekładali ją na piękno.

Athena pomyślała o Delfach, o Partenonie i zrozumiała, co chciał powiedzieć, on zaś kontynuował:

—Świętość i piękno muszą powrócić, ponieważ zbyt długo nie było ich na ziemi. To jest ideał, kochanie moje, któremu na miarę naszych możliwości musimy się poświęcić.

—Zrobię to... jeśli... mi pomożesz — wyszeptała Athena.

—Zrobimy to razem — odrzekł. — Ty i ja postaramy się znaleźć światło bogów i przynieść je tym, którzy tak bardzo go potrzebują.

Gdy rozmawiali, szarość nieba zmieniła się w czerń i ogarnęła ich tajemnica zapadającej nocy. Athenie jednak wydawało się, że pozostało jakieś światło w nich samych. Pochodziło ono z ich serc i w istocie było częścią tego blasku, którym niegdyś jaśniała Grecja.

Ponieważ była trochę onieśmielona, a jednocześnie głęboko wzruszona tym, co powiedział Orion, przysunęła się bliżej niego, jak gdyby po ochronę i pomoc, na pół przestraszona wielkością jego wizji i tym wszystkim, czego od niej żądał.

Zrozumiał to i objął ją bardzo mocno, a jego usta dotknęły jej delikatnego policzka.

— Ideały te znajdują się w naszych duszach; nie możemy ujawniać ich zwykłym ludziom, ponieważ nie potrafiliby ich zrozumieć — rzekł cicho. — Lecz nasza miłość i wzajemne szczęście to co innego.

Czuła, jak jego usta błędzą po gładkiej skórze jej policzka, gdy kontynuował:

— Jestem przekonany, że przyniesie to także szczęście innym, tak jak ty, moja najpiękniejsza, uszczęśliwiłaś wczoraj moich przyjaciół z ludu, których mam w Delfach.

— Czy oni nie wiedzą, kim jesteś?

—Dla nich jestem Orionem, kimś, kogo kochają, ponieważ ja ich kocham. Chcę to utrzymać bez zmian, żeby zawsze było miejsce, gdzie mogę pójść i po prostu być sobą, i gdzie nie wymaga się ode mnie niczego poza tym, czego należy wymagać od każdego mężczyzny.

—Kocham cię jak... mężczyznę — powiedziała Athena, a barwa jej głosu obniżyła się przy tym ostatnim słowie — lecz kocham cię także jako Oriona, i zeszłej nocy, kiedy... uczyniłaś mnie swoją... żoną, pomyślałam, że ten... gwiazdozbiór świeci... wokół ciebie.

— Byliśmy oczarowani — przyznał — i myślę, że światło Apolla przyniosło nam obojgu ekstazę, jakiej mogą dostąpić tylko ci, którzy cieszą się łaską bogów. Jego usta znalazły jej wargi.

Z początku był to pocałunek bez namiętności — ale coś bardziej doskonałego, bardziej świętego, podobnego do księżycowego światła w sanktuarium delickim.

Potem bliskość jego ciała i dotyk jego warg wzniciły w Athenie ogień, który płonął w niej poprzedniej nocy, -i poczuła, że ogień ten rozpała się również w nim.

Przywarli do siebie, czując, jak płomienie miłości jednoczą ich ciała i podniecają umysły.

— Kocham cię! Kocham cię, Orionie — szeptała.

Teraz jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, porywcze i namiętne; Athena z uniesieniem i zachwytem czuła, że raz jeszcze poniesie ją w niebiosy, aż sięgną gwiazd, które właśnie pojawiły się na aksamitnej czerni nad ich głowami.

Po chwili, z ustami na jej ustach, trzymając ją tuż przy swym mocno bijącym sercu, Orion pociągnął Athenę, równie jak on świadomą gwałtowności ich wzajemnego pożądania, z balkonu do przyległego pokoju.

Na morzu blask wschodzącego księżyca srebrzył poruszające się łagodnie fale, jak gdyby pieścił ciało bogini miłości.